PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Nr 75 (7822) 29-30. III. 1969 r.

NAKŁAD: 960.560 EGZEMPLARZY

TRYBUNA ROBOTNICZA

8 STRON

CENA 1 ZŁ

MAGAZYN NIEDZIELNY

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ w KATOWICACH

Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach

Zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych

Wczoraj obradowało w Katowicach Plenum KW PZPR poświęcone omówieniu węzłowych zadań wojewódzkiej organizacji partyjnej w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych. Obradom Plenum przewodniczył członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Katowicach tow. **Edward Gierek.** Referat Egzekutywy KW pt.: **„Zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych"** wygłosił sekretarz KW tow. **Zdzisław Grudzień.**

W Plenum wzięli również udział członkowie Prezydium WK ZSL z przewodniczącym **Zbigniewem Krzysztoforskim,** członkowie Prezydium WK SD z prezesem **Janem Grzbielą,** posłowie na Sejm z naszego województwa, aktyw organizacji młodzieżowych, związkowych i społecznych, aktywiści Frontu Jedności Narodu oraz aktyw frontu ideologicznego.

W dyskusji poruszono szeroki wachlarz problemów wiążących się z procesem umacniania i doskonalenia pracy rad narodowych, szczególnie zaś podkreślano rolę rad narodowych jako koordynatora poczynań gospodarczych i społecznych w terenie w celu lepszego wykorzystania środków i możliwości leżących w dyspozycji rad i przemysłu.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

UCHWAŁA PLENUM KW PZPR

Najbliższe wybory do Sejmu i rad narodowych jako akt państwowo-polityczny wyjątkowej doniosłości oraz przygotowania do tej wielkiej kampanii odbywają się w atmosferze znacznego ożywienia życia społeczno-politycznego. Ożywienie to ukształtowane na gruncie kampanii zjazdowej pogłębia się w związku z obchodami jubileuszu 25-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Plenum KW uznaje za słuszne, aby treści wynikające z uchwały V Zjazdu PZPR oraz historyczny dorobek ćwierćwiecza władzy ludowej i naszego narodu, a także wynikające stąd perspektywy dalszego wszechstronnego rozwoju kraju ojczystego uznać jako fundamentalne założenia w pracy ideowo-wychowawczej i polityczno-organizatorskiej w kampanii wyborczej.

Plenum KW stwierdza, że treści te zostały prawidłowo uwzględnione w założeniach projektu programu wyborczego Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, który został w trakcie obrad przedstawiony i przedyskutowany. Zatwierdzając ten projekt Plenum upoważnia Egzekutywę KW do przedstawienia go bratnim stronnictwom politycznym ZSL i SD oraz innym organizacjom społecznym zgrupowanym we Froncie Jedności Narodu, jako proponowaną przez organizację partyjną województwa katowickiego platformę wyborów w jubileuszowym roku Polski Ludowej.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

MACIEJ SZCZEPAŃSKI

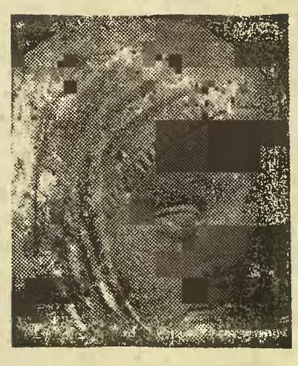

WĘGIERSKIE ROZMOWY (2)

Stare i nowe SPRAWY MIASTA

DOPIERO W SIÓDMYM DZIESIĄTKU LAT ubiegłego stulecia z trzech miast: Pestu, Budy i niewielkiej, ale sympatycznej mieściny Obudy, powstała stolica Węgier, Budapeszt, w swym dzisiejszym kształcie 2-milionowe miasto. Przedtem główne sprawy miasta działy się w Budzie, której górzyste tereny wieńczy kamienną koroną zamek królewski — Var.

Sięgając ku jeszcze dawniejszym miejskim sprawom dotrzeć można do starego rzymskiego siedliska nad Dunajem, Aquincum.

Dziś na terenie Obudy, obecnej dzielnicy Budapesztu, zachowały się wykopaliska tego rzymskiego centrum administracyjnego i twierdzy, która strzegła interesów cesarstwa na jego północno-wschodniej granicy.

Miasto za czasów Hadriana, około roku 120 naszej ery, było jeszcze „powiatowym", ale już Septimus Severus około roku 200 awansował Aquincum do rangi stolicy prowincji Pannonia. Cesarz Comodus ufortyfikował je mając ponoć na względzie fakt, że różni „barbarowie", wśród nich Sarmaci, niechętnym okiem patrzyli na to rzymskie miasto. Okres świetności Aquincum, które w połowie V wieku liczyło 50 tysięcy mieszkańców skończył się w roku 409, kiedy przyszli tam Hunowie, którzy wyparli Rzymian; potem Awarowie, bywały tu także wojska Karola Wielkiego aż wreszcie około roku 890 — 900 „nastali" Węgrzy.

Po czasach rzymskich zostały wspomniane już wykopaliska, obrazujące np. wysoki, jak na owe czasy, poziom gospodarki komunalnej.

Były bowiem w Aquincum publiczne łaźnie, podgrzewane ciepłym powietrzem, wiele domów miało centralne ogrzewanie, a nawet doprowadzono do nich ciepłą wodę z pobliskich ciepłych źródeł. Pozostał również piękny złoty medalion jakiejś nieznanej rzymskiej damy, a na nim krótki wierszyk po grecku:

„Jeśli nawet ludzie będą
zdzierali gardła
Za nic nam ich głupie oszczerstwa;
Kochaj mnie i spraw abyśmy
byli szczęśliwi".

Jak widać, były czasy, kiedy rozkwitało miasto, a z nim razem wznioste uczucia...

Około roku 896, kiedy przyszli tutaj Węgrzy, przydały im się pozostałości rzymskiego miasta. Wówczas jeszcze praojcowie dzisiejszych mieszkańców Budapesztu byli członkami koczowniczych plemion i nie przywiązywali specjalnej wagi do tego gdzie i jak mieszkają. Dopiero lekcja, jakiej im w XIII wieku udzielili Mongołowie, skłoniła ich do zmiany poglądów na kwestię obronności osiedli. Dlatego wyszukali sobie dogodnie nad rzeką położone wzgórze: około 170 metrów wysokie i tam zbudowali zamek. W ten właśnie sposób narodził się dzisiejszy zamek królewski w Budapeszcie.

Przechodził on jak to zwykle z zamkami bywa, różne koleje losu. Panowali na nim Turcy, po zwycięskim podboju Węgier, potem znowuż wrócili tam jego prawowici gospodarze, węgierscy królowie, z ostatnim rodowitym Węgrem w koronie św. Stefana-Maciejem Korwinem, potem panoszyli się tam Habsburgowie; był również okres kiedy nad królewskim zamkiem w Budzie — powiewała flaga z ponurą swastyką i wreszcie zima na przełomie 1944 i 1945 w sposób ostateczny rozstrzygnęła o powrocie Budai varpalota do prawowitych właścicieli — do węgierskiego narodu.

W ogóle okres powojenny ma dla zamku wyjątkowo ważne znaczenie. Wyniki prowadzonych od 1948 roku, prac wykopaliskowych, stały się swego rodzaju sensacją. Odkryto bowiem XIV-wiecznego pochodzenia części murów obronnych, w tym pięknie zachowany barbakan a także wiele pod ziemią ukrytych pomieszczeń: komnat, krużganków, a nawet nieźle zachowane piwnice więzienne, gdzie na ścianie odkryto dwa zdecydowanie polsko-brzmiące nazwiska. Byli to ponoć jacyś dwaj nasi rycerze, którzy w czasie swego krótkiego pobytu w Budzie tak mocno folgowali swym zamiłowaniom do węgrzyna, iż troskliwi gospodarze zamykali ich na noc do turmy bojąc się, aby ich nadzwyczaj weseli goście nie potopili się w Dunaju.

To są oczywiście anegdoty, ale historia Węgier ma wiele punktów stycznych z historią Polski.

Rozmawialiśmy sobie na te tematy z panią Istvanne — kustoszem zamkowego muzeum historycznego, która właśnie od początku pracowała przy wykopaliskach na budapeszteńskim zamku.

Mówiło się o tym, że dwór królów węgierskich i w ogóle Buda wieku XV—XVI była jednym z głównych środkowoeuropejskich centrów wypromieniowujących kulturę renesansową na cały ten obszar. Mówiło się o różnych problemach dynastycznych przy czym pani Istvanne przypomniała o tym, jak to Władysław Jagiellończyk król Węgier nieopatrznie był wydał za jednego z Habsburgów swoją córkę, co też Habsburgowie wykorzystali jako argument wspomagający ich skuteczne — niestety zabiegi o usadowienie się na tronie św. Stefana.

Przy tej okazji poinformowałem panią Istvannę o figlach jakie Habsburgowie wyprawiali naszej dynastii jagiellońskiej. Jak to Zygmuntowi Augustowi narzucili na żonę — Barbarę z domu radziwiłłowskiego, który w tamtych latach był rzecznikiem interesów habsburskich w jagiellońskiej Polsce. Dama ta cierpiąca na tzw. „francuską" chorobę (tak elegancko wówczas nazywano kiłę), pod względem płodności przypominała stare rzeszoto, tak że następcą tronu króla obdarzyć nie mogła. W ogóle do małżeństwa Barbary Radziwiłłówny z Zygmuntem Augustem pasuje jak ulał fraszka bodajże Sztaudyngera: „On dał jej przyszłość

A ona mu za to swą przeszłość bogatą".

Pełen oburzenia na Habsburgów poinformowałem również panią Istvannę, że i ostatnia żona, trzecia z kolei, którą Habsburgowie ulokowali w łożnicy Zygmunta Augusta również nie spełniła swych dynastycznych powinności, jako, że na odmianę, chora była na epilepsję... Udało się tedy Habsburgom wygasić jagiellońską dynastię. Tak więc narzekaniami na Habsburgów zakończyliśmy zwiedzanie bardzo pięknie odrestaurowanych średniowiecznych, nowo odkrytych części zamku królewskiego w Budzie, w którym tak wiele działo się polskich i węgierskich wspólnych, różnej rangi, spraw.

* * *

Wiosna 1945 roku zastała Budapeszt w stanie nadzwyczaj pożałowania godnym. 13 tysiące domów, w tym 80 tys. mieszkań zniszczonych. Wszystkie 5 pięknych mostów wysadzonych przez uciekających hitlerowców w powietrze. Miasto było pozbawione światła, cierpiało na niedobór wody pitnej, lekarstw. Pesymiści twierdzili, że Budapeszt już nigdy nie będzie mógł być odbudowany w swej dawnej krasie. Optymiści wyrażali nie-

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

KORESPONDENCJA SPECJALNA APN DLA »TRYBUNY ROBOTNICZEJ«

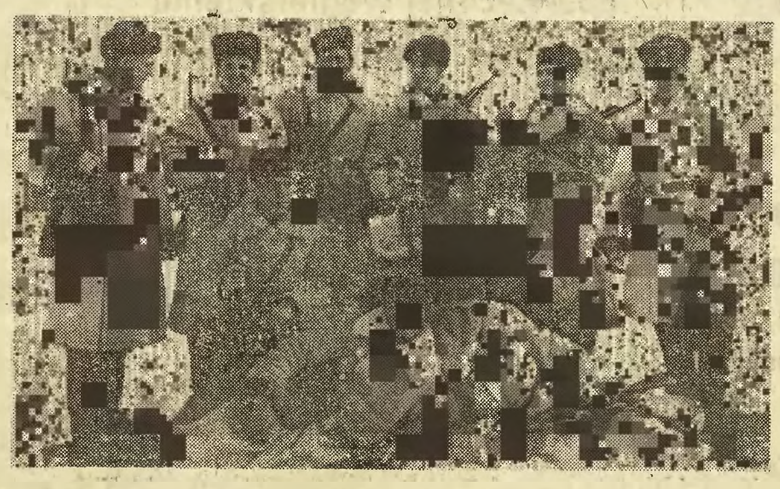

Grupa radzieckich uczestników boju o wyspę Damanskij z placówki granicznej, dowodzonej przez starszego lejtnanta W. Budienina. Foto: APN

100 metrów OD NAS USSURI

JEWGENIJ BUGAJENKO

Dalekowschodnia granica ZSRR, Chabarowsk

WPRZEDDZIEŃ wyborów do rad delegatów pracujących — 14 i 15 marca — władze chińskie zorganizowały nową prowokację na granicy. Z chińskiego brzegu rzeki otworzono silny ogień z artylerii i miotaczy min na brzeg radziecki, a piechota, w sile jednego pułku, atakowała wyspę Damanskij. Oczywista prowokacja chińska wywołała wśród ludności radzieckiej zgoła inne uczucia niż te, których oczekiwali prowokatorzy.

— Wybory przeszły u nas bardzo sprawnie, oświadczył korespondentowi APN Michaił Kreszczewnikow, I zastępca przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Rady Miejskiej Imanu, typowego osiedla nadgranicznego. — Sto procent uprawnionych wzięło udział w wyborach. Liczni wyborcy w mieście, w nadgranicznych wsiach i wioskach, zaopatrywali karty wyborcze w napisy, które czyta się z prawdziwym wzruszeniem. Miałem możność zaznajomić się z treścią tych napisów. Nie wymagają komentarzy. Powtórzę tylko niektóre z nich:

„Oddaję swój głos na naszą partię i władzę. Niech wszystkim wrogom na przekór żyje i rozkwita Kraj Rad — ojczyzna naszego Ilijcza, ojczyzna kosmonauty Gagarina, ojczyzna najbardziej miłującego pokój narodu".

„Dumny jestem z ojczyzny, dumny z tego, że z dnia na dzień rośnie nasze miasto i bogaci się. Przykazuję mojemu delegatowi aby jeszcze bardziej troszczył się o naszych prostych ludzi. A prowokatorom z Chińskiej Republiki oświadczam: niech cofną łapy od naszych świętych granic, aby nasze dzieci mogły spać spokojnie".

„Klika Mao usiłuje zamącić nam sprawny przebieg wyborów. Niech wiedzą wrogowie, że zawsze jesteśmy gotowi wypełnić nasz żołnierski obowiązek".

„Jestem szczęśliwy, że istnieje Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego".

Pogranicznicy z placówki Niżne — Michajłowskoje głosowali w okopach, z automatami w ręku. Również wśród nich byli tacy, którzy razem z kartami wyborczymi wrzucali do urn kartki z różnymi napisami. Oto co piszą kapral Wiktor Mikrobutdinow i szeregowiec Kniet: „Jeśli chińscy prowokatorzy znów spróbują prowokacji na naszym odcinku, będziemy

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

30 • III • DZIEŃ METALOWCA

Dzięki nim rozwija się przemysł przemysłów, sztandarowa gałąź gospodarki narodowej. Stanowią oni już ponad milionową armię. Im zawdzięczamy uzbrajanie gospodarki narodowej w coraz nowocześniejsze maszyny i urządzenia, we wszelkie przemysłne, coraz sprawniejsze narzędzia pracy, również te, jakże przydatne w domu — pralki, lodówki, odkurzacze... i tysiące innych artykułów trwałego użytku. Ich dziełem są samoloty i samochody, wielkie agregaty przemysłowe i garnki, igły i aparatura chemiczna, a także maszyny matematyczne i tysiące dalszych niezbędnych urządzeń...

Stanowią awangardę uprzemysłowienia, postępu techniki i nowoczesności. Zwłaszcza dzisiaj, gdy stawiamy na wzrost produkcji przemysłu maszynowego, gdy eksport najlepszych maszyn i urządzeń ma nam otworzyć szeroko drzwi na rynki światowe — rośnie ranga metalowców polskich. Dlatego z okazji ich dorocznego święta dołączamy się do życzeń składanych na ich ręce: najlepszych, wspaniałych sukcesów!

Foto: St. Gadomski

SPOTKANIE Z ZĘBAMI SMOKA

LEONID TELIGA

Korespondencja specjalna dla „Trybuny Robotniczej" (36)

PROSTUJĘ SOBIE „DOKUMENTACJĘ", filmuję więc przejście, potem wyłaniający się na południu brzeg wyspy Wednesday. Nadal próbuję uprosić samostер, aby prowadził „Opty" po właściwym kursie. Przychodzi mi to z trudem. Wiatr dotychczas równy, gubi się wśród wysp, zaczyna figlować, prądy rzucają dziób raz w lewo raz w prawo.

Zbliżam się do najwęższego „korytarza". Po lewej wyspa Hammond ze swą „ostrzeżenicą" — Hammond Rock, skałką kształtu głowy cukru, ubieloną ptasimi odchodami, jaskrawą w promieniach słońca...

Kamienny cokół ukoronowany latarnią morską tkwi w głównym nurcie prądu... nad skałą wirujący kłąb rozkrzyczanego ptactwa. Zbliżam się powoli, mimo że dziób „Opty" tnie wodę, energicznie dziobiąc drobną falę. Zmiana kierunku prądu! Widzę, jak żółtogłowe albatrosy, niczym pociski, wpadają do wody, wyskakują z niej w dziwnych pozycjach, przez chwilę ptaszysko łykając zdobycz kręci się na fali, która obraca nim na wszystkie strony. Wreszcie podchodzę tak blisko, że widzę wyraźnie jak za skałką woda wiruje, bulgoce, pryska, zupełnie jak za rufą statku. Mam prąd prosto w nos. Silniczek pomaga żaglom... Z kamieni zrywają się ptaki — żurawie, pelikany i długie, torpedowate kormorany. Wrzaski zagłuszają bulgot wody, szum wiatru, ba, nawet pyrkanie „Penty". Jeszcze jedno zdjęcie biało-czarne, jeszcze diapozytywy, jeszcze kilkanaście sekund pilnowania. Najwyższy czas przysiąść u rumpla na dobre... Nawet nie zauważyłem, kiedy słońce przewaliło się na zachodnią część nieba...

Wydaje mi się, że wychodzę z tego labiryntu zębiastych głazów i raf. Ale mapa mówi, że to nieprawda. Po lewej powinny ukazać się kamienie, które widać tylko przy odpływie. Otuli, szyper lugra potawiaczy pereł, nazywał je „zębami smoka". Kurs prowadzi bliziutko. Gdy opuszczałem kotwicowisko przy latarni morskiej na wysepce SUE był przypływ. Chciałbym sprawdzić „jaką wodę" mam teraz. Widzę, że popełniłem błąd, przegapiłem ten szczegół w przygotowaniu się do przejścia, teraz nie mogę opuścić pokładu. Jak na złość, żołądek zaczyna dopominać się o posiłek. To jest do załatwienia, ale co będzie z tymi „zębami smoka", powinny być tam, za tym przylądkiem...

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

MONOGRAFIA NIWKI WĘGLEM PISANA

TADEUSZ WOJCIECHOWSKI

W DORZECZU BIAŁEJ I CZARNEJ PRZEMSZY, W PROMIENIU KILKUNASTU KILOMETRÓW WOKÓŁ ZNANEGO OD CZASÓW ROZBIORÓW POLSKI „TRÓJKĄTA TRZECH CESARZY", LEŻY OBSZAR GÓRNICZY KOPALNI „NIWKA-MODRZEJÓW". NIWKA I MODRZEJÓW — DWIE OSADY GÓRNICZE NALEŻĄCE DZIŚ DO SOSNOWCA — ROZWIJAŁY SIĘ KIEDYŚ SAMODZIELNIE. DZIŚ WYMAWIA SIĘ ICH NAZWY JEDNYM TCHEM I ŁĄCZY NIEROZERWALNIE Z KOPALNIĄ, KTÓRA OD NICH WYWODZI SWOJE MIANO.

Kiedy powstała Niwka — trudno dziś ustalić. Najstarsze źródła sięgają XV wieku. Była to wówczas osada rybacka — liczne stawy i bogata w rybę Przemsza dawały podstawę egzystencji tutejszej ludności. Gleba była jałowa i z jej uprawy trudno było wyżyć.

Pierwszym właścicielem Niwki był w połowie XVI wieku Jakub Bronlowski, a później kolejno rodziny Gosławskich, Sierosławskich, Siemieńskich i Kramstów. W latach 1833—1890 Niwka stała się własnością prywatnej spółki górniczej. Była to spółka francuska chociaż jej nazwa — „Sosnowieckie Towarzystwo Kopalń i Zakładów Hutniczych" — brzmiała po polsku. Po wojnie była tu początkowo samodzielna gmina, a od 1953 roku Niwkę włączono do Sosnowca, jako jego ósmą dzielnicę.

A Modrzejów? Pierwsze informacje o tej osadzie znaleźć można w kronikach Mysłowic. W XVII wieku wieś nosiła nazwę MROWISKO; była w niej karczma, był młyn. Na początku XVIII wieku ówczesny właściciel wsi, Franciszek z Garbów Modrzewski, uzyskał dla swojej posiadłości od króla Augusta II status miasta i nazwał je MODRZEJOWEM. Miasto nazywano przez dłuższy czas „papierowym", jako że prócz spisanych przywilejów — innych atrybutów miejskości nie posiadało.

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Omówione też zostały szeroko polityczno-wychowawcze oraz organizacyjne zadania instancji i organizacji partyjnych w kampanii wyborczej, odbywającej się w roku jubileuszowym 25-lecia Polski Ludowej.

W dyskusji zabrali głos towarzysze: **Michał Specjał, Stanisław Cieślik, Anna Sznicer, Hubert Gałeczka, Tadeusz Twardokęs, Wilhelm Szewczyk, Jan Pieszka, Antoni Wojda, Antoni Kobiela, Stefan Stańczyk, Grzegorz Kmita, Jerzy Kultuniak, Kazimierz Spałek, Zdzisław Gorczyca, Mieczysław Syrek.**

Plenum podjęło uchwałę określającą zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych.

UCHWAŁA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Plenum KW zatwierdza również przedstawiony plan obchodów 25-lecia Polski Ludowej i polityczno-organizatorskie i ideowe założenia planu działania KW PZPR w kampanii wyborczej do rad narodowych, oraz zleca Egzekutywie KW uzupełnienie tych dokumentów o wnioski, wysunięte w dyskusji w trakcie dzisiejszych obrad. Plenum KW zatwierdza także kierunki działania zawarte w referacie Egzekutywy KW wygłoszonym przez sekretarza KW tow. Zdzisława Grudnia, które dotyczą partyjno-organizatorskich zadań wojewódzkiej organizacji partyjnej w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych.

Plenum KW wyraża uznanie dla dotychczasowych osiągnięć powiatowych i miejskich instancji oraz organizacji partyjnych, zdobytych w trakcie niedawnych wielkich akcji politycznych poświęconych V Zjazdowi i kampanii sprawozdawczo-wyborczej w PZPR. Osiągnięcia te wyrażają się przede wszystkim zacieśnieniem więzi organizacji partyjnej z ludźmi pracy naszego województwa, w doskonaleniu metod partyjnego działania oraz w rozwoju wypróbowanego aktywu partyjnego i całej 280-tysięcznej armii PZPR-owców Śląska i Zagłębia. Te poważne rezultaty upoważniają Plenum KW do wezwania wszystkich instancji i organizacji partyjnych, wszystkich członków partii, aby tak jak dotychczas w pełni wykorzystali polityczne doświadczenie, ideowe zaangażowanie kolektywów i poszczególnych członków partii dla jeszcze wszechstronniejszego pogłębienia kontaktów z bezpartyjnymi towarzyszami pracy i ogółem obywateli. Jest to niezbędne dla zagwarantowania w warunkach socjalistycznej demokracji pełnego zrozumienia polityki partii oraz umocnienia jej więzi ze społeczeństwem. Prawidłowa realizacja zadań wysuwanych przez naszą partię, tak jak w minionym 25-leciu, również obecnie podporządkowana jest celom i potrzebom naszego budującego socjalizm narodu.

Plenum KW wyraża przekonanie, że organizacja partyjna województwa katowickiego we współdziałaniu z bratnimi stronnictwami ZSL i SD wypełniając ideowe i organizatorskie zadania w kampanii wyborczej przyczyni się w decydującej mierze do stworzenia politycznych warunków wyboru kandydatów Frontu Jedności Narodu na posłów do Sejmu i radnych rad narodowych wszystkich szczebli oraz ustalenia najbardziej odpowiadających społecznym potrzebom i możliwościom programów działania FJN dla miast i powiatów naszego województwa. Tym samym PZPR-owcy Śląska i Zagłębia uzyskują możliwość powiększenia swego wkładu w dalszy rozwój i umocnienie naszej socjalistycznej ojczyzny.

Katowice, marzec 1969 r.

Kierownictwo partii i rządu pozdrawia metalowców

WARSZAWA (PAP)

Prezes Rady Ministrów **Józef Cyrankiewicz** przyjął w piątek grupę przedstawicieli polskich metalowców, którzy w niedzielę obchodzić będą swe tradycyjne święto. W spotkaniu uczestniczyli: przewodniczący CRZZ — **Ignacy Loga-Sowiński** i wicepremier **Piotr Jaroszewicz.**

Przewodniczący ZG Zw. Zaw. Metalowców — **Henryk Całka** poinformował premiera J. Cyrankiewicza o pracy związku zrzeszającego 850 tys. członków. Metalowcy aktywnie włączyli się do czynu jubileuszowego ludzi pracy.

Premier J. Cyrankiewicz przekazał metalowcom życzenia od kierownictwa partii i rządu w związku z ich dorocznym świętem. Prezes Rady Ministrów podkreślił, że metalowcy byli zawsze czołową siłą klasy robotniczej. Od ich pracy zależy siła i rozwój naszego kraju. Klucz do nowoczesności leży w produkcji przemysłu maszynowego.

W rozmowie z premierem Cyrankiewiczem, przedstawiciele metalowców podzielili się doświadczeniami swej pracy.

Wręczenie nominacji profesorom

WARSZAWA (PAP)

Przewodniczący Rady Państwa **Marian Spychalski** wręczył w piątek w Belwederze akty nominacyjne grupie profesorów wyższych uczelni i innych zakładów naukowych.

W imieniu nowo mianowanych profesorów zabrał głos prof. dr **Piotr Zaremba** z Politechniki Szczecińskiej.

Pełną listę nowo mianowanych profesorów publikowaliśmy w dniach 29 grudnia 1968 r. i 16 marca br.

Tysięczna legitymacja partyjna w kopalni »Jankowice«

W kopalni „Jankowice" odbyło się 27 bm. uroczyste wręczenie tysięcznej legitymacji partyjnej. Wśród 20 nowo wstępujących w szeregi zakładowej organizacji PZPR kandydatów, jubileuszową — tysięczną legitymację otrzymał kombajnista **Stanisław Siwiec**, legitymację nr 999 — robotnica sortowni **Władysława Jakiela**, zaś nr 1001 — sztygar zmianowy i działacz ZMS — **Bronisław Maj.**

W Rybnickiem działają już cztery zakładowe organizacje partyjne liczące ponad tysiąc członków i kandydatów PZPR — przy kopalniach „Knurów", „Chwałowice", „Rydułtowy" i „Jankowice".

(r)

Ewidencja i realizacja wniosków wyborców

Zarządzenie prezesa Rady Ministrów

WARSZAWA (PAP).

Prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie w sprawie ewidencji i realizacji postulatów i wniosków wyborców — zgłaszanych zarówno w toku kampanii wyborczej jak i w okresie kadencji Sejmu i rad narodowych. Porządkuje ono sprawy samej ewidencji, jak też włącza do realizacji postulatów wszystkie instancje administracji państwowej, włącznie z ministrami.

W tegorocznej kampanii wyborczej zebrania i spotkania kandydatów na posłów i radnych z ludnością przebiegać będą w atmosferze szczególnego ożywienia społeczno-politycznego wiążącego się z realizacją uchwały V Zjazdu PZPR i przygotowaniami do obchodów 25 rocznicy powstania Polski Ludowej.

Zarządzenie zobowiązuje prezydia rad wszystkich stopni do udzielania komitetom FJN wszechstronnej pomocy w ocenie słuszności i realności postulatów i wniosków zgłoszonych w kampanii wyborczej i w okresie kadencji Sejmu i rad narodowych, w ich ewidencjonowaniu i przekazywaniu właściwym organom i instytucjom. Prezydia rad oraz urzędy, instytucje i zakłady podporządkowane radom narodowym opracują własną ewidencję postulaty i wnioski przekazywane przez komitety FJN.

Premier ustalił, że plany realizacji postulatów i wniosków zgłoszonych w toku kampanii wyborczej zostaną przedstawione radom narodowym w okresie IV kwartału br.

Podkreśla się, że postulaty i wnioski o charakterze gospodarczym powinny być rozpatrywane i przyjmowane do realizacji z uwzględnieniem ich celowości, hierachii aktualnych potrzeb i ważności z punktu widzenia rozwoju życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego terenu, posiadanych środków finansowo-materiałowych.

Zarządzenie prezesa Rady Ministrów będzie ogłoszone w najbliższym numerze „Monitora Polskiego".

Ambasador Węgier na Śląsku

Otwarcie wystawy poświęconej węgierskiemu ruchowi rewolucyjnemu

(Obsługa własna)

Bawiący od czwartu w województwie katowickim ambasador Węgier w Polsce, tow. **Bela Nemethy** dokonał wczoraj w gmachu WKZZ otwarcia wystawy poświęconej „Węgierskiemu rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu". W uroczystości otwarcia oprócz licznie zgromadzonej publiczności udział wzięli: sekretarz KW PZPR — tow. **Stanisław Skibiński,** wiceprzewodniczący CRZZ i przewodniczący WKZZ — tow. **Roman Stachoń,** wiceprzewodniczący Prezydium WRN — tow. **Stanisław Kiermaszek,** I sekretarz KD PZPR Katowice-Zachód — tow. **Kazimierz Mielcarek,** przewodniczący Prezydium MRN — tow. **Antoni Wojda.**

Tow. Bela Nemethy wygłosił krótkie przemówienie, w którym omówił przebieg i znaczenie powstania Węgierskiej Republiki Rad dla węgierskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego.

Na wystawie zorganizowanej staraniem Węgierskiego Instytutu Kultury i Wydziału Kultury Prezydium WRN zgromadzono 160 diagramów ukazujących najważniejsze wydarzenia z historii węgierskiego ruchu robotniczego od końca XIX wieku do czasów najnowszych. Szczególnie wyeksponowany został okres 133 dni istnienia Węgierskiej Republiki Rad (od marca do sierpnia 1919 r.) oraz fakty związane z powstaniem Węgierskiej Partii Komunistycznej, której 50 rocznica przypada również w br.

W dniu wczorajszym ambasador WRL w Polsce wraz z towarzyszącymi mu osobami — sekretarzem ambasady — A. Motolai'em i attache handlowym J. Bakonyi'em zwiedził podziemia tarnogórskiej kopalni „Czarny Pstrąg", muzeum Towarzystwa Miłośników Ziemi Tarnogórskiej oraz Górniczy Ośrodek Rehabilitacyjny w Reptach Śląskich. W czasie krótkiego spotkania z kierownictwem, dyrektor ośrodka dr **Józef Juszko** zapoznał węgierskich gości z dotychczasowym dorobkiem ośrodka w zakresie rehabilitacji zawodowej inwalidów, jak również z planami rozwojowymi tego nowoczesnego centrum rehabilitacyjnego.

W godzinach popołudniowych ambasador Bela Nemethy spotkał się z kierownictwem Rozgłośni Śląskiej Polskiego Radia. W czasie spotkania redaktor naczelny — tow. **Zdzisław Rembiesa** przedstawił węgierskim gościom dotychczasowy dorobek Rozgłośni w popularyzacji problematyki węgierskiej jak również postulaty i wnioski kierownictwa redakcji w dziedzinie dalszego rozszerzenia kontaktów dziennikarskich. W czasie pobytu ambasadora WRL, Rozgłośnia Śląska PR nadawała program poświęcony węgierskiej poezji i muzyce.

Wieczorem tow. Bela Nemethy wraz z towarzyszącymi osobami wziął udział w uroczystym koncercie kameralnej muzyki i poezji węgierskiej w Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach. (JAF)

Międzynarodowa konferencja w sprawie nieprzedawniania zbrodni wojennych zakończyła obrady

MOSKWA (PAP)

Po czterodniowych obradach zakończyła się w Moskwie konferencja w sprawie nieprzedawniania zbrodni wojennych.

Na końcowym posiedzeniu piątkowym uczestnicy konferencji uchwalili apel do wszystkich narodów i rządów wzywając je, by przyłączyły się do konwencji o nieprzedawnianiu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne NZ w listopadzie ub. roku. W apelu tym uczestnicy konferencji podkreślają niebezpieczne nasilanie się w NRF działalności odwetowych i neohitlerowskich sił żądających zrewidowania wyników drugiej wojny światowej.

Nigeria

Rozmowy Wilsona z gen. Gowonem

LONDYN (PAP)

Przebywający z wizytą w Nigerii premier W. Brytanii, **Harold Wilson,** podczas 3-godzinnych rozmów, jakie odbył w piątek z szefem rządu federalnego, gen. **Gowonem,** oświadczył, że jak na razie, spotkanie z przywódcą separatystycznej Biafry, płk. **Ojukwu,** jest problematyczne.

Jednakże — dodał premier — gdyby ono nastąpiło, nie oznaczałoby tym samym uznania przez niego Biafry. Wiadomość tę podała agencja Reutera z Lagos, z powołaniem się na dobrze poinformowane źródła. Wilson potwierdził powtórnie w rozmowie z gen. Gowonem, iż nie przybył do Nigerii w celach mediacyjnych.

Wieści z kuluarów ONZ

W przyszłym tygodniu rozpocznie się konferencja czterech mocarstw w sprawie kryzysu bliskowschodniego?

NOWY JORK (PAP)

UWAGA dyplomatów i obserwatorów prac w siedzibie ONZ skupia się od kilku dni głównie wokół spraw i wydarzeń związanych z kryzysem na Bliskim Wschodzie. W kuluarach siedziby ONZ panuje przekonanie, że w toku dwustronnych konsultacji prowadzonych zarówno w Nowym Jorku, jak i w Waszyngtonie, cztery wielkie mocarstwa doszły do wstępnych porozumień w sprawie rozpoczęcia konsultacji na forum ONZ.

Konsultacje te będą miały formę konferencji stałych przedstawicieli przy ONZ, ambasadorów Związku Radzieckiego, USA, Anglii i Francji. Przewiduje się, że pierwsza konferencja odbędzie się na początku przyszłego tygodnia, w siedzibie jednej z delegacji uczestniczących w obradach mocarstw, dla zapewnienia całkowitej tajności obrad.

Wstępne porozumienie i decyzja o rozpoczęciu już i tak bardzo opóźnionych konsultacji są wynikiem pewnej, nieznacznej zresztą zmiany w polityce amerykańskiej, gdyż jak wiadomo brak zgody ze strony Waszyngtonu był do tej pory główną przeszkodą rozpoczęcia konferencji.

Całkowitą tajemnicą okryty jest na razie program konferencji ambasadorów ZSRR, USA, Anglii i Francji. Uważa się jednak, że obrady rozpoczną się od prób ujednolicenia interpretacji rezolucji Rady Bezpieczeństwa z listopada 1967 r. Drugim punktem obrad będzie najprawdopodobniej sprawa wydania oświadczenia mocarstw, popierającego misję amb. Jarringa, specjalnego wysłannika sekretarza generalnego ONZ na Bliski Wschód.

W siedzibie ONZ panuje przekonanie, że rozpoczęcie konferencji mocarstw w sprawach Bliskiego Wschodu będzie wydarzeniem niezwykle doniosłym, a postępy w pracach tej konferencji mogą utorować drogę do uregulowania tak niebezpiecznego dla świata konfliktu. W kołach dyplomatycznych przestrzega się jednak przed zbytnim optymizmem podkreślając, że konsultacje 4 mocarstw potrwać mogą przez wiele tygodni a przebieg ich nie będzie łatwy.

* * *

Równocześnie z przygotowaniami do zbliżających się konsultacji mocarstw w siedzibie ONZ toczą się nadal obrady Rady Bezpieczeństwa, zwołanej na wniosek przedstawiciela Jordanii. W drugim dniu obrad przemawiali m. in. ambasadorzy Anglii i Francji. Obaj mówcy wyrazili potępienie dla izraelskich agresji i wszelkich aktów łamania porozumienia o przerwaniu ognia. Obaj mówcy nie podając bliższych szczegółów zapowiedzieli zbliżającą się konferencję ambasadorów

Rifai o zjednoczeniu akcji wojskowej między Jordanią, Syrią i Irakiem

KAIR (PAP)

Premier Jordanii **Rifai** z zadowoleniem przyjął kroki, zmierzające do zjednoczenia akcji wojskowej między Jordanią, Syrią i Irakiem. Konsolidacja bowiem wysiłków arabskich może stworzyć siłę, zdolną do konfrontacji z nieprzyjacielem. Premier podkreślił z naciskiem, że Jordania nie odda ani jednej piędzi ziemi arabskiej.

Rząd CSRS uzgodnił stanowisko na nadzwyczajną sesję RWPG

W dniu 27 bm. w Pradze rząd czechosłowacki pod przewodnictwem premiera Czernika omówił zasady działalności delegacji CSRS na mającej się odbyć nadzwyczajnej sesji RWPG. Materiał, który został rządowi przedłożony, zawierał analizę współpracy gospodarczej państw — członków RWPG, ocenę zasadniczych problemów RWPG oraz projekt stanowiska czechosłowackiego w sprawach dalszej działalności Rady.

Stanowisko to zmierza przede wszystkim do podjęcia kroków głównie w dziedzinie polityki gospodarczej i koordynacji planu, do usprawnienia stosunków walutowo-finansowych, zwłaszcza do podniesienia realności kursu walut narodowych i usprawnienia stosunków płatniczych między poszczególnymi krajami. Proponuje się stworzenie warunków dla międzynarodowego zespolenia i wykorzystania potencjału naukowego i technicznego krajów RWPG.

* * *

Trwają obrady czwartego ogólnokrajowego zjazdu Związku Bojowników Antyfaszystowskich.

W toku dyskusji przemówienie wygłosił pierwszy sekretarz KC KPCz. **A. Dubczek.** Oświadczył on, że narody czeski i słowacki nie izolowały się i nie będą się izolować od światowej walki klasowej. W historii Czechosłowacji walka o wyzwolenie społeczne związana była z walką o samodzielność narodową, o narodową suwerenność.

A. Dubczek, mówiąc o sytuacji aktualnej w kraju stwierdził, że kierownictwo polityczne zdecydowane jest nadal kroczyć drogą polityki postyczniowej.

Omawiając sytuację międzynarodową A. Dubczek wypowiedział opinię, że wysiłki krajów socjalistycznych powinny zmierzać w dwóch kierunkach. Z jednej strony trzeba bezkompromisowo przeciwdziałać siłom wojny i odwetu, co związane jest z odpowiednim poziomem środków obronnych krajów socjalistycznych, z posunięciami umacniającymi funkcję Układu Warszawskiego jako narzędzia obrony przeciwko imperialistycznej agresji zbrojnej. Z drugiej strony należy robić wszystko w celu stworzenia warunków wzajemnego zrozumienia ze społeczeństwami Europy zachodniej.

A. Dubczek zdementował różne pogłoski, jakoby w Budapeszcie prowadzone były jakieś rozmowy na temat wysłania czechosłowackich oddziałów wojskowych na granicę radziecko-chińską. (PAP)

Zakończenie wizyty Kiesingera w Wiedniu

WIEDEŃ (PAP)

W piątek zakończyły się w Wiedniu rozmowy kanclerza **Kiesingera** z szefem rządu austriackiego **dr Klausem.** W sobotę rano delegacja zachodnioniemiecka ma powrócić do NRF.

Jak wynika z komunikatu opublikowanego w piątek wieczór, w rozmowach z Kiesingerem Klaus wskazał na trudności gospodarki austriackiej w jej staraniach rozwijania eksportu do krajów EWG.

* * *

Przemawiając w piątek wieczór na konferencji prasowej w Wiedniu, kanclerz Kiesinger oświadczył, że po jesiennych wyborach do Bundestagu gotów jest przystąpić do każdej koalicji rządowej. Po raz pierwszy przeciwstawił się publicznie różnym wypowiedziom, iż jako kanclerz przewodzić mógłby jedynie „wielkiej koalicji" chadecji z socjaldemokracją, a nie „małej koalicji" z partią wolnych demokratów (FDP).

B. prezydent USA D. Eisenhower zmarł w szpitalu

Były prezydent USA Dwight David Eisenhower zmarł 28 marca br. o godz. 18.25 (czasu warszawskiego) w szpitalu wojskowym Walter Reed w Waszyngtonie.

Po ostatnim zawale zdrowie b. prezydenta pogarszało się nieustannie. Mimo wysiłków lekarzy nie udało się zapobiec katastrofie.

Prezydent Nixon ogłosił żałobę narodową w dniu 31 marca i zalecił, by przez 30 dni flagi USA na gmachach państwowych, statkach, oraz siedzibach przedstawicielstw USA za granicą były opuszczone do połowy masztu.

Z różnych krajów świata zaczęły już napływać depesze i listy kondolencyjne do rodziny zmarłego i do prezydenta Nixona.

Gen. de Gaulle uda się na pogrzeb Eisenhowera

PARYŻ (PAP)

Agencja France Presse informuje, że prezydent **de Gaulle** pojedzie do Waszyngtonu na pogrzeb gen. Eisenhowera.

Ciąg dalszy narady kalifornijskiej

WASZYNGTON (PAP)

W piątek odbyło się w Białym Domu posiedzenie Krajowej Rady Bezpieczeństwa USA z udziałem prezydenta Nixona. Obecni byli m. in. ambasador USA w Sajgonie, Bunker oraz zastępca dowódcy amerykańskich sił zbrojnych w Wietnamie, generał **A. Goodpaster,** oraz członek delegacji USA na rozmowy paryskie w sprawie Wietnamu, Habib.

Rzecznik Białego Domu oznajmił, że głównym tematem obrad była sprawa Wietnamu, ale odmówił podania jakichkolwiek szczegółów.

Ogień z rakiet i dział na 20 baz USA w Wietnamie

PARYŻ (PAP)

Walki w Wietnamie Południowym nie słabną. W ciągu ostatniej doby partyzanci ostrzelali z moździerzy, rakiet oraz dział lekkiego kalibru ponad 20 baz i obiektów wojskowych USA. Walki koncentrowały się w delcie Mekongu, wokół Sajgonu, w pobliżu granicy z Kambodżą i rozszerzyły się na północną część Wietnamu Południowego.

Wśród zaatakowanych obiektów wojskowych znajdują się m. in. główna kwatera 101 amerykańskiej dywizji spadochronowej oraz baza „marines" na północ od Da Nang. Partyzanci ostrzelali również stanowisko dowodzenia oraz bazę powietrzną USA położoną w pobliżu Pleiku na Płaskowyżu Centralnym, dwa obozy 25 i 1 dywizji piechoty morskiej w rejonie Sajgonu, a ponadto siedzibę naczelnego dowództwa 9 dywizji piechoty USA w delcie Mekongu

85 brygad hutników »Zabrza« ubiega się o zaszczytny tytuł

(Inf. wł.). Wśród meldunków o realizacji długofalowych zobowiązań produkcyjnych klasy robotniczej Śląska i Zagłębia, którymi pragnie ona uczcić jubileusz 25-lecia PRL otrzymaliśmy ostatnio informacje od wielotysięcznej załogi huty „Zabrze". Podjęła ona — jako jedna z pierwszych — szereg zobowiązań produkcyjnych i czynów społecznych. Choć ich realizacja przewidziana była na cały rok — już dziś hutnicy „Zabrza" melodują o wykonaniu ok. jednej trzeciej wszystkich zobowiązań produkcyjnych.

Huta dostarczyła gospodarce narodowej 225 dodatkowych ton odlewów żeliwnych, wydział budowy maszyn wykonał już ok. 300 ton ponadplanowych maszyn i urządzeń. Nie ustępuje mu załoga wydziału budowy konstrukcji stalowych, która już wiele ton konstrukcji wykonała na poczet podjętych zobowiązań.

Tak dobre wyniki produkcyjne w pierwszych tygodniach realizacji przyjętych na siebie dodatkowych zadań były możliwe dzięki pełnemu zaangażowaniu całej załogi, a zwłaszcza odlewni i oraz wydziału budowy konstrukcji stalowych. W tym ostatnim ponad 80 proc. pracowników — członków Brygad Pracy Socjalistycznej rywalizuje między sobą o tytuł „BPS im. 25-lecia PRL". W całej hucie o Złotą Odznakę „BPS im. 25-lecia PRL" ubiega się 35 najlepszych brygad, zaś o Srebrną — 50.

Dodatkowa produkcja zabrskiej huty powstaje więc w atmosferze zaszczytnej rywalizacji i gospodarności wszystkich pracowników.

(bak)

Katowicka konferencja socjologów zakończyła obrady

Szeroki program badań nad przemianami społecznymi w Polsce

W Katowicach zakończyła obrady ogólnopolska konferencja przedstawicieli nauk społecznych, poświęcona problemom klasy robotniczej. Na wczorajszym ostatnim spotkaniu naukowców Instytutu Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie, Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Śląskiego Instytutu Naukowego, Zakładu Socjologii, Centralnej Szkoły Partyjnej oraz Pracowni Socjologii Głównego Urzędu Statystyki oraz przedstawicieli Związków Zawodowych Hutników i Górników, podsumowano wyniki obrad i sformułowano wnioski. Ustalają one formy dalszej ścisłej współpracy oraz koordynacji wspólnych badań nad przemianami społecznymi w Polsce.

Katowickie spotkanie osiągnęło swój cel — nauka zbliżyła się do przemysłu. Socjologowie mogą podjąć prace badawcze nad problemami wysuniętymi i sprecyzowanymi w czasie spotkań ze środowiskiem robotniczym. Tym samym wychodzą naprzeciw potrzebom, pomagając rozwiązywać konkretne zagadnienia. Takie powiązanie nauki z życiem ułatwi opracowanie problemów socjologicznych w szerszym aspekcie.

W najbliższym czasie zostaną ustalone konkretne tematy wspólnych badań oraz opracowań syntetycznych między ośrodkami nauk społecznych w Warszawie i w Katowicach.

W czasie konferencji przyjęto projekt kierownika Zakładu Badań Socjologicznych Instytutu Śląskiego — doc. dr **Wnady Mrozkowej** — zwołania w ciągu najbliższych lat konferencji socjologów na temat problematyki kadry inżynieryjno-technicznej. (j)

CSRS – ZSRR 4:3!

Hokeiści Czechosłowacji zbliżyli się o dalszy krok do tytułu mistrza świata wygrywając ponownie z obrońcą tytułu mistrzowskiego — drużyną ZSRR 4:3 (2:0, 0:2, 2:1). Był to pojedynek godny dwóch najpoważniejszych pretendentów do palmy pierwszeństwa. Walka była niezwykle interesującą, twarda, a końcowy wynik nie pewny aż do końca spotkania. Ten pojedynek dwóch równorzędnych rywali wygrała czechosłowacka drużyna dzięki większej odporności psychicznej i bardziej zdecydowanej grze pod bramką radziecką.

W pierwszej tercji przy wyrównanym przebiegu walki w 15 minucie **Jiri Holik** strzelił niespodziewanie z ostrego kąta. Krążek odbił się od lewego słupka i wpadł do bramki **Zingera.** Pod koniec tercji Czechosłowacy wykorzystali osłabienie zespołu radzieckiego i kiedy **Lutczenko** siedział na ławce kar uzyskali po wzorowym rozegraniu zamku hokejowego w 20 min. drugą bramkę, której autorem był **Niedomansky.**

Zespół radziecki nie zrezygnował jednak z walki. Zaraz po wznowieniu gry w drugiej tercji ruszył do huraganowego natarcia i w 22 min. Charłamow strzelił bramkę dla ZSRR. Po utracie tej bramki Czechosłowacy stracili koncepcję gry i drużyna radziecka uzyskała przewagę. Kilka minut później Czerny powędrował na ławkę kar i tym razem zespół radziecki bardzo szybko wykorzystał swą przewagę liczebną na lodzie zdobywając bramkę ze strzału Firsowa.

W trzeciej tercji walka rozgorzała więc od nowa. Najpierw **Golonka,** a potem po drugiej stronie **Zimin** nie wykorzystali idealnych pozycji do strzelenia bramki. Zespół radziecki uzyskuje jednak coraz wyraźniejszą przewagę. Napastnicy radzieccy oddają serię strzałów obronionych przez świetnego bramkarza **Dziurillę** i oto w **okresie przewagi radzieckiego zespołu w 49 min. krążek otrzymuje obrońca Horeszovsky, decyduje się na strzał z niebieskiej linii, a Zinger ten niezbyt trudny do obrony i sygnalizowany strzał puszcza do siatki.** Drużyna radziecka jest wyraźnie zdeprymowana takim obrotem sprawy, co skrzętnie wykorzystuje przeciwnik zdobywając dwie minuty później **dalszą bramkę, której autorem był Jaroslaw Holik.** Od tego momentu zespół czechosłowacki broni się bardzo mądrze, ale mimo to **Ragulinowi** udało się w 58 min. zdobyć strzałem z niebieskiej linii bramkę dla zespołu ZSRR. Na wyrównanie nie starczyło już jednak czasu. **Przypominamy, że w ostatnich meczach w niedzielę Czechosłowacja gra ze Szwecją i do zdobycia tytułu mistrzowskiego wystarczy jej remis, natomiast zespół ZSRR zmierzy się z Kanadą. Gdyby jednak wygrała Szwecja i ZSRR, wówczas trzy drużyny miałyby jednakową ilość punktów, ale najlepszą różnicę bramek posiada drużyna radziecka i ona zdobyła by tytuł mistrzowski.** Trudno bowiem przypuszczać by Szwecja przegrała dziś z USA. A więc dopiero w ostatnich, niedzielnych spotkaniach padnie ostateczne rozstrzygnięcie.

CSRS	9	16	40:19
ZSRR	9	14	55:21
Szwecja	8	12	34:15
Kanada	8	6	18:26
Finlandia	8	2	18:43
USA	7	0	16:57

Turniej „O szablę Wołodyjowskiego" — rozpoczęty

W międzynarodowym turnieju szermierczym o „Szablę Wołodyjowskiego" Polska I, po zwycięstwie nad Polską II 11:5 (punkty: Pawłowski 4, Sobczak 3, Nowara i Zakrzewski po 2) i Włochami 11:5 (Pawłowski 4, Nowara 3, Majewski 2) uległa Węgrom 7:9 (Pawłowski 3, Kawecki 2, Majewski i Nowara po 1), natomiast Polska II wygrała z USA 9:7.

40 MISTRZOSTWA POLSKI SENIORÓW W BOKSIE

PRZED DECYDUJĄCYMI WALKAMI

(Red. Jerzy Wykrota nadaje z Mielca)

Przed nami sobotnia serla pojedynków półfinałowych poczas których poznamy kandydatów do tytułów na tegorocznych, jubileuszowych 40 Indywidualnych Mistrzostwach Polski Seniorów w Boksie. Tygodniowa batalia mistrzowska dobiega końca, końcowa dekoracja blisko. W wadze papierowej zgodnie z oczekiwaniami do finału „przepychają" się **Błażyński** i obrońca tytułu — **Rożek.** Szkoda naszego **Otręby,** który trafił w „ćwiartce" na Błażyńskiego i przegrał minimalnie po porywającym pojedynku. W muszej również bez niespodzianek w dzisiejszych półfinałach faworyzujemy **Skrzypczaka i Wichmana** i te dwa finały powinny być wielce interesujące. W koguciej klucz do mistrzostwa leży w drugiej połówce: **Kokoszka — Kardaś,** z pierwszej powinien wejść **Morus.**

Śląsk jednak najbardziej interesuje piórkowa. Wprowadziliśmy tutaj dwóch zawodników do półfinału: obrońca tytułu — **Jan Wadas** (Górnik Wesoła) zmierzy się z **Prochoniem** (Warszawa), a **Marian Gołąb** (GKS Katowice) — z **Radzikowskim** (Łódź). **Wadas** w pojedynku z **Chmurą** nie pokazał zbyt wysokiej formy, ale wygrał walkę zdecydowanie. Ponieważ **Chmura** nie miał trudności z **Prochoniem** na mistrzostwach Warszawy nie powinien więc ich mieć także **Wadas.** Inaczej sprawa przedstawia się z młodym **Gołąbem.** Jego półfinałowy przeciwnik to rutyniarz, zawodnik twardy. Jeżeli **Gołąb** rozwiąże i tę walkę tak rozsądnie jak pojedynek z Krukiem, możemy mieć obu pięściarzy w finale.

W lekkiej o spadek po **Grudniu** walka zacięta, rutynowanemu **Szczepańskiemu** przeciwstawia się młodzież — **Caruk, Osztab i Jan Żeleźniak.** Finał (chyba Szczepański — Caruk) powinien być interesujący. W kolejnej wadze pozycja **Kuleja** jest oczywista, ciekawy półfinał: **Petek — Leszek Żeleźniak.** W półśredniej nasz **Kaczorowski** (Górnik Jastrzębie) pechowo trafił na faworyta i obrońcę tytułu **Kaczyńskiego.** W drugiej połówce **(Osiak — Filipiak)** miałby znacznie większe szanse. W lekkośredniej stawiamy na **Rudkowskiego,** którego partnerem w finale powinien być **Skałka.** Im wyżej tym gorzej zarówno jeżeli idzie o poziom jak i faworytów, chociaż w półciężkiej można oczekiwać od **Dragana** zwycięstwa nad **Fabichem.** W średniej **Hebel** ma szanse zdetronizować **Stańczykowskiego,** któremu sędziowie zafundowali największy podarunek w tym turnieju. W ciężkiej natomiast sytuacja mocno zagmatwana. Może się wszystko zdarzyć łącznie ze zdobyciem tytułu przez miejscowego pięściarza, mało znanego **Góreckiego,** który uskrzydlony dopingiem publiczności zmiata z ringu przeciwników.

W telegraficznym skrócie

● **Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR** w Głównym Zarządzie Politycznym WP dokonała oceny działalności partyjnej za ubiegłe lata. Wiele uwagi poświęcono przeciwdziałaniu wojnie psychologicznej prowadzonej przeciw krajom socjalistycznym. Ataki swoje wrogowie socjalizmu kierują przede wszystkim przeciw partii i jej działaczom.

● **Ambasador PRL w Belgii** został zaproszony na uroczyste spotkanie członków Towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej. Przyjęcie upłynęło w przyjaznej i serdecznej atmosferze.

● **Delegacja Wojska Polskiego bawiąca w Finlandii** na zaproszenie naczelnego dowódcy sił zbrojnych Y. Keinonena zakończyła oficjalną wizytę w tym kraju.

● **Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Nikołaj Podgorny,** bawiący z wizytą oficjalną w Algierii zwiedził w piątek Oran. We wszystkich zwiedzanych miejscowościach spotyka się z serdecznym i gorącym przywitaniem ludności.

● **Agencja TASS podaje,** że w dniu 28 marca wprowadzony został na orbitę nowy sztuczny satelita Ziemi „Kosmos 275".

● **Były austriacki minister spraw wewnętrznych Franz Olach otrzymał karę 1 roku więzienia** za sprzeniewierzenie znacznych sum centrali związkowej, której swego czasu był przewodniczącym.

REKORDOWA LICZBA ZGŁOSZEŃ DO II OGÓLNOPOLSKIEGO FESTIWALU PIEŚNI ZAANGAŻOWANEJ

(Informacja własna)

Przed rokiem, z inicjatywy WKZZ odbył się w Katowicach I Festiwal Pieśni Zaangażowanej. Impreza ta cieszyła się ogromnym zainteresowaniem i to właśnie skłoniło organizatorów do jej rozszerzenia w skali ogólnopolskiej. W II Ogólnopolskim Festiwalu, w okresie od 19 kwietnia do 1 maja br. weźmie udział ponad 100 zespołów amatorskich z 12 województw, wyłonionych w eliminacjach okręgowych. Należy zaznaczyć, iż ogółem do komitetu organizacyjnego wpłynęło 310 zgłoszeń, a więc pięciokrotnie więcej aniżeli w roku ub. Koncert inauguracyjny Festiwalu odbędzie się 19 kwietnia w Dąbrowie Górniczej, a następne m. in. w Wodzisławiu, Cieszynie, Łaziskach Średnich, Rybniku, Częstochowie, Bytomiu, Sosnowcu. Uroczystości finałowe połączone z koncertem laureatów będą miały miejsce w Domu Muzyki w Zabrzu (1. V. br.). (KK)

Runęło 2 tys. domów

53 śmiertelne ofiary trzęsienia w Turcji

LONDYN (PAP)

Trzęsienie ziemi, które nawiedziło dziś rano zachodnie prowincje Turcji spowodowało śmierć co najmniej 53 osób i obrażenia co najmniej u 350 osób. Według najświeższych doniesień zawaliło się 2 tys. domów.

Czerwony Półksiężyc — odpowiednik naszego Czerwonego Krzyża — pospiesznie dostarczył 2 tys. namiotów i 10 ton żywności oraz urządził szpital polowy.

Dnia 27 marca 1969 r. zmarł po długiej chorobie, w 61 roku życia ukochany mąż, najdroższy ojciec, teść i dziadzio

DOC. DR

Jacek KORASZEWSKI

dyrektor Biblioteki Śląskiej w Katowicach

poseł na Sejm PRL, były długoletni dyrektor Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach, członek licznych instytucji naukowych, społecznych i kulturalnych, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia Polski Ludowej, Odznaką Tysiąclecia, Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury, Honorową Odznaką Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Croix de Guerre avec Palme, Croix du Blesse i innymi odznaczeniami.

Pogrzeb odbędzie się dnia 30 marca 1969 r., o godz. 14, z gmachu Biblioteki Śląskiej, przy ul. Francuskiej 12, na cmentarz, przy ul. S

WYSTĘPOWANIE ZWIĄZKÓW MIĘDZY STRUKTURĄ PRODUKCJI A POSTĘPEM TECHNICZNYM JEST, W ŚWIETLE DOŚWIADCZENIA HISTORYCZNEGO, NIEWĄTPLIWE. TRUIZMEM JEST OBECNIE STWIERDZENIE, ŻE ROZWÓJ GOSPODARCZY W KIERUNKU UPRZEMYSŁOWIENIA, SPRZYJA POSTĘPOWI TECHNICZNEMU. WIEMY RÓWNIEŻ, ŻE SĄ GAŁĘZIE PRZEMYSŁU, W KTÓRYCH POSTĘP TECHNICZNY JEST NIEZWYKLE DYNAMICZNY A RÓWNIEŻ TAKIE, KTÓRE CHARAKTERYZUJE RACZEJ STAGNACJA STOSOWANEJ TECHNOLOGII.

ENCYKLOPEDIA WIEDZY SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ I EKONOMICZNEJ „TRYBUNY ROBOTNICZEJ"

POSTĘP TECHNICZNY A ZMIANY W STRUKTURZE PRODUKCJI

Prof. dr JÓZEF PAJESTKA

Rozróżnia się obecnie często przemysły tradycyjne, przemysły nowoczesne i najbardziej nowoczesne. Odróżnienie to opiera się na następujących cechach poszczególnych dziedzin przemysłu:

— **dynamiczności zmian w technologii;** do przemysłów tradycyjnych zalicza się takie, w których technologia zmienia się powoli i przez to jest bardzo szeroko opanowana (często jest to w zasadzie ta sama technologia od dziesiątków lat), do nowoczesnych takie, w których technologia zmienia się szybko;

— **stopnia trudności opanowania techniki;** dziedziny tradycyjne mają technologię szeroko dostępną, łatwo uzyskiwalną, nowoczesne są bardzo ekskluzywne, dostępne nielicznym;

— **stopnia powiązania nauki z produkcją;** dziedziny tradycyjne są tak opanowane, że ich rozwijanie nie wymaga specjalnych wysiłków badawczych, dziedziny nowoczesne wymagają rozwiniętego aparatu badawczego, z czym wiążą się duże koszty badań i duża skala produkcji. Oczywiście do powyższych różnic można by dodać jeszcze niektóre inne, nie o to jednak w tym miejscu chodzi.

Przykładowa klasyfikacja przemysłów do powyższych grup, nie roszcząca pretensji do ścisłości i pełności, może być podana w sposób następujący:

Przemysły tradycyjne: włókiennictwo, przemysł skórzany, przemysł drzewny, przetwórstwo surowców rolnych, przemysł materiałów budowlanych pochodzenia mineralnego, chemia nieorganiczna, hutnictwo, kopalnictwo;

Przemysły nowoczesne: przemysł elektrotechniczny, nowoczesne dziedziny hutnictwa, chemia syntetyków i tworzyw sztucznych, przemysł motoryzacyjny;

Przemysły NAJBARDZIEJ nowoczesne: elektronika, automatyka, inżynieria jądrowa, przemysł lotniczy.

Istniejące doświadczenie historyczne rozwoju techniczno-ekonomicznego wydaje się być dostateczne, aby na jego podstawie sformułować tezę, że **istnieją struktury ekonomiczne bardziej sprzyjające postępowi technicznemu i struktury ekonomiczne mniej temu sprzyjające.** Znaczy to również, że przez politykę przemian strukturalnych można wpływać na tempo postępu technicznego. Ponieważ efekty dokonującego się w gospodarce postępu technicznego należy rozpatrywać z perspektywa długookresową, istnieją silne argumenty za tym, **aby wpływ struktur produkcji na dynamikę postępu technicznego uznać za ważne kryterium wyboru ekonomicznego w dziedzinie strukturalnych kierunków rozwoju gospodarki.**

Znane są przykłady osiągnięcia wybitnego postępu technicznego i zbliżenia się do czołówki światowej kilku krajów, których w okresie przedwojennym raczej nie można było zaliczyć do przodujących (Japonia, niektóre kraje zachodniej Europy). Istnieją poważne argumenty za tym, aby sądzić, że jest to w poważnym stopniu związane z kierunkiem przemian strukturalnych tych krajów, w szczególności z szybkim rozwojem przemysłów przetwórczych o dużej dynamice postępu technicznego. Ten kierunek rozwoju nie był koniecznie rezultatem świadomego wyboru strategii rozwojowej. Wpływały na niego różne czynniki jak np. brak zasobów surowcowych, przynoszący w następstwie duża koncentrację środków na przemysły przetwórcze, korzystne kształtowanie się układów cen światowych na produkty nowoczesnych gałęzi przemysłu itp. W rezultacie tego rodzaju czynników wykształciły się jednak przesłanki szybkiego opanowywania nowych technik produkcji i ich dalszego rozwoju, które ex post można tłumaczyć jako będące w poważnym stopniu wynikiem określonych przemian strukturalnych.

MAJĄC powyższe czynniki na uwadze, stwierdzić można co następuje. Nośnikiem postępu technicznego są narzędzia produkcji oraz kadry. Decydujące znaczenie dla ich nakierowywania ma polityka inwestycyjna. Otóż jeżeli polityka ta orientuje się głównie na dziedziny „tradycyjne", nie doświadczające szybkich zmian w technologii, nie sprzyja ona najlepiej postępowi technicznemu w dłuższym horyzoncie czasu. Jeżeli polityka inwestycyjna zakłada rozwój dziedzin bardziej nowoczesnych, ale w sposób nie pozwalający na rozwinięcie odpowiedniej skali zespołów produkcyjno-badawczych, również nie sprzyja ona najlepiej długofalowemu postępowi technicznemu. Nie oznacza to oczywiście, że polityka tego rodzaju jest zawsze błędna. W krajach na niskim poziomie rozwoju ekonomicznego może to być jedyna możliwa polityka. Na wyższym poziomie, staje się ona jednak coraz bardziej niewystarczająca szczególnie, jeżeli kraj ma ambicje dojścia do światowej czołówki w poziomie technicznym i ekonomicznym.

Rzeczą zasadniczą dla strukturalnej polityki rozwoju jest silna **zależność między skalą zespołów produkcyjno-badawczych** (tj. skalą aparatu produkcyjnego i zaplecza naukowo-technicznego) **a postępem technicznym.** Bez odpowiedniej skali nie można osiągnąć przodującej techniki i utrzymać się na poziomie. Jeżeli kraj nie posiada odpowiedniej skali produkcji i aparatu badawczego, wówczas uzasadnienie **powinna mieć polityka koncentracji wysiłków i środków na określonych dziedzinach wytwórczości, będących „nośnikiem" nowoczesnej technologii, dążąca do szybkiego dojścia do niezbędnej skali zespołów produkcyjno-badawczych.**

Realizacja takiej polityki rzutuje bezpośrednio na strategię rozwoju przemysłowego, dyktuje szereg postulatów strukturalnych, postulatów dotyczących kolejności rozwojowej różnych dziedzin produkcji itp. Mając to na uwadze, nie możemy podchodzić do polityki inwestycyjnej wyłącznie z punktu widzenia bezpośredniego porównania efektów ekonomicznych, ale również wpływu inwestycji na tempo postępu technicznego (związane szczególnie silnie z wykształceniem odpowiedniej skali zespołów produkcyjno-badawczych).

DLA PRZYKŁADU zauważyć można co następuje. Jeżeli inwestycje w wydobycie surowców czy na rozwój dziedzin przetwórstwa już technicznie opanowanych i nie mających szans dynamicznego rozwoju technologii — dają te same efekty ekonomiczne co inwestycje w dziedzinie o wysokiej dynamice postępu i dużej zależności między skalą a postępem technicznym (np. przemysł elektroniczny) — nie możemy ich uznać za równie uzasadnione. W pierwszym bowiem przypadku inwestycje nie przyczyniają się do postępu technicznego, w drugim natomiast przez inwestycje i wzrost skali bazy produkcyjno-badawczej otwieramy drogę do osiągnięcia nowego doświadczenia technicznego, wykształcamy nowe kadry i w ogóle dynamizujemy tempo postępu techniczno-ekonomicznego. Na przyspieszenie tempa postępu technicznego składają się przy tym dwa elementy. Po pierwsze, wkraczamy w dziedzinę, która charakteryzuje się szybkim tempem innowacji technicznych, po drugie uzyskujemy wzrost skali zespołu produkcyjno-badawczego, sprzyjający szybkiemu procesowi przyswajania i twórczego rozwijania nowej techniki.

Dotychczasowy rozwój ekonomiczny Polski opierał się na głębokich przekształceniach strukturalnych naszej gospodarki. Przekształcenia te w swych ogólnych założeniach sprzyjały postępowi technicznemu, polegały bowiem na poważnym przesunięciu struktury ekonomicznej kraju w kierunku przemysłu i szczególnie szybkim rozwoju przemysłu elektromaszynowego i chemicznego; w tych dwóch gałęziach przemysłu znajdują się dziedziny o najbardziej dynamicznych zmianach technologicznych. Polityka strukturalna naszego kraju orientowała się jednak w przeszłości w dużym stopniu na stworzenie bazy dla wszechstronnego rozwoju przemysłu i na eliminowanie wąskich gardeł, utrudniających szybkie tempo wzrostu gospodarczego, a będących w poważnym zakresie pozostałościami historycznego zacofania kraju.

Obecnie stoimy przed nową fazą naszego rozwoju, w której potrzebna jest pewna reorientacja polityki strukturalnej. Jest to związane z wyższym poziomem rozwoju ekonomicznego, który osiągnęła już nasza gospodarka. Niezwykle ważnym elementem nowej polityki strukturalnej jest właśnie koncentracja środków i wysiłków na dziedzinach, będących nośnikami postępu technicznego. Nie można się oczywiście koncentrować na wszystkich nowoczesnych dziedzinach, bowiem w żadnej z nich nie osiągnęlibyśmy odpowiedniej skali, zapewniającej uzyskanie najwyższego poziomu. Stąd **polityka koncentracji jest jednocześnie polityką selektywnego rozwoju.** Rozwój selektywny określa jednak również określoną specjalizację w ramach międzynarodowego podziału pracy. Dlatego też nowa faza naszej polityki strukturalnej jest jak najściślej związana z pogłębieniem systemu współpracy gospodarczej z krajami socjalistycznymi w ramach RWPG i w ogóle szerszym wejściem na rynki międzynarodowe.

■

Poczta „Encyklopedii": W odpowiedzi na pierwszy artykuł z cyklu „Encyklopedia Wiedzy Społeczno-Politycznej i Ekonomicznej „Trybuny Robotniczej" nadeszło do redakcji szereg listów, w których Czytelnicy pozytywnie oceniają tę nową formę publikacji jako niezmiernie cenną pomoc w samokształceniu się w zakresie problematyki ideologicznej i politycznej.

Jednocześnie wysuwają szereg sugestii, dotyczących formy publikowania „Encyklopedii". Z przyjemnością zawiadamiamy ob. H. Marcińskiego z Olkusza oraz ob. L. Niedźwiedzia z Krupskiego Młyna, iż zgodnie z Ich propozycją „Encyklopedia" łamana będzie w jednolitym bloku, co ułatwi naszym Czytelnikom wycinanie i kompletowanie poszczególnych artykułów.

Wiele listów zawiera również sugestie tematyczne. Interesujący ob. J. Piwowarskiego z Radzionkowa temat „Marksizm o roli i miejscu jednostki w życiu społecznym" uwzględniony zostanie w nasz ym planie redakcyjnym, jak również temat zaproponowany przez ob. Mieczysława Bysko z Żywca dotyczący struktury współczesnego społeczeństwa polskiego. Dziękujemy wszystkim naszym korespondentom za cenne uwagi i propozycje.

Utwierdzają one nas w przekonaniu, iż publikowanie tego typu artykułów jest celowe i odpowiada istotnym potrzebom naszych Czytelników.

STARE I NOWE SPRAWY MIASTA

MACIEJ SZCZEPAŃSKI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

śmiałe przekonanie, że jednak, ale dopiero po jakichś 30—40 latach. Nie minęło lat 10 i miasto zaleczyło swoje zadane hitlerowską okupacją rany, a jeszcze szybciej usunięto poważne szkody spowodowane przez kontrrewolucję 1956 roku.

O tych sprawach miasta rozmawiałem już nie w gotyckich komnatach średniowiecznej części zamku w Budzie, lecz w nowocześnie urządzonym pokoju kierownika działu planowania stołecznej rady narodowej Budapesztu, dr. Michaela Viszkela. Zgodnie z moim publicystycznym hobby którym jest reforma gospodarcza i tu prosiłem o odpowiedzi na pytania określające sytuację rady narodowej w nowym mechanizmie ekonomicznym jaki został wprowadzony na Węgrzech z dniem 1 stycznia 1968 roku.

Mimo, że jak to powszechnie wiadomo pieniądze nie dają szczęścia, ale jednak ułatwiają życie nasza rozmowa koncentrowała się wokół tego tematu. A więc: skąd rada stołecznego miasta Budapeszt bierze pieniądze i jak je wydatkuje w myśl założeń nowego mechanizmu.

Dr Viszkei cierpliwie mi to tłumaczył.

Jednym ze źródeł dochodów są przedsiębiorstwa podległe radzie narodowej (woda, gaz, kanalizacja, transport). Pracują one z zyskiem, z tym, że rozwój inwestycji opłacany jest już z funduszu rady narodowej. Rada gospodaruje również terenami budowlanymi, z czego także czerpie określone dochody.

Np. jakiś zakład pracy chce coś tam na terenie miasta budować. Wtedy za 1 m kw. gruntu płaci 1200 forintów, a oprócz tego rocznie opłaca czynsz dzierżawny.

Podobnie ma się rzecz z budownictwem mieszkaniowym.

Wreszcie rada pobiera od półtora do dwóch procent podatku od uposażeń wszystkich zatrudnionych w stolicy. I na koniec środki jakie otrzymuje rada z budżetu państwowego na utrzymanie szkół, szpitali itp. środki na fundusz inwestycyjno-rozwojowy itd. itd.

Tak z grubsza wyglądają dochody rady narodowej w nowym systemie. Składają się one jak widać z dwóch głównych elementów: zespołu dotacji z budżetu centralnego, na których wysokość rada właściwie wpływu nie ma, oraz z zespołu innych źródeł dochodu, takich jak wpływy z własnych przedsiębiorstw czy z podatku od wynagrodzeń; tutaj rada ma w swych rękach możliwości stymulowania wzrostu swych dochodów.

Przed wprowadzeniem „nowego mechanizmu ekonomicznego", jak wspomniał z przekasem dr Viszkei, owa druga kategoria wpływów oparta była głównie na poborze podatków od psów i innych tego rodzaju „wielkich interesów".

Poważnie jednak mówiąc, nowy system finansowania działalności rady narodowej charakteryzuje się tym, że uzyskuje ona realne szanse takiego działania, które w pewnym zakresie sprowadza się do samofinansowania rozwoju miasta. Znaczy to, że rada swą gospodarnością może uzyskać znacznie więcej pieniędzy dla potrzeb miasta, nie jest już krępowana dawnymi sztywnymi przepisami, które sprowadzały ją do roli urzędu zajmującego się wydawaniem pieniędzy z budżetu państwa. I to wydawaniem również wedle ściśle wyznaczonych wzorów. Teraz np. istnieje praktyka — nie do pomyślenia w okresie poprzednim — która polega na tym, że rada narodowa w oparciu o własną uchwałę może dokonywać przerzutów z jednej pozycji budżetowej na drugą. Obecnie np. uznano stan kanalizacji w Budapeszcie jako dobry i dlatego środki jakie w budżecie stolicy figurowały na pozycji: kanalizacja — przesunięto na pozycję: oczyszczanie miasta.

A jak wygladają sprawy handlu w stolicy?

Wypada mi podkreślić, że mój rozmówca dr Viszkei nie bardzo mnie rozumiał, kiedy z uporem wracałem do problemu trudności w zaopatrzeniu w niektóre artykuły żywnościowe lub przemysłowe. Zorientowałem się w końcu, że nie należy do handlu węgierskiego przykładać naszych własnych miar.

W zasadzie bowiem z zaopatrzeniem w Budapeszcie kłopotów nie ma. Czeka się oczywiście w kolejce po samochód, ujawniają się niekiedy kłopoty z asortymentem, ale zaopatrzenie w swych rzeczy by można elementarnych pozycjach, nie stanowi żadnych problemów. Owszem — mówi dr Viszkei — mieliśmy w roku ubiegłym trochę kłopotów z mięsem, ale to są nasze kłopoty — kłopoty rady — przez klienta w sklepie rzeźniczym prawie nie wyczuwalne. Wypadało mi tylko westchnąć...

Nie znaczy to, że stołeczna rada narodowa w Budapeszcie nie ma kłopotów z handlem. Ot, np. stoczono nie tak dawno — wielką batalię z pewnym ministerstwem. Handel w Budapeszcie, w w swej sieci sklepów, podlega częściowo tylko radzie narodowej, oprócz tego swoje sklepy mają różne resorty, w tym resorty rolnictwa i przemysłu spożywczego. Rada narodowa właśnie podjęła bój z tym ministerstwem o sklepy spożywcze wychodząc z założenia, że nie powinno być tak, aby sklepy o szerszym asortymencie żywnościowym podlegały ministerstwu, podczas gdy rada narodowa handluje tylko „mydłem i powidłem". Potyczka zakończyła się kompromisem. Sklepy zostały w gestii ministerstwa, natomiast rada uzyskała prawo do pobierania podatku z działalności tych przedsiębiorstw.

W Budapeszcie jest 600 tys. mieszkań. W porównaniu z 2 mln. mieszkańców nie jest to liczba wygórowana. Stąd też głównym problemem rady jest budownictwo mieszkaniowe. Plan na lata 1971—1975 przewiduje budowę 75 do 80 tys. mieszkań.

W Budapeszcie jest olbrzymi ruch i komunikacja, środki transportu trzeszczą w szwach. Dlatego w przyszłym planie 5-letnim rada narodowa m. in. przewiduje rozbudowę metra, wydłużenie już istniejącej linii a także budowę nowej w układzie wschód-zachód.

I wreszcie w specyficznych warunkach każdego wielkiego miasta problem dostawy energii cieplnej dla mieszkańców jest niezwykle skomplikowany. Czym ogrzać miasto, na czym gotować obiady?... System centralnego „uciepłowniania" jest tu mniej rozwinięty. W warunkach klimatycznych Budapesztu nie bardzo się to opłaca, dlatego jako nośnik energii wysuwa się tutaj na miejsce pierwsze gaz. Jedynie połowa mieszkań w Budapeszcie jest zgazyfikowana, a i nie wszystkie mieszkania podłączone do sieci gazowej mogą otrzymać wystarczającą ilość tego opałowego środka. Dlatego trzecim głównym problemem po gospodarce mieszkaniowej i transporcie jest w warunkach budapeszteńskich właśnie gaz, rozbudowa sieci, zwiększenie dostaw. Miło mi było się dowiedzieć, że jedna z licznych budapeszteńskich gazowni zużywa rocznie ok. 100 tys. ton węgla z kop. „Polska"... Przyszłość gazyfikacji to jednak gaz ziemny, który do Budapesztu zostaje doprowadzony z własnych, węgierskich złóż.

Dr Viszkei kierownik planowania stołecznej rady narodowej w Budapeszcie jest człowiekiem stosunkowo młodym. W swoim sposobie myślenia w formułowaniu swych opinii przypomina nie tyle urzędnika magistrackiego ale jakiegoś dyrektora wielkiego koncernu, który wie, jak się dla swego „interesu" zdobywa pieniądze po to, aby je jak najlepiej wydatkować: zamieniać w nowe mieszkania, w nowe kilometry linii metro, w nowe setki kilometrów sieci gazu itd. itd.

Żegnając się z dr Viszkeiem trochę zazdrościłem go mieszkańcom Budapesztu; doszedłem jednak do przekonania, że i u nas nie brak podobnego typu działaczy rad. Oni to, z coraz większym rozmachem również wykazują swe talenty gospodarzy miast i powiatów...

100 METRÓW OD NAS USSURI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

się bić do ostatniego naboju nie szczędząc życia".

Sierżant Bierjezow pisze: „Zapewniam dowództwo, nasze władze, cały naród radziecki, że wypełnimy nasz żołnierski obowiązek".

Młody sierżant Bierzin: **„Po raz pierwszy głosuję nad państwową granicą. 100 metrów od nas — rzeka Ussuri, a za nią ościenne państwo — Chiny. Na każdą nową prowokację chińskich władz ja i moi żołnierze odpowiemy jeszcze lepszą organizacją służby, jeszcze większą dyscypliną. Nie oddamy ani piędzi radzieckiej ziemi chińskim prowokatorom".**

Oto uwagi radzieckich wyborców poczynione przez robotników, chłopów, żołnierzy z myślą o ojczyźnie, w poczuciu głębokiego zaufania dla polityki partii komunistycznej i rządu radzieckiego. Ta ufność rodzi się z głębokiej wiary w słuszność tego, czego broni radziecki człowiek, nie szczędząc życia.

NAD SAMĄ GRANICĄ

Szosa wije się zakosami, to zbliża się ku brzegom Ussuri, to znów ginie w tajdze. Wzdłuż szosy leżą rozległe rosyjskie wsie, wioski złożone z zaledwie dziesiątka chat, i miasta o rozwiniętym już przemyśle. Do granicy można prawie ręką sięgnąć.

19 marca, w biurze sowchozowym we wsi Golbowka, leżącej na naszym szlaku, spostrzegliśmy dużą grupę mężczyzn i kobiet gorączkowo nad czymś rozprawiających.

Co się stało? Okazuje się, że za tydzień przyjedzie do wsi kolejna partia osiedleńców z obwodu riazańskiego. Przyjadą, wraz z rodzinami, na wezwanie administracji sowchozu. Jak wiadomo, już od dawna odbywają się dobrowolne przenosiny ludzi z centralnych rejonów Rosji w rejony Dalekiego Wschodu. Szczególnie wiele rodzin przyjechało tutaj w latach uprzemysławiania i kolektywizacji gospodarki rolnej, kiedy zaczął się intensywny proces wykorzystywania ogromnych bogactw Dalekiego Wschodu. Mimo wszystko — ludzi wciąż brak, toteż akcja osiedleńcza trwa po dzień dzisiejszy.

Wasyl Maruszczenko, kierownik filii sowchozu, mówi z ożywieniem:

— Mamy dziś kłopot: jak, żeby było najgodniej, przyjąć 73 rodziny nowych osiedleńców. Oczywiście, wyjdziemy im naprzeciw z orkiestrą, przywitamy — jak to w rosyjskim zwyczaju — chlebem i solą, przygotujemy wspólny obiad. Zbudowaliśmy dla nich już sporo domów. A mamy przecież jeszcze i inne ważne sprawy: wiosna za progiem, siewy. Już kończy się remont traktorów...

Zwyczajne kłopoty, konkretne plany na jutro, na najbliższy tydzień, na miesiąc naprzód. I ani słowa o tym, że żyje się w napięciu.

— Oczywiście — mówi Wasyl Maruszczenko — żal serce ściska na myśl o poległych pogranicznikach. Ciężko przychodzi stwierdzić, że bandyckie najścia chińskich prowokatorów to niestety nie sen, lecz rzeczywistość. Jesteśmy jednak głęboko przekonani, że nasi dzielni pogranicznicy nie dadzą nam zrobić krzywdy. A poza tym, przecież i my sami umiemy stawić czoła niebezpieczeństwu. Niejeden z nas ma za sobą ciężką szkołę wojny z hitlerowskim najeźdźcą.

Zamilkł na chwilę i znów mówił:

— Nie mogę wprost pojąć, jak mogli się Chińczycy dopuścić takiego przelewu krwi po tym wszystkim co było między nami. Przecież żyliśmy z chińskimi chłopami jak dobrzy sąsiedzi.

Po tych słowach w biurze gdzie zeszło się tymczasem sporo ludzi, odezwały się nowe głosy. Mówi Walentyna Borodej:

— Po stronie chińskiej, niedaleko stąd, jest wioska Hutou. Jeździliśmy tam nieraz na wieczorynki, innym razem przyjmowaliśmy chińskich gości u siebie. To było prawdziwie dobre sąsiedztwo. Ich rybacy łowili przy naszym brzegu, kosili siano na naszych wyspach. Nie broniliśmy — przecież przyjaciele. Pamiętam, budowano po tej stronie miasto. Przyjeżdżali na budowę robotnicy chińscy z innych rejonów. Odsyłano ich wieczorem do Hutou przykazując żeby szli wprost na światła. Szli więc na światła i... przychodzili prosto do naszej strażnicy granicznej, a niekiedy do naszej wsi. Zwyczajnie pobłądzili.

Nakarmili ich pogranicznicy, odgrzali, odchuchali, pokazali drogę, żeby mogli trafić do domu.

I oto teraz jakby zupełnie inni ludzie. Czego chcą? Wyspy Damanskij? Przecież każdy rozumie, że to fałszywy, zmyślony pozór a chodzi tylko o sianie nienawiści. Uczą młodych ludzi okrucieństwa, bo przecież ci młodzi ludzie niewiele pamiętają z tego, co zrobili ludzie radzieccy dla nich, dla ich kraju.

• • •

Byliśmy również i w innych miejscowościach. Mieszkańcy osiedli rozrzuconych w pasie granicznym do głębi są oburzeni prowokacjami władz chińskich i oświadczają, że gotowi stanąć jak jeden mąż w obronie ojczyzny. Niezłomnie wierzą w dzień jutrzejszy, spokojni są o przyszłość, zapraszają swoich rodaków z centralnych obwodów kraju, serdecznie wychodzą naprzeciw wciąż napływającym osiedleńcom.

JEWGENIJ BUGAJENKO

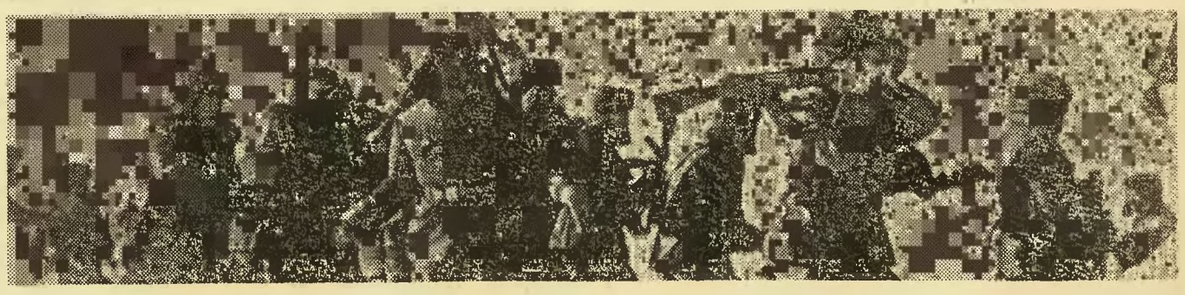

Chińscy prowokatorzy w ataku na wyspę Damańskij Foto: APN

9 1 2 3 4 5 6 7 ŚWIAT W TYGODNIU

JAN W. GADOMSKI

WIADOMOŚCI NAPŁYWAJĄCE Z BLISKIEGO WSCHODU MUSZĄ BUDZIĆ NIEPOKÓJ: Izrael świadomie i bezwzględnie kroczy po drodze zbrojnych prowokacji, mających niewątpliwie na celu w najlepszym wypadku uniemożliwienie pokojowych rozwiązań konfliktu — a w wypadku najgorszym..? Coraz częstsze są głosy twierdzące, że Izrael swoimi systematycznie ponawianymi uderzeniami zbrojnymi na Arabów chce ich sprowokować do szerszej militarnej kontrakcji — która by dostarczyła pretekstu do ponownego zmasowanego uderzenia izraelskiej armii.

Wydaje się, że określone koła izraelskiej soldateski nasiliły w ostatnich dniach te swoje poczynania, widząc dowodnie, że zaproponowanego przez Francję i ZSRR zaangażowania czterech mocarstw w roli arbitrów nie da się storpedować. Przywódcy Izraela składają już zresztą oświadczenia, że nie będą respektować zaleceń wielkich mocarstw — co jest oczywiście czystą fanfaronadą, ma jednakże na celu tworzenie specyficznej atmosfery.

A tymczasem konferencja 4 mocarstw w sprawie bliskowschodniego konfliktu jest w aktualnym stanie rzeczy jedyną możliwością uratowania na Bliskim Wschodzie jakiejś formy pokoju. Niewykorzystanie tej możliwości musiałoby prowadzić do ponownego wybuchu walk. Jest to niewątpliwe tak w obliczu agresywnej polityki Izraela — jak też wobec coraz bardziej aktywizującego się ruchu palestyńskich komandosów. Oba te elementy nawzajem się zaczębiające powodują i muszą w tym układzie powodować postępującą eskalację, której jedynym rezultatem może być nowy wybuch działań wojennych na szeroką skalę. Izrael zresztą uważa tę ewentualność za najlepszą dla siebie, nie tracąc nadziei na definitywne pokonanie arabskich przeciwników, od których ciągle jeszcze jest silniejszy militarnie.

Tak więc wiadomość o wysoce prawdopodobnym rozpoczęciu konferencji „wielkiej czwórki" w przyszłym tygodniu przyjęta została przez nas z ulgą i zadowoleniem, jako krok ku realnym pokojowym rozwiązaniom. Wyników tej konferencji oczekiwać będziemy z wielkim zainteresowaniem — obok wszystkich innych znaczeń będzie ona bowiem pierwszym konkretnym sprawdzianem rzeczywistych intencji rządu prezydenta Nixona.

JEŚLI JUŻ JESTEŚMY PRZY STANACH ZJEDNOCZONYCH: warto zwrócić uwagę na imprezę, jaka odbyła się tam w ubiegłym tygodniu. Mam na myśli zakrojoną na szeroką skalę sesję naukową na temat „USA i Chiny w najbliższym dziesięcioleciu". Co ciekawe: sesja ta, zorganizowana przez czynniki półoficjalne i oficjalne, między innymi takie agendy rządowe jak CIA, miała charakter całkowicie sprzeczny z dotychczasową polityką USA. Celem tej imprezy, jak się wydaje, było zasygnalizowanie zmiany tej polityki.

Jak wiadomo, Stany Zjednoczone stosują dotychczas wobec Chin politykę nieuznawania i izolacji. Wspomniana sesja domaga się uznania realiów, uznania faktu iż Chiny są mocarstwem o ogromnym znaczeniu w Azji — i nie tylko w Azji. Z tego faktu polityka USA powinna wyciągnąć wnioski praktyczne.

Trudno odmówić bardzo spóźnionej słuszności podstawowym tezom tej imprezy. Nieco jednak zastanawia moment, wybrany dla jej przeprowadzenia. Co prawda, uczestnicy obrad zastrzegali się, że zbliżenie amerykańsko-chińskie nie powinno być rozumiane jako element polityki antyradzieckiej — trudno jednak oprzeć się wrażeniu że te zastrzeżenia mają słabe pokrycie. Przeciwnie mogłoby się wydawać, że przez niektóre zaciekle antyradzieckie koła w USA aktualny stan konfliktu rozpętanego na radzieckich granicach przez maoistów, jest brany pod uwagę jako ważny element dalszych imperialistycznych działań przeciw ZSRR.

NIEMAŁĄ SENSACJĘ WYWOŁAŁO OŚWIADCZENIE SAJGOŃSKIEGO MARIONETKOWEGO PREZYDENTA THIEU, wyrażające chęć rozpoczęcia z przedstawicielami Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego „rozmów prywatnych". Pomijając już ewentualną treść takich rozmów — propozycja Thieu jest równoznaczna z uznaniem NFW, czyli z tym, czego właśnie i Amerykanie i ich sajgońscy podopieczni starali się za wszelką cenę uniknąć. Fakty są jednak uparte — a ostatnie fakty w Wietnamie wykazują, że większa część kraju znajduje się w rękach NFW, że NFW przeprowadza na swych terenach reformy społeczne i montuje nowy demokratyczny system władz, że klika Thieu-Ky trzyma się jedynie w większych miastach i jedynie dzięki amerykańskim garnizonom. Ostatnia ofensywa NFW wykazała całkowitą iluzoryczność amerykańskich i sajgońskich przechwałek o rzekomym militarnym zwycięstwie nad partyzantami.

Tyle tylko, że Thieu nie wyciągnął z tej sytuacji wniosków uczciwych. Jego propozycja „prywatnych rozmów" zmierza w gruncie rzeczy do tego samego celu co zbrojna walka Amerykanów i Sajgończyków — do likwidacji NFW. Zupełnie humorystycznie brzmi w kontekście znanej sytuacji militarnej i politycznej żądanie Thieu, aby Front „pozbył się komunistów". Nie wydaje się, aby przywódcy NFW chcieli obecnie przystępować do tego rodzaju rozmów, a pewne jest, że nie będą ani przez chwilę rozpatrywać „warunków" Thieu. Zresztą, wszystko wskazuje, iż Front ocenia sytuację dla siebie korzystnie i wiele sobie obiecuje po aktualnym etapie walk zbrojnych. W takiej sytuacji nie przyjmuje się dwuznacznych propozycji dwuznacznych politykierów.

NOWE OGNISKO NIEPOKOJÓW WYBUCHŁO GWAŁTOWNYM PŁOMIENIEM W PAKISTANIE. W obliczu rewolty prezydent Ayub Khan, „silny człowiek" Pakistanu lat ostatnich, ustąpił ze stanowiska. Z Pakistanu docierają informacje niepełne i sprzeczne. Nie ulega jednak wątpliwości, że kraj popada w chaos. Władzę państwową objęła armia, w Pakistanie Wschodnim ponoć panuje całkowita anarchia.

Nie jest wykluczone, że wydarzenia te mogą mieć znaczenie szersze, nie tylko wewnątrzpakistańskie. Ziarna niepokoju padają na żyzny grunt: Pakistan, Indie i Chiny tworzą specyficzny trójkąt konfliktowy, a są to przecież państwa ze sobą graniczące.

Przypomnijmy przy okazji, że Pakistan Wschodni, czyli Bengal, oddzielony jest od Pakistanu Zachodniego, czyli Pendżabu, przestrzenią około 1.500 kilometrów terytorium indyjskiego. Dodajmy, że w Bengalu bardzo silne są tendencje separatystyczne — podobnie zresztą w Bengalu „pakistańskim" czyli muzułmańskim, jak i w Bengalu „indyjskim", czyli bramińskim. Tendencje te, zagrażając w aktualnej sytuacji państwowemu status quo, mogłyby stać się nowym elementem konfliktowym — mimo że nie brak starych przyczyn sporów. Mogłyby również pod pewnymi warunkami sprzyjać swoistemu włączeniu się Chin do rozgrywki. Miejmy jednak nadzieję, że w Pakistanie zwycięży spokój i rozsądek — i że również spokój i rozsądek dyktować będą postępowanie przywódcom indyjskim.

W LONDYNIE ZEBRAŁA SIĘ ZNÓW RADA UNII ZACHODNIOEUROPEJSKIEJ. Posiedzenie Rady zostało demonstracyjnie zbojkotowane przez Francję. Świadczy to, iż konflikt między Francją a Wielką Brytanią nie osłabł, po prostu nie przybierał on w ostatnich dniach form tak dramatycznych jak uprzednio, ale w istocie jego nic się nie zmieniło.

Prezydent de Gaulle żąda od Rady UZE aby respektowała zasadę jednomyślności członków. Brytyjczycy i ich popleczn icy chcieliby natomiast przegłosować Francję w kwestiach, które mogłyby stanowić wybicie drzwi, wiodących do Wspólnego Rynku a zamkniętych przed Brytyjczykami przez de Gaulle'a. Nikt jednak kto zna generała nie przypuszcza, aby chciał i mógł on w bliskim czasie ustąpić. Polityka brytyjska jest chyba na razie w ślepym zaułku.

Notatki i utarczki

W kręgu literatury

CZĘSTO, zwłaszcza ostatnio, zastanawiamy się nad tym, co literatura może a czego nie może, to znaczy jaki wpływ ma albo na kształtowanie się człowieka, albo też na wydarzenia, przy czym myślę również o wydarzeniach doniosłych w szerszym historycznym zakresie. Dawniej wydawało nam się, że możliwości literatury są nieograniczone. Wiedzieliśmy przecież, jakie przemiany świadomościowe w społeczeństwie polskim spowodowała „Trylogia", wiedzieliśmy także, że opera Aubera „Niema z Portici" stała się hasłem do rewolucji roku 1830 — nawet dziś jeszcze potwierdza to Wielka Encyklopedia Powszechna — i że „Chata wuja Toma" Harriet Beecher — Stowe przyczyniła się do zniesienia niewolnictwa w Ameryce.

Potem, w latach okupacji, stwierdzić mogliśmy, jak wielki wpływ na męstwo ducha patriotycznego wywierały małe utwory poetyckie, uformowane jednak w hasła bojowe, będące wciąż jeszcze poezją, ale już także czymś więcej, bo rozkazem do przetrwania lub walki, meldunkiem o niezłomności i ofiarności.

Ale oto po drugiej wojnie światowej nastąpił również u nas ogromny rozwój tak zwanych środków masowego przekazu i literatura okresami traciła swój przemożny wpływ, stając się albo służebnicą tamtych potężnych instytucji i próbując je sobie w pewnych dziedzinach twórczości podporządkować, albo też zajmując się więcej sprawami warsztatowymi, laboratoryjnymi, co u niektórych pisarzy rodziło niebezpieczny eklektyzm.

Przyszła więc pora na bardziej pesymistyczne widzenie literatury i jej roli społecznej. Nie były to przecież tylko złudzenia, ale fakty społeczne, potwierdzające jej malejący wpływ. Niejeden z piszących zaczynał się zastanawiać, co zrobić, by pisarstwo, zwłaszcza literatura piękna, odzyskało swoją pozycję społeczną. I oto odpowiedzi nie trzeba było szukać daleko.

Nigdy bowiem literatura nasza nie miała takich warunków rozwojowych jak dzisiaj. Myślę o ogromnych nakładach, o powszechności czytania a więc i czytelnictwa, o tych wszystkich dobrodziejstwach wielkiego przełomu kulturalnego, który w Polsce Ludowej służył zrazu przede wszystkim literaturze, gdyż dopiero później rozwinęły się i nabrały rozmachu środki masowego przekazu. Nie było to znamię typowe jedynie dla naszej sytuacji. Również przecież w krajach bardziej od nas uprzemysłowionych, nie mówiąc już o takich, które z wojny wyszły z mniej bolesnymi ranami, literatura weszła szerokim frontem w świadomość mas a potwierdza to między innymi faktami imponujący wszędzie ruch wydawniczy, szczególnie w dziedzinie wydawania tak zwanych książek kieszonkowych.

A więc nasz pesymizm okazać się mógł tylko przelotnym zwątpieniem. Wszystko bowiem stworzono, by literatura nadal królowała na obszarze dóbr duchowych. Rzecz w tym, jaka literatura, komu służąca, jakie treści rozwijająca i z jaką dojrzałością artystyczną oraz ideową krocząca w stronę czytelnika.

I jeśli dzisiaj dyskusje na temat literatury mają ów konieczny ideowy kierunek, jest to prawidłowość nie tylko naszych czasów i nie tylko naszej sytuacji historycznej. Książki często żyją z książek, jedne formy przechodzą w drugie, pisarz często karmi się natchnieniami innego pisarza, przetwarzając je na własne obrazy, powstające z dala od doświadczeń społecznych — ale tylko książki zrodzone z życia i temu życiu służące mają szansę wpływania na ludzi i wydarzenia. Czasy się co prawda zmieniły, dzisiaj meldunek radiowy może spowodować więcej zła czy dobra, niż niejedna doskonale napisana książka. Ale książka trwa dłużej w świadomości i pamięci ludzkiej, tym dłużej, im jest lepsza artystycznie i rzetelniejsza w widzeniu życia.

Dla pisarza nie jest to powrót do młodzieńczych złudzeń, lecz szukanie takiego miejsca w społeczności, z którego głos jego rozlegać by się mógł jak najpełniej.

Z korespondencji mojego przyjaciela czyli rzecz o emerytach

MÓJ przyjaciel z Piekar Śląskich, którego listy czytuję chętnie, dumając nad nimi intensywnie, jest emerytem. O emerytach pisze się u nas często, niemal zawsze w tonie charytatywnym, czego oni sami nie znoszą, a gdy my będziemy emerytami, z jeszcze większym prawdopodobnie gniewem odrzucać będziemy owe wybuchy niewczesnego miłosierdzia. Różni pisarczykowie bowiem, litując się nad emerytami, dostrzegają jedynie materialną stronę starości, pomijając dość często życie wewnętrzne i aspiracje duchowe ludzi na zasłużonej emeryturze.

Mój przyjaciel z Piekar Śląskich odwołuje się do pewnej audycji telewizyjnej o emerytach i nader dowcipnie streszcza ustalenia komentatora telewizyjnego. Pozwalam sobie zacytować fragment listu mojego przyjaciela w tej sprawie, zachowując jego styl i słownictwo:

„Telewizja podzieliła starców i babki na trzy gatunki. Pierwsi to są ci, którzy zbierają się w gromadki na tak zwanych mamlasplacach, tam grają w karty lub klachają, lub chodzą po trzech i więcej, wiecznie od Szarleja ku Piekarom i z powrotem i wszystkich obserwują.

Drugi gatunek to ci, którzy siedzą w kościele na wszystkich nabożeństwach, na których kaznodzieja wieczne przypomina zbawienie dla tych, co to cierpliwie niosą krzyż na swych ramionach, zaś przeciwnie, straszne męki piekielne obiecuje obojętnym. Biedne wystraszone dziadki i babcie stają się posępni, nieufni dla otoczenia, opryskliwi, obracając w ręku różaniec.

Trzeci gatunek to są ci, którzy mówią: „A po co ja mam ciągle śmierci wołać, kiedy ta pierona sama, nie wołana, przyjdzie". Są to emeryci zawsze pogodni i swobodni i można ich znów na dwa gatunki podzielić.

Pierwsi więc spośród nich to tacy, którzy ciągną do gorzoły. Ale drudzy wśród nich, do których i ja pragnę należeć, chcą być nadal pożyteczni społeczeństwu, państwu, i to fizycznie, zaś o ile im siły pozwolą, również umysłowo. Pragną pisać, zostawić potomności swoje przeżycia, swoją pracowitość. Chcą pisać, choć ani minuty nie siedzieli czasem w szkole polskiej i nie wiedzą wcale, co to jest w ogóle literatura".

Ta typologia emerytów sprawdza się w rzeczywistości naszych przemysłowych osiedli i miast. Nie jest rzeczą obojętną, jak zachowują się emeryci, ale nie jest także obojętną sprawą, w jaki sposób młodsi zachowują się wobec ludzi starszych, będących już na emeryturze. Mój przyjaciel ma również i pewne gorzkie doświadczenia w tej dziedzinie. Oto co mi pisze:

„Moja żona, która bardzo lubi wesołość, do czego jeszcze w następnych listach powrócę, chciała chodzić do kina. I tak pewnego razu po wojnie stoi sobie w ogonku po bilety a zgromadzona przed kinem młódź zaczęła ją wyzywać, taka stara babcia a jeszcze jej się kina zachciewa, ona chyba zdatna jest już tylko za piec i do różańca, a nie żeby nam tu zawadzać! I przez to ani razu my w Polsce Ludowej nie poszli do kina".

Oczywiście, sprawy tej ani ja, ani mój korespondent nie pragniemy uogólniać. Faktem jednak jest, że starość często spotyka się z niechęcią młodszych, pełnych wigoru i obłędnego przekonania, że młodość trwa wiecznie. Mój korespondent, starszy ode mnie o wiele lat, mógłby z zadumą opowiadać o tym, jak szybko ginie wigor, marnowany w nieproduktywnych, błahych lub wręcz nierozumnych poczynaniach.

Wszystko u nas sprzyja młodości. Słusznie oburzał się ktoś niedawno w prasie, bodajże Jerzy Putrament, na zaspokajanie per fas et nefas młodzieżowych zachcianek. Słusznie jesteśmy przerażeni stwierdzeniami, że młodzież się nudzi i dlatego trzeba jej zapewnić rozrywkę.

Ludzie! Młodzież się nudzi! A cóż to takiego jest nuda? Jak można się nudzić mając dwadzieścia lat? Jak można domagać się od starszych, żeby wypełniali tę urojoną nudę młodzieży? Młodzi ludzie nie lubią, kiedy im się przypomina okresy naszej młodości i kiedy mówi się przy okazji, iż nikt z nas nie miał ani czasu, ani ochoty na nudę, chociaż nie było tego wielkiego przemysłu rozrywkowego, jaki syci młodość i młodzież. Byli wśród nas tacy, którzy przez długie lata młodości nie widzieli prawdziwego teatru — wobec tego sami sobie tworzyli teatr i do dziś, sumując poczynania z dawnych lat, z dumą mówimy o dynamicznym rozwoju teatru amatorskiego lub gromadnego śpiewania.

Zapewne, niektóre formy się zestarzały i nic nie zdoła przywrócić im życia. Ale również i nowe formy pozwalają na twórcze angażowanie się w ich nieprofesjonalny rozwój, o czym zresztą świadczy ruch młodzieżowych teatrów poetyckich. Nie mówmy więc o nudzie i bądźmy sprawiedliwi dla emerytów, którzy pojęcie nudy utożsamiają z pojęciem śmierci, fizycznej i duchowej.

WISZ

ROZWAŻANIA ZGRYŹLIWEGO

KRZYSZTOF NEMO

WIOSENNE PODMUCHY

SŁONECZKO coraz mocniej zaczyna przygrzewać, postanowiłem więc w tych dniach powłóczyć trochę stare kości po mieście, obejrzeć to i owo, posłuchać, o czym wróble na dachu ćwierkają, przekonać się, co w trawie piszczy. Pożyteczne bywają takie wiosenne przechadzki w przedpołudniowych godzinach; zwłaszcza, **że o tej porze młódź szkolna całymi stadami snuje się po ulicach lub obsiada stoliki niektórych kawiarni.** Ma więc oko na czym spocząć! Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że **udały się nam nasze dziatki i wnuczęta:** dorodne to, zdrowe, wysokie, dobrze zbudowane. Nerwy mają jak postronki; gdy wysiadują po kawiarniach, ani im przez myśl nie przejdzie, że nagle może stanąć w progu jakaś wysoka komisja, szkolna, rodzicielska, milicyjna czy po prostu obywatelska, że może zapytać: **Z której szkoły? Dlaczego nie na lekcjach?** Nie, nasza dziatwa ze stoickim spokojem okupuje kawiarniane stoliki, tarcze szkolne powędrowały do kieszeni. Szafa gra! **Wapniaki nie mają czasu na takie kontrole, oni wszyscy radzą i dyskutują nad naszą — swoich dziatek — przyszłością.** Mówią, że trzeba, że warto, że należy, że zachodzi konieczność, że musimy. **Po tym rozchodzą się do domów, wkładają papucie i zasiadają przed telewizorem.** Tak więc my — dziatki — możemy być zupełnie spokojni, możemy spędzać nasze przedpołudnia nie na klasycznych „wagarach" za miastem, w parku — lecz w kinach i przytulnych lokalikach gastronomicznych.

Wędrowałem więc sobie po mieście i smutek mnie ogarnął wielki, **gdyż moda damska się zmienia.** Panowie, zdaje się, że **do przeszłości należą piękne czasy „mini"!** Jeśli nie zareagujemy w należyty sposób, twardo i stanowczo, wkrótce powszechny widok, mniej lub bardziej kształtnych, dolnych kończyn niewieścich pozostanie jedynie mglistym i rzewnym wspomnieniem. **Trzeba nam, panowie, działać natychmiast i skutecznie.** Trzeba rozpocząć przemyślaną agitację, używając wszelkich dostępnych metod i form przekonywania, perswazji, wyjaśniania i tłumaczenia. Jak jeden mąż wystąpić powinniśmy przeciwko **potwornym habitom,** sięgającym do pół łydki, a także przeciwko owym **karykaturalnym** „spodniumom", **w których nawet sex-bomba traci 100 proc. kobiecości i przeistacza się w istotę pokraczną; w istotę, której płci nie można rozpoznać metodą znaną od początku świata, czyli na oko — lecz dopiero po ewentualnym zapoznaniu się z treścią dowodu osobistego.** Argumentować będziemy w sposób różnoraki, chociażby na logikę. Niewiasty w ostatnich czasach chcą być coraz bardziej logiczne — więc tego typu argumentacja powinna okazać się skuteczna. A więc: **cóż nas, mieszkańców dorzecza Odry i Wisły, mogą obchodzić interesy wielkich paryskich domów mody?** Cóż nas mogą interesować kłopoty finansowe sławnych paryskich krawców? Ani nas nie powinien zgnębić, ani grzać zastój interesów w tej branży nad Sekwaną. Właśnie z powodu tego zastoju, wywołanego długotrwałym sukcesem mody „mini", różni **sprytarze kombinują, co by tu nowego wymyślić,** czym by zalać rynek i na czym by tu znowu zarobić? Kontemplują więc sobie wieżę Eiffla, kręcą się po placu Pigalle (wiadomo!) — i powiadają: Długa moda! Do pół łydki!

No i zaczyna się krawiecka rewolucja. Ale czy to oznacza, że i nasze kobiety muszą masowo przestawiać się na szynele do kostek? Gdzie tu logika, piękne panie i panienki?

Możemy też argumentować historycznie (że nawrót do średniowiecza), **estetycznie** (po co ukrywać powaby?) lub **ekonomicznie** (że szkoda pieniędzy i materiału). Nacierajmy, panowie, i to bez zwłoki, bo kunktatorstwo w tej sprawie może nam przynieść porażkę. Naprzód — do wiosennej batalii pod hasłem: **chcemy oglądać ładne nogi!**

Na rynku spotkałem znajomego, otoczonego wianuszkiem przygodnych gapiów. Z szacunkiem, a nawet z podziwem oglądali wspaniałe, budzące zazdrość, zapierające dech w piersiach **trofeum,** spoczywające w nylonowej siatce na zakupy: **rolkę papieru toaletowego. Panie starszy, gdzie pan to dostał??? Zażenowany znajomy usiłował wymknąć się chyłkiem, lecz tłumek wzrastał z sekundy na sekundę. Gdzieś pan to dostał?? O mało by mi znajomka nie zlinczowano;** uratowała go jakaś babina, która stwierdziła sentencjonalnie: — Pewnie ukradł u siebie w zakładzie pracy, **mój stary też codziennie ze dwa metry chociaż przynosi do domu!**

Pod Domem Prasy nawinął mi się inny stary znajomy. Schwycił guzik mego płaszcza i nie wypuszczając go z ręki, opowiedział mi, że przed tygodniem **dostał z Wydziału Finansowego urzędowe wezwanie.** Jako kto? Jako **oskarżony,** co jak byk „stało" w wezwaniu. Listonosz patrzył podejrzliwie, pół kamienicy szepce, **że „ten z drugiego piętra" to jakiś lepszy ptaszek.**

— Poszedłem w wyznaczonym dniu — żalił się znajomy — i okazało się, że to nieporozumienie.

— Przeprosili? — pytam.

— Nie przeprosili. Wrzucili wezwanie do kosza i powiedzieli: „Obywatel jest wolny".

Mój guzik trzymał się już tylko na jednej nitce gdy „oskarżony" pożegnał się, zasiewając we mnie ziarno wątpliwości — **czy rzeczywiście nasze szanowne urzędy nie mogłyby ostrożniej formułować urzędowych pism; czy nie mogłyby przestać szafować groźnym terminem „oskarżony" w sprawach, wymagających najpierw wstępnego zbadania faktów?**

W podziemiach Ronda złapał mnie znajomy **honorowy krwiodawca.** Wyjął z portfela wycinek „Trybuny" i powiedział: — Redaktorze, ja wiem, że redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, ale patrzcie, co tu pisze Stacja Krwiodawstwa w Katowicach!

Przeczytałem: **„Wzywa się** krwiodawców do stawiennictwa w dniu..." Gdy przyznałem, że istotnie warto by raczej **prosić** honorowych krwiodawców, niż ich **wzywać** — usatysfakcjonowany rozmówca w ferworze gestykulacji urwał mi guzik do reszty, po czym stwierdził:

— Słyszał pan, że trener Koncewicz w Rotterdamie obserwował mecz piłkarski Holandia — Luksemburg? **Dobrze, że w naszej grupie eliminacyjnej nie gramy z Polinezją!**

— Dlaczego? — pytam.

— Bo tam by go mogli zjeść ludożercy. Któż by nam wtedy zestawił reprezentację?

Zanim pójdziemy do kina

ZAGŁOBY NIE BYŁO

ZANOSI SIĘ na miliony widzów i ogólnonarodową dyskusję. Już niedługo „Pan Wołodyjowski" obiegnie wszystkie ekrany kraju. Mówi się także o ekranizacji innych części Trylogii. Pójdziemy obejrzeć „Wołodyjowskiego" choćby po to, by skonfrontować nasze wyobrażenia o postaciach Trylogii z filmową rzeczywistością. By porównać wytworzone w czasie lektury wizerunki ulubionych bohaterów z kreacjami aktorów.

Baśniowa fikcja powieściowa stworzona przez Sienkiewicza jest, dzięki wielkiemu talentowi pisarza, tak plastycznie przedstawiona, że niemal powszechnie uchodzi za historyczną rzeczywistość. Tym tłumaczyć można nimb i kult, jakimi otoczeni są bohaterowie tego eposu.

Od kilkudziesięciu już lat historycy wypowiadają się na temat wartości historycznej Trylogii, zarzucając autorowi, i słusznie, wiele nieścisłości. W „Ogniem i mieczem", „Potopie" i „Panu Wołodyjowskim" roi się od wielkich, znanych z każdego podręcznika postaci historycznych. Ale nie im Trylogia zawdzięcza swoją popularność i powodzenie, lecz Skrzetuskiemu, Zagłobie, Wołodyjowskiemu, Kmicicowi, Bohunowi i innym pierwszoplanowym bohaterom powieści. Dociekliwość badaczy i tutaj daje nam odpowiedź na pytanie: czy żyli naprawdę, czy byli takimi ludźmi, jakimi przedstawia ich Sienkiewicz, czy też są tylko wytworami wyobraźni.

Spośród wymienionych postaci jedynie występujący w całym cyklu powieściowym Zagłoba jest postacią całkowicie fikcyjną, w co chyba najtrudniej jest czytelnikowi uwierzyć z uwagi na kapitalnie wręcz realistyczny wizerunek starego szlachcica. Ale, niestety, nigdy nie przemierzał on wszerz i wzdłuż Rzeczypospolitej, nie wprowadzał w życie swych słynnych forteli, nie ofiarował Niderlandów szwedzkiemu posłowi w Zamościu, nie pił garncami miodu ani nie uciekł Burłaja.

Historycznymi natomiast postaciami są: Bohun, Skrzetuski, Kmicic i Wołodyjowski. Ale jedynie do pewnego stopnia, gdyż Sienkiewicz znacznie ubarwił życiorysy tych ludzi; często niewiele mają oni wspólnego ze swymi historycznymi odpowiednikami. Cechą zresztą literackiej metody Sienkiewicza było przypisywanie pożyczonych od innych, choć autentycznych przygód swoim bohaterom, przeplatanie rozmaitych realiów w czasie i przestrzeni, umiejscawianie wielu akcji w dobrze znanych pisarzowi okolicach.

PRAWDA - NIEPRAWDA

Nie było na przykład pojedynku Bohuna z Wołodyjowskim, choć jego miejsce istnieje. Jak wiemy pojedynek odbył się w Lipkowie. Dlaczego właśnie tam? Sienkiewicz znał doskonale Lipków, gdyż mieli tam swoją posiadłość Szetkiewiczowie. A Maria została żoną pisarza. Sienkiewicz często bywał w Lipkowie starając się o rękę panny i stąd wzięła się znana scena pojedynku.

Czyny innego bohatera powieści — Jana Skrzetuskiego — pokrywają się w dużym stopniu z czynami historycznego Mikołaja Skrzetuskiego, który istotnie przedarł się z oblężonego Zbaraża z listami do króla. Istniał i Kmicic. Znany z Trylogii jako Andrzej, ma wiele wspólnego z Samuelem Kmicicem, chorążym orszańskim, warchołem i sejmikowym rębajłą.

NA LOS SZCZĘŚCIA

Jednym z najgłówniejszych i chyba najbardziej ulubionych przez czytelników bohaterów jest mały rycerz, czyli pułkownik Jerzy Michał Wołodyjowski. Z postacią tą miał Sienkiewicz nie lada perypetie. Dość powiedzieć, że niewiele brakowało, by... zginął on już w pierwszej części Trylogii, pod Zbarażem. Nie byłoby wówczas ostatniej jej części, no i, oczywiście, filmu. Pisarzowi zarzucano bowiem w trakcie pisania „Ogniem i mieczem", że bohaterowie jego w zbyt cudowny sposób unikają niebezpieczeństw i wychodzą cało z najbardziej niewiarygodnych opresji. Czuły na głosy krytyki, pisszący i drukujący swą powieść z odcinka na odcinek, pisarz postanowił „uśmiercić" jednego z dwóch bohaterów: Podbipiętę względnie pana Michała. Los małego rycerza rozstrzygnął się ponoć w... kapeluszu pisarza. Z niego bowiem wyciągnął Sienkiewicz karteczkę z nazwiskiem litewskiego olbrzyma, który natychmiast poniósł śmierć z rąk Tatarów.

Dziwnym więc trafem ślepy los przysporzył, być może, Trylogii historycznego autentyzmu. Dopiero bowiem przy pisaniu „Potopu" pisarz zapoznał się ze źródłami, między innymi z utworem Stanisława Makowieckiego (tak, tego, który występuje w powieści) pt. „Relacya o upadku Kamieńca r. 1672 i ostatnich czynach pana Jerzego Wołodyjowskiego". Fakt ten zaważył na wprowadzeniu Wołodyjowskiego do dalszych powieści.

PERYPETIE Z BASIĄ

Najbardziej jednak zabawne perypetie miał pisarz z Basią. Nosił się on z zamiarem nagrodzenia niefortunnego w miłości a tak zasłużonego rycerza ładną i kochającą żoną. Kiedy już sobie wszystko zaplanował i wymyślił „hajduczka", wpadł mu do ręki dokument, stwierdzający, że dobiegający już pięćdziesiątki Wołodyjowski ożenił się z czterdziestoletnią wdową, i to po trzech już mężach, Krystyną Jeziorkowską. Pisarz był szczerze zakłopotany. Pisał o tym w liście do przyjaciela, dziennikarza Mścisława Godlewskiego, w kwietniu 1887 roku: „Z wielką radością odebrałem list od Ciebie, że od Ciebie, a ze smutkiem i strapieniem z powodu pani Wołodyjowskiej. Już ułożyłem i skomponowałem inaczej. Wymyśliłem w wyobraźni typ dziewczyny-hajduczka, którą obiecałem mu oddać, tymczasem masz diable wdowę, jeszcze po trzech mężach".

Na szczęście jednak dla Wołodyjowskiego i dla czytelników Sienkiewicz nie odstąpił od pierwotnej wersji romansu, zmienił imię autentycznej Jeziorkowskiej, ujął jej lat i przysporzył urody. Wszak wszystko pisał „dla pokrzepienia serc".

JERZY SZEJNOCH

NONSENS STULECIA

Sygnały

BROSZURA nosi tytuł: „Palenie — tragiczny nonsens stulecia" i została wydana staraniem gromadki społeczników, związanych wspólną awersją do niewątpliwie jednej z najsilniejszych trucizn jakimi z zapałem godnym lepszej sprawy raczy się homo sapiens, czyli do nikotyny. Nie jest to z pewnością lektura rozrywkowa, ani sensacyjna, można jednak bez otarcia się o ryzyko założyć, że spędzi ona sen z powiek niejednemu rodakowi. Systematyzuje bowiem pewne fakty, które dotychczas potocznie umieszczane były w kategoriach nieobowiązujących „półprawd", obecnie zaś wiązane są z argumentami nie do odparcia, bo nobilitowanymi do rangi dowodu naukowego.

I tak, główną pointę broszurki stanowi jeszcze mało spopularyzowany wśród szerokich rzesz palaczy fakt, iż rakotwórczość tytoniowego smrodku nie jest już domniemaniem, nie jest już hipoteza, lecz całkowitym pewnikiem, ustalonym w wyniku długotrwałych badań i analiz najtęższych specjalistów z całego świata. Potwierdza to dr Staszewski z Gliwickiego Instytutu Onkologii, stwierdzając autorytatywnie, iż palacze zapadają na raka poszczególnych fragmentów układu oddechowego aż dziesięć razy częściej, niż niepalacy.

Tyle, jeśli chodzi o główną pointę broszury o tragicznym nonsensie stulecia. Nie jej alarmujący wydźwięk chcemy jednak tym razem szczególnie podkreślić. Ostatecznie człowiek kleruje się wolną wolą i jeśli koniecznie chce sobie sam robić na złość, jeśli głuchy jest na wszelkie perswazje i argumenty — trudno, nie ma rady. Jak się to mówi na... brak rozsądku i troski o własne najżywotniejsze interesy — nie ma lekarstwa. Gorzej, jeśli ktoś, przy pomocy nikotyny, zatruwa, w sensie absolutnie dosłownym, życie drugiemu człowiekowi, wbrew jego woli, obawom, życzeniom. A z tym zjawiskiem mamy do czynienia w skali wręcz masowej. I to jest problem, który ze wszech miar zasługuje na społeczną uwagę oraz radykalne rozwiązanie.

Sięgnijmy do broszury. Jej istotną zasługą jest ukazanie funkcjonowania tej małej w pojedynczym wydaniu a gigantycznej w masowym fabryki trucizny, jaką jest i dla palacza i dla jego otoczenia papieros. Jak się okazuje, uczeni zidentyfikowali w dymie tytoniowym, obecność, bagatela, przeszło trzydziestu pierwiastków rakotwórczych, które np. w zadymionym pomieszczeniu dostają się również, na zasadzie nieproszonych gości, do płuc osób niepalących. W ten sposób na każdym kroku atakowani jesteśmy przez te wszystkie zasady pirydynowe, chlorki i tlenki etylu, tlenek węgla, czyli czad, pochodne fenolowe, benzopireny i wiele innych szkodliwych dla zdrowia składników. Sam czad występujący w owym dymku może być i z całą pewnością wielokrotnie bywa, przyczyną różnie objawiającego się zatrucia (bóle głowy, nudności, niemożność skoncentrowania się, złe samopoczucie) u osób niepalących, skazanych na przebywanie z palaczami. Obliczono, że stężenie jest trujące, czyli że objawy te mogą wystąpić już wtedy, gdy w jednym metrze sześciennym powietrza nastąpi spalenie czterech gramów tytoniu. Przeliczmy to na ciężkie, ubite papierosiska i pomnóżmy przez wspomniane 54 miliardy, a włos zjeży nam się na głowie...

W tym kontekście zwyczaje palaczy stają się problemem społecznym, który należałoby jakoś sensownie rozwiązać. Trudno oczywiście żądać, aby połykacze dymu zostali wyizolowani, oddzieleni od szanującej swe zdrowie części społeczności kolczastym drutem lub ścianami ze szkła. Trudno zapędzać ich do specjalnych klatek — palarni, gdyż mogliby się tam uwędzić na śmierć. Natomiast z całą pewnością wolno postulować, aby nie zatruwali powietrza w miejscach publicznych; zwłaszcza wtedy, gdy znajdują się tam w mniejszości. Jeśli dusza biurowej sali, ulubieniec dam, uroczy pan Władzio czy Zyzio kopci jak komin bez elektrofiltra, niech to robi na korytarzu, na schodach, wreszcie tam, dokąd król chodzi piechotą, a niech nie zatruwa powietrza, z którego korzystają wspólnie wszyscy pozostali pracownicy.

Krótko mówiąc — trzeba wreszcie skończyć z dyktaturą palaczy, z ich przez kaduka nadanym prawem do smrodzenia wszędzie, gdzie tylko się pojawią. Walka nader żywotnego Społecznego Komitetu Zwalczania Palenia Tytoniu w naszym województwie o zakaz palenia w pociągach podmiejskich stanowi tu dobry przykład ograniczenia owej dyktatury. Jednakże zagadnienie jest znacznie szersze, wiąże się z koniecznością zwalczania pewnych zwyczajowych nawyków towarzyszących nam niemal w każdej sytuacji życiowej — w domu, w pracy, na spotkaniu towarzyskim, imprezie kulturalnej, zebraniu, naradzie itp. Palenie powinno i musi być prywatną, osobistą sprawą tych, których ono bawi i cieszy.

Natomiast gdy już palacz czuje nieprzepartą potrzebę zepsucia powietrza winien wyraźnie pytać o zgodę otoczenia i przy najmniejszych sprzeciwach a nawet zwykłej rezerwie — udać się na to misterium w jakieś ustronne miejsce, choćby do przedpokoju. Nie jest to już sprawa tylko dobrego tonu, aczkolwiek on też się bardzo liczy. Chodzi wszakże o rzecz znacznie poważniejszą — o minimum szacunku wobec osób, z którymi aktualnie wspólnie się oddycha, wspólnie czerpie niezbędny w naszych ziemskich warunkach tlen.

Jeśli zaś już mowa o warunkach, warto przypomnieć, że w naszym przemysłowym, zadymionym okręgu, powietrze i tak dość istotnie różni się swym składem i zawartością życiodajnego tlenu od balsamu, jakim oddychamy w Zakopanem, czy w Juracie. I to też jest ważki argument, przemawiający za racjami „biernych palaczy", którzy dzielą z nałogowcami wspólny pokój biurowy, salę konferencyjną czy gościnny salonik u cioci na imieninach. Powtórzmy: więcej szacunku wobec partnerów, współpracowników, otoczenia.

I oczywiście — tam, gdzie publiczny charakter miejsca określa jego tzw. duża przelotowość, gdzie jedni ludzie przez 8 godzin pracują a inni przychodzą i wychodzą — więcej tabliczek z apodyktycznym ale zbawiennym dla zdrowia zwrotem: „Palenie wzbronione"! Wtedy „tragiczny nonsens stulecia" będzie przynajmniej nonsensem z wyboru a nie z przymusu...

ANA

Listy pana Zagłoby

Imć Panu
MICHAŁOWI WOŁODYJOWSKIEMU
Pułkownikowi Wojsk Koronnych,
a mnie wielce uprzejmemu etc...

Kochany Panie Michale!

GDY list ten do rąk waćpana dojdzie, wiedz, że klamka już zapadła i że nawet święty Boże nie pomoże. Jasieczka o panu Wołodyjowskim, które imć pan Hoffman w niemałym trudzie i ku pokrzepieniu serc przez tyli czas i niemałym sumptem kręcił, są już gotowe do wyświetlania na płótnie. Maluczko, a cała Polska zapozna się *ad oculos* z waćpana (i moimi) wiekopomnymi czynami, z obrazem waścinych amorów we dworku Ketlinga — z całą, słowem, zawartością ostatniej księgi *Trilogiae* (którą — nawiasem mówiąc — mniej od dwu poprzednich lubię, ile że zakończenie ma nader smutne a rzewliwe). Sprawy, które jeniusz sienkiewiczowski powierzył lotnym słowom powieści i wyobraźni czytelników, z pomocą magicznej latarni rozgrywać się mają ninie „na żywo", w kształcie niejako materialnym, jednoznacznym, odrzucającym udział ludzkiej imaginacji — w przeżywaniu literackiego dzieła tak cenny i niezastąpiony.

Przebóg, cóżeśmy uczynili współczesnym, że każą nam tak tańcować na płótnie iluzyonu, jako nam pan Hoffman zagrał i jeszcze brać na się ewentualne *odium* za grę aktorów, za błędy scenografa i majstra od rekwizytów — za wszystkie prawdziwe, czy wyimaginowane potknięcia realizacji? Boć to jedno jest pewne, że pojawienie się „Pana Wołodyjowskiego" na ekranie wywoła burzę i rozruch w Rzeczypospolitej, jakich dawno nie było. Gdy krytycy i spektatorowie wezmą się wzajem za łby (a jak amen w pacierzu tako właśnie będzie), gdy każdy zacznie dowodzić swoich racyi — i nam — nieborakom pewnikiem przyjdzie oczami świecić.

Waszmość, panie Michale, *persona* sama w sobie nieznaczna, chocia w tytule dzieła figurujesz. Ja wszelakoż, który powagę kocham i którego powaga kocha, będę musiał wysłuchiwać jak imieniem Zagłoby każdy widz gębę sobie wyciera. Nikt przecie nie powie: *„Pawlikowski zbyt cienkim głosem z ekranu piska i brzuch ma wypchany poduszką"*, jeno krótko i węzłowato: że *„Zagłoba zgoła do kitu"*, albo cosik w tym guście...

A muszę acanu powiedzieć, że pełen jestem niedobrych przeczuć obejrzawszy niektóre scen ze mną urywki. Waćpanu także pewnie nie w smak pójdzie, gdy jakowyś chmyz pocznie się natrząsać z pierwszego szermierza i zagończyka Rzeczypospolitej, któren szabią jako cepem wymachuje i w galopie zadkiem o kulbakę trzepie, niby pachciarz śpieszący na jarmark. Pan Łomnicki sławny historion i w rolę małego rycerza na pewno wcieli się całą duszą, ale się jeszcze taki aktor nie narodził, który by spełnił oczekiwania tych, którzy własny wizerunek swego ulubionego bohatera od lat w sercu hołubią.

Jako więc sam widzisz, panie Michale, chcąc nie chcąc będziem musieli i my oba owo piwo pić, które insi nawarzyli. Oby było trocha lepsze od tego, które *illo tempore* w Końskowoli szynkowano.

Waszmość jesteś w o tyla lepszej sytuacji, że na odludziu w Dzikich Polach siedząc, nie musisz zbytnio się frasować. Nim film do cię dojdzie, niemało wody upłynie, publika w kraju trocha o nim zapomni i jakoś to będzie. Za to ja, nieborak, od paru dni w nerwach i wielgiej serca palpitacji żyję. Jutro właśnie uroczysta premiera „Wołodyjowskiego" w Łukowie, na którą szlachta z całego powiatu tłumem ma zjechać. Chyba brodę na tę okazję zgolę i mnisi kaptur na łeb nasunę, aby mnie na sali nie poznano. Ano: *fiat voluntas tua*... Jam tej krwi nie winien, którą ze złośliwców i żartownisiów przyjdzie mi wytoczyć.

Jeśli po premierze żyw będę, wszytko com widział i słyszał w liście do waćpana opowiem, boć przecie — prawdę mówiąc — twój to, panie Michale, *benefis*. Kto pchał się na afisz, niechaj pocierpi.

Ale nie łówmy ryb przed niewodem... Być może próżno się sam stracham i w waćpanu żółć poruszam. Być może obaczym arcydzieło, które skromne persony nasze w nowym ukaże blasku. Oby tak było — amen!

To rzekłszy, kończę, opiece boskiej siebie i waćpana polecam, wierząc iż tegoroczne święcone pożywać będziem — na przekór wszelkim złym filmowym mocom — w zdrowiu i pogodzie ducha.

Twój, zawdy kochający ojciec i *amicus*

ONUFRY ZAGŁOBA

Do druku podał: **E. Piestrzyński.**

TŁOK W KOSMOSIE

W WIELU GAZETACH I PUBLIKACJACH POPULARNONAUKOWYCH POJAWIAJĄ SIĘ CORAZ CZĘŚCIEJ ROZWAŻANIA NA TEMAT „ZAŚMIECANIA" KOSMOSU STALE ROSNĄCĄ LICZBĄ SZTUCZNYCH SATELITÓW I INNYCH PRZEDMIOTÓW WYSYŁANYCH Z ZIEMI. DZIŚ KRĄŻĄ JUŻ ICH TYSIĄCE. CZY NIE ZAGRAŻAJĄ ONE ŚMIAŁYM WYPRAWOM KOSMONAUTÓW?

UCZENI OBLICZAJĄ, ŻE DO 1990 ROKU W PRZESTRZEŃ KOSMICZNĄ WYSŁANYCH ZOSTANIE BLISKO MILION SZTUCZNYCH SATELITÓW. CZY WOBEC TEGO NIE GROZI NAM, A WŁAŚCIWIE PRZYSZŁYM POKOLENIOM, TŁOK W KOSMOSIE? CO O TYM SĄDZĄ NAUKOWCY? ZA MIESIĘCZNIKIEM „SPUTNIK" DRUKUJEMY NA TEN TEMAT OPINIĘ RADZIECKIEGO UCZONEGO — WIKTORA BAZYKINA.

NIE minęło jeszcze 12 lat od czasu jak Związek Radziecki wysłał w przestrzeń kosmiczną pierwszego sztucznego satelitę Ziemi (sputnika), jak liczba tego rodzaju przedsięwzięć przewyższyła 700. A więc ile sztucznych ciał kosmicznych wprowadzono na orbity? 700? Nie, prawie 4000! Dlaczego tak dużo?

Przy okazji każdej wyprawy w przestrzeń pozaziemską, Kosmosowi przybywa bowiem nie jeden lecz kilku nowych „mieszkańców". Jest rzeczą znaną, że zarówno ZSRR jak i USA wysyłały nie raz przy pomocy jednej rakiety od 2—8 sztucznych satelitów. Ale to jeszcze nie wszystko.

Przy każdym przedsięwzięciu kosmicznym na orbitę zostaje wprowadzony wraz ze sztucznym satelitą, także ostatni stopień rakiety nośnej, pojemniki, oprzyrządowanie i elementy, którymi sputnik jest połączony z rakietą nośną. Bywa też, że ostatni człon rakiety nośnej rozrywa się i wówczas na trasie pozostaje większa ilość odłamków. Tak właśnie zdarzyło się przy wysłaniu jednego z amerykańskich sztucznych satelitów. Utworzyło się ok. 200 odłamków, z których część utrzymała się na orbicie aż do 1968 r. Warto więc zapytać: czy w najbliższej przyszłości przestrzeń kosmiczna nie zostanie tak zaśmieszona, że kosmicznym statkom, w tej liczbie pilotowanym przez ludzi, nie będzie zagrażać niebezpieczeństwo zderzenia?

JEST taka nauka — demografia. Traktuje ona o problemach ludności, jej liczbie, składzie, zmianach w czasie i przestrzeni. Poznając prawa ewolucji ludów, może ona przewidzieć niektóre ilościowe i jakościowe cechy społeczeństw na wiele lat naprzód. Demografia, zaczęła także interesować się tym, czy naszej planecie nie grozi przeludnienie.

„Zaludnienie" Kosmosu, dokonywane przez człowieka, podlega prostszym prawom, ale i one muszą być poznawane, żeby można było w oparciu o naukowe prognozy prowadzić dalszą penetrację Wszechświata.

„Społeczeństwo" sztucznych ciał niebieskich nie jest niezmienne. Tak więc z 4000 obiektów pozostawionych przez człowieka na kosmicznych szlakach, do 1967 roku pozostało tylko ok. 1000. Co się stało z pozostałymi? Przyjrzyjmy się losowi niektórych sztucznych ciał niebieskich.

Zacznijmy od automatycznych stacji międzyplanetarnych, których rodzina zaczęła się od radzieckiej rakiety kosmicznej „Łuna-1", która w styczniu 1959 r. stała się pierwszą sztuczną planetą systemu słonecznego. Obracając się dookoła Słońca, nie zbliży się ona nigdy do Ziemi bardziej niż na odległość kilku milionów kilometrów. To samo dotyczy „Wenus-1", „Wenus-2", „Marsa" i sond kosmicznych wysyłanych przez ZSRR, amerykańskich „Pionierów" i „Marinerów".

Sporo z radzieckich i amerykańskich automatycznych stacji międzyplanetarnych wysyłano w tzw. wariancie desantowym: po osiągnięciu danego ciała niebieskiego pozostawały one na jego powierzchni (np. „Wenus-3" i „Wenus-4"). Niektóre Łunniki stały się sztucznymi satelitami Księżyca.

Część sztucznych satelitów znalazła się daleko od Ziemi — np. kilka amerykańskich satelitów telekomunikacyjnych — w odległości ok. 36 tys. km. Oznacza to, że pewna ilość ciał niebieskich krąży w dalszych rejonach Kosmosu i nie powinna zagrażać astronautom. A te, które krążą po orbitach okołoziemskich?

Są one podobnie jak ludzie, śmiertelne. Niszczy je tarcie o atmosferę. Oczywiście w odległości setek kilometrów od Ziemi gazowy obłok jest bardzo rozrzedzony: jego gęstość jest miliardy razy mniejsza, niż atmosfera Ziemi. Ale i tych molekuł, atomów i ich cząstek wystarczy, żeby hamować bieg ciał niebieskich, a tym samym powodować stałe hamowanie i obniżanie ich lotu. A obniżać lot, oznacza wchodzić w coraz gęstsze warstwy atmosfery, narażać się na coraz silniejsze tarcie i koniec końców spalić się. Tak więc na wysokości 150—160 km sztuczne ciało niebieskie może wykonać najwyżej 1—2 obrotów, po czym ginie.

Z TEGO wniosek, że życie tych ciał zależy od wysokości orbity, w szczególności od wysokości trajektorii w perigeum, gdzie oddalenie od Ziemi jest najmniejsze. Tak więc amerykański satelita „Explorer-17" z perigeum 255 km przetrwał ok. 3 i pół roku. Natomiast „długość życia" „Explorera-30" szacowana jest na 200 lat (perigeum — 704 km). Pewną rolę gra również maksymalna wysokość orbity (apogeum). Jeżeli sięga ona dziesiątków tysięcy kilometrów, to na ruch satelity powoduje wpływ posiada przyciąganie Księżyca i Słońca, zmieniające jego kurs i przedłużające życie. Właśnie dlatego „Łuna-3", która sfotografowała odwrotną stronę Księżyca w 1959 r. utrzymała się na swojej trajektorii (perigeum — 40 tys. km, apogeum — 480 tys. km) tylko pół roku.

Większość sztucznych ciał kosmicznych żyje raczej krótko. A niektóre z nich, z woli człowieka, wracają w całości na Ziemię. Jeżeli wziąć pod uwagę wszystkie te zmiany w „zaludnieniu" Kosmosu, to otrzymamy następujący obraz: w końcu 1968 r. dookoła Ziemi krążyło ponad 300 sztucznych satelitów oraz 800 rakiet i ich części (bez sputników Słońca i Księżyca). A skoro tak, to w najbliższym kosmicznym sąsiedztwie Ziemi jest jeszcze wiele miejsca dla nowych gości, a możliwość zderzenia nowych aparatów kosmicznych z wysłanymi wcześniej — prawie żadna. Tak jest na razie, ale co będzie później?

STWIERDZIĆ należy, że „zaludnienie" Kosmosu szybko się zwiększa. Jeżeli ten wzrost będzie następował w dotychczasowym tempie, to w 1990 roku liczba ciał niebieskich, krążących wokół Ziemi, wzrośnie do miliona.

Rośnie również waga sztucznych ciał niebieskich — każdego z osobna i wszystkich razem. Dotąd w Kosmos wysłano ok. 2300 ton obiektów. Połowa tej masy pozostaje jeszcze w przestrzeni. Druga połowa spaliła się w atmosferze. Innymi słowy, do prawdziwych „spadających gwiazd" doszły nowe. A czy te ziemskie „meteoryty" nie zagrażają przypadkiem ludziom? 30 listopada 1960 r. resztki amerykańskiej rakiety kosmicznej rozerwały się nad Ziemią i spadły na terytorium Kuby. Waga niektórych odłamków sięgała 20 kg.

Części kosmicznych aparatów spadały również gdzie indziej, setki i tysiące kilometrów od najbliższych kosmodromów. Na szczęście dotąd obeszło się bez ofiar w ludziach i strat materialnych. Ale liczba przedsięwzięć kosmicznych zwiększa się z każdym rokiem. Dokonują ich już nie tylko ZSRR i USA, ale także Francja, Anglia, Kanada, Australia, Włochy i inne kraje. Jedno z ważniejszych zadań stojących przed inżynierami i uczonymi, to zwiększenie pewności działania wszystkich rakietowych i kosmicznych systemów, zagwarantowanie bezpieczeństwa ludzi w wypadku awarii aparatów.

Drugi ważny problem to ochrona przestrzeni kosmicznej przed zanieczyszczeniem nie tylko złomem, ale przede wszystkim mikrobami, substancjami radioaktywnymi i sygnałami radiowymi.

Sygnały radiowe krążących jeszcze, chociaż już tracących znaczenie naukowe aparatów kosmicznych, przeszkadzają badaczom Kosmosu. Przeszkadzają np. radioastronomom, których interesują nawet najsłabsze szmery nieba, podsłuchiwane przy pomocy radioteleskopów. Zakłócenia radiowe przeszkadzają także w nawiązywaniu łączności radiowej ze statkami kosmicznymi i sputnikami. Zakłócenia w nasłuchu radioteleskopów mogą spowodować pomyłki, na tle których rodzą się różne kosmiczne bzdury w rodzaju sensacyjnych wieści o niezidentyfikowanych obiektach kosmicznych wysyłanych jakoby z innych planet, o latających talerzach itp.

Bezawaryjny powrót na Ziemię aparatów, które już ukończyły swoją kosmiczną służbę jest problemem w pełni rozwiązywalnym już przy obecnych środkach technicznych. Nie przedstawia też większych trudności automatyczne wyłączenie kosmicznych nadajników, gdy ukończą one przesyłanie swoich informacji.

Podbój Kosmosu stwarza niekończący się łańcuch coraz nowych trudności, których poznanie jest pierwszym krokiem do ich rozwiązania i przezwyciężenia. Nie może się on odbywać żywiołowo. Potrzebne jest planowanie w skali międzynarodowej. Jedna z podstaw takiego programowania powinno się stać poznanie praw rządzących życiem i ewolucją kosmicznego społeczeństwa i jego pozostałych przedstawicieli — sztucznych ciał niebieskich.

Oprac.: JAF

Z RYSOWNICY ARCHITEKTA

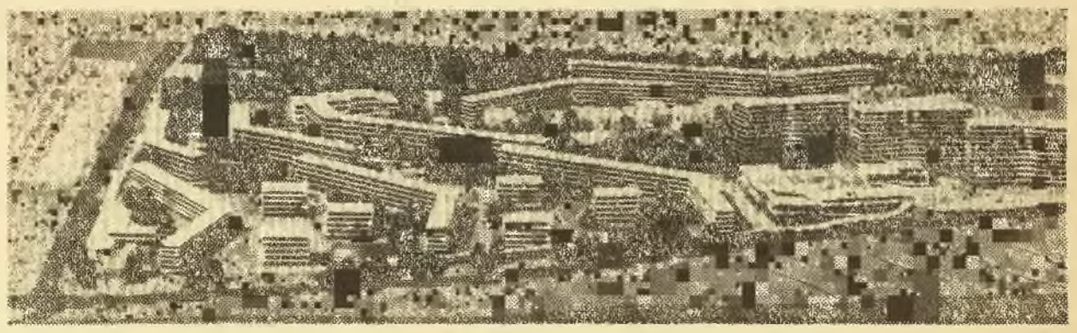

OSIEDLE dla »CHEMIKA«

SPÓŁDZIELCZOŚĆ MIESZKANIOWA ma już za sobą okres inwestowania na małych parcelach, zdolnych pomieścić jeden czy dwa budynki. Przez wiele lat kiedy rozmiary budownictwa spółdzielczego były skromne, przeważnie sytuowano je pośród starej zabudowy. Dziś, wobec zdecydowanej przewagi tego typu inwestycji, spółdzielnie coraz częściej sięgają po duże obszary, na których można budować całe nowe osiedla. Projektów jest tyle, iż nie sposób wymienić wszystkich. Niewątpliwie największe zainteresowanie budzi planowane osiedle — na 20 tys. mieszkańców — Katowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej w rejonie ul. Paderewskiego. Będzie to bowiem nie tylko osiedle, co całkiem nowa dzielnica stolicy województwa. Prezentowana dziś inwestycja wprawdzie nie może, jeśli chodzi o rozmiary, konkurować z katowicką, obliczona jest bowiem na około 8 tys. mieszkańców, jednak projekt zasługuje na szczególną uwagę.

Inwestor — Spółdzielnia Mieszkaniowa „Chemik" w Siemianowicach — otrzymała teren w Bytkowie, opodal ośrodka telewizyjnego. Lokalizacja jest wyjątkowo korzystna, choćby ze względu na bliskie sąsiedztwo obszarów zielonych. Przyszłe osiedle posiadać będzie także dogodne położenie w stosunku do trzech miast, a mianowicie: Siemianowic, Katowic i Chorzowa. Walory naturalne idą tu w parze z przemyślaną kompozycją przestrzenną. Architektura, a przede wszystkim rozwiązania funkcjonalne mieszkań oraz prawidłowy program inwestycji — stanowią również o jej wartościach. W konkursie Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego na najlepiej zaprojektowane osiedle — zespół otrzymał wyróżnienie. Nie jest to z całą pewnością sprawa przypadku. Autorzy projektu architekci: Krystian Lasek, Waldemar Szarapo i Arkadiusz Szynol oraz konstruktor inż. Stanisław Wysocki z „Inwestprojektu" w Gliwicach, cieszą się uzasadnioną opinią zespołu ambitnego. Nie ulega wątpliwości, iż opinię tę potwierdzą również przyszli mieszkańcy siemianowickiego osiedla. Otrzymają tu bowiem mieszkania o wyjątkowo wysokich wartościach użytkowych. Na marginesie warto podkreślić, że spółdzielcze biura projektów — zalicza się do nich także gliwicki „Inwestprojekt" — duże znaczenie przywiązują właśnie do rozwiązań funkcjonalnych. Nieposiednią rolę odgrywa fakt, iż dochodzi tu często do bezpośredniej konfrontacji projektantów z użytkownikami, a konfrontacje inwestorów z projektantami należą po prostu do form bezpośredniej współpracy między obu zainteresowanymi stronami. Spółdzielcze biura projektów na ogół nie projektują już dla anonimowego lokatora. Bowiem spółdzielnie z reguły orientują się w potrzebach i wymogach swoich członków. Zresztą często organizowane wystawy projektów, połączone z dyskusjami, pozwalają spółdzielcom oceniać walory rozwiązań, zanim jeszcze przeznaczy się je do realizacji. Tak też było i w Siemianowicach.

W projekcie siemianowickiego osiedla zdecydowaną przewagę mają mieszkania M-3 i M-4. W mieszkaniach nie ma pokoi przejściowych, w przedpokojach „wykrojono" miejsca na szafy ubraniowe. Większość mieszkań znajdzie się w budynkach pięciokondygnacyjnych. Trzy budynki jedenastokondygnacyjne stanowić będą akcent plastyczny przyszłego osiedla. Podobne znaczenie przypisać należy centralnemu zespołowi usługowemu. Na program owego zespołu składają się sklepy, punkty usługowe, restauracja, kawiarnia, poczta, a także Spółdzielczy Dom Kultury. Ponadto w trzech różnych punktach osiedla rozmieszczono obiekty usługowe o charakterze podstawowym. Naturalnie na liście obiektów usługowych znajdują się również — szkoła, przedszkole i żłobek.

Działacze spółdzielczy zadbali także o umieszczenie w programie bazy remontowo-naprawczej, bez której trudno wyobrazić sobie prawidłową eksploatację osiedla. Mieszkańcy otrzymają także osiedlową pralnię, oczywiście niezależnie od pralni domowych. I jeszcze informacja dla „zmotoryzowanych" — na 1000 mieszkańców przypada 110 miejsc garażowych i parkingowych, co uznać trzeba za wskaźnik wyjątkowo korzystny.

Budowa osiedla została już rozpoczęta.

A. Jur.

PÓŁ ŻARTEM, PÓŁ SERIO

RAJ GRUBASÓW

WIELE LUDZI PRAGNIE SCHUDNĄĆ. ALE CZY ISTNIEJE NAPRAWDĘ SKUTECZNY SPOSÓB POZBYCIA SIĘ NADMIERNEJ TUSZY? OTO PROBLEM, KTÓRY PORUSZA PONIŻSZA OPOWIASTKA.

★

— Pan był kiedyś otyły? To chyba żart!

— W 1966 r. ważyłem ponad 135 kg.

— Moja waga waha się w granicach 128 kg...

— To bezy z kremem omal mnie nie zgubiły. Ale wynalazłem własną metodę odchudzania. I straciłem 60 kg.

— 60 kg! Czy mogę mieć nadzieje, że poznam pana sekret?

— To była długa i bolesna epopeja — rozpoczął prof. Martinet — wszystko zaczęło się przed czterema laty, gdy okazało się, że ważę 130 kg. Poszedłem do lekarza. Stwierdził, że jako człowiek o siedzącym trybie życia i wzroście wynoszącym 170 cm mam prawo do 38 kalorii na kilogram żywej wagi (na dobę). A więc, do 2500 kalorii, podczas gdy spożywałem ich 5.000. I to w te dni, gdy nie jadłem bezów z kremem. Przyszłość przedstawiała się czarno. Samopoczucie moje pogarszało się z dnia na dzień. Nie bez trudności udało mi się zamówić wizytę u słynnego teoretyka „lekkiej diety", który wymyślił slogan „chudnąć radośnie". Był to balsam dla mego serca i rozpocząłem radosną dietę. Zacząłem więc bać się bulionowych kostek (250 kalorii w 100 g), serów (400 kalorii), szynki (380 kalorii). Wykreśliłem z mego jadłospisu kotlety, zupy, wędliny, ziemniaki, groch i jasolę, kluski, pieczywo — jednym słowem wszystkie te znakomite rzeczy, które uczciwy człowiek jada codziennie.

— Co pan więc odtąd jadał?

— Sałatę bez oliwy, ogórki bez przypraw, rzodkiewki i jogurt z odtłuszczonego mleka.

— Na próżno szukam radości w tym jadłospisie.

— Radością miało być czytanie pism św. Antoniego na osłodę surowego ogórka z odtłuszczonym jogurtem. Po 2 miesiącach znalazłem się w klinice. Seria elektrowstrząsów i leczenie snem pomogły na depresję nerwową. Ale straciłem tylko 2 kilo. Nie czekając dłużej poddałem się psychoanalizie, gdyż moja tusza była podobno wynikiem zaburzeń psychicznych. Moja depresja zwiększyła się, potem przeszła w chroniczną melancholię. Zbliżałem się krok za krokiem ku chorobie umysłowej. Nie wytrzymując dłużej, podjąłem heroiczną decyzję, która prawdopodobnie mnie uratowała: przeprowadziłem kurację bezowo-kremową. W ciągu 2 tygodni odzyskałem 4 kilo i odrobinę optymizmu. W tym czasie kolega pożyczył mi skromną książeczkę wydaną przez Instytut Dietetyki. Zburzyła ona znów mój spokój. Zrozumiałem że muszę spróbować „kuracji szczęścia". Oparta została ona na teorii, że kalorie są niczym, natomiast prawdziwym niebezpieczeństwem dla tuszy są węglowodany. Rezultaty tej kuracji były jednak mierne.

Nieco później poznałem znakomitego twórcę diety euforycznej. Już w czasie pierwszej wizyty powiedział mi: koniec z wyrzeczeniami. Będzie pan jadł do syta: w poniedziałek tylko sam ser, we wtorek gotowana dynia, w środę tarte jabłka, w czwartek szpinak z wody... Co dzień co innego, ale co dzień wolno jeść tylko tę jedną potrawę.

Konieczny był także 5-miesięczny pobyt w klinice dietetyka. Potem miałem odzyskać młodzieńczą linię, oczywiście, gdy po stracie 60 kilogramów poddam się operacji kosmetycznej, bo skóra będzie na mnie zwisała. Tak twierdził uczony. Udało mi się jednak uniknąć operacji. Straciłem 6 kilo, a więc tylko 10 proc. kilogramów zaplanowanych!

Wtedy to któryś z moich znajomych zaprotegował mnie do pewnego profesora, którego zdaniem przyczyną mojej tuszy były gruczoły wewnętrznego wydzielania, przede wszystkim tarczyca. Zaczął ją pobudzać. Po 3 miesiącach oczy wychodziły mi z orbit, ręce się trzesły, byłem bez przerwy zlany potem i tak zdenerwowany, że spoliczkowałem zwierzchnika. W międzyczasie przybyło mi półtora kilo.

Zmieniając kolejno lekarzy piłem na przemian wrzącą herbatę z cytryną i ćwiczyłem w plastykowym powodującym poty kombinezonie, łykałem pigułki na utratę apetytu, stosowałem tureckie i fińskie łaźnie. Kuracje te pochłonęły wszystkie moje oszczędności, żona porzuciła mnie dla wątłego typa, który jadł za czterech i straciłem posadę (po pobiciu dyrektora). Byłem ruiną człowieka. Aby jednak kontynuować kurację musiałem zarobkować. Stałem się już swego rodzaju specem od różnych metod odchudzania; przyszło mi więc do głowy, że mogę sam wymyślić jakąś kurację odtłuszczającą. Przypomniałem sobie, że krajem pozbawionym tłuściochów są Indie, więc zacząłem reklamować ziołowy proszek, który nazwałem Brahma. Miał powodować chudnięcie w mgnieniu oka. Było to o tyle uzasadnione, że proszek miał ohydny smak i posypywane nim potrawy — a posypywać trzeba było wszystko co jadalne — stawały się niejadalne. Ogłoszenia i ulotki reklamowe ilustrowałem zdjęciami przeraźliwie chudych fakirów.

— Pan sam jest najlepszą reklamą swej rewelacyjnej metody, profesorze Martinet. Przecież stracił pan 60 kilo!

—Z 22 sekretarkami, 8 pakowaczami, 6 szoferami-spedytorami, 4 wicedyrektorami, 2 szefami reklamy i transakcjami sięgającymi kilku milionów franków rocznie — nie mam potrzeby ani przestrzegać diety, ani zażywać proszku Brahma. Każdy w tych warunkach schudłby błyskawicznie.

opr. B. K.

SYLWETKI BESKIDZKIE

Z pobieżnego chociażby przeglądu dorobku tego plastyka - amatora wynika, że najbardziej umiłował sobie ludzi gór. Oswald Szczurek jest postacią bardzo popularną w regionie Beskidów. Organizator życia kulturalnego, zasłużony w obchodach dorocznych „Tygodni Kultury Beskidzkiej", wiele czasu poświęca malarstwu i grafice. Aktualnie jest kierownikiem domu wczasowego „Gwarek" w Jaszowcu k/Ustronia. Za ofiarną działalność w dziedzinie upowszechniania kultury otrzymał m. in. odznakę „Zasłużony działacz kultury PRL". Prezentujemy dziś kilka jego portretów ludzi gór — zasłużonych i ofiarnych działaczy regionu beskidzkiego.

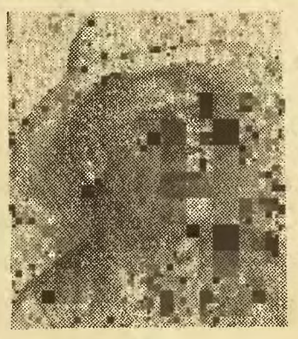

Jan Kawulok z Istebnej. Szeroko w świecie znany instrumentalista ludowy. Gawędziarz, społecznik, nauczyciel gry na instrumentach ludowych (gajdach i piszczałkach). Słynny wykonawca tych instrumentów.

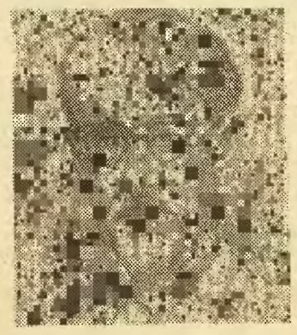

Karol Anthony — długoletni pracownik cieszyńskiej „Celmy". Wielokrotny racjonalizator, ofiarny działacz społeczno - kulturalny. Przez wiele lat występował w miejscowym kwartecie wokalnym „Gama" w chórze „Harmonia". Okoliczni mieszkańcy znają go również jako popularnego odtwórcę jednej z ról w wystawianej przez wiele lat operze ludowej „Szałaśnicy".

Dr Jan Raszyk. Popularny działacz społeczny z Istebnej. Pierwszy lekarz tego regionu, mający dziś za sobą 47 lat pracy zawodowej. Wielu mieszkańców regionu wspomina go jako lekarza, który ofiarnie udzielał pomocy beskidzkim partyzantom. Wszyscy znają go jako człowieka rozmiłowanego w kulturze ludowej.

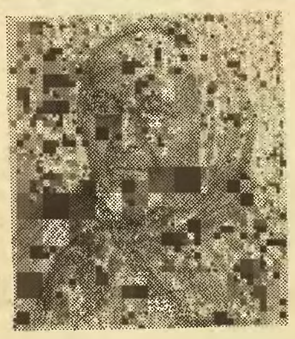

Anna Kukuszka, 82-letnia mieszkanka Stecówki w Istebnej. Niezrównana znawczyni i interpretatorka zanikających już, niestety, gawęd, pieśni i różnych ciekawostek folklorystycznych regionu. Słusznie nazywają ją żywą skarbnicą legend i obyczajów beskidzkich górali.

MONOGRAFIA NIWKI

WĘGLEM PISANA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

POCZĄTKI GÓRNICTWA

Po utworzeniu Królestwa Polskiego, jego rząd powierzył sprawy górnictwa Wydziałowi Przemysłu i Kunsztu. Na czele Wydziału stanął Stanisław Staszic — zwany dziś „Ojcem polskiego górnictwa". Tamtego okresu sięgają początki górnictwa w Niwce i Modrzejowie. Około 1820 roku powstaje kopalnia „Szarlota", w dziesięć lat później „Jerzy" i maleńka kopalnia „Rudolf". Takich małych kopalń powstawało wówczas wiele. Po wielu z nich ślad nawet nie pozostał. Ich roczne wydobycie wynosiło kilkaset ton; największe wydobywały rocznie kilka tysięcy ton, a więc tyle, ile wydobywa dziś kopalnia w ciągu jednego dnia. Jedną z większych była w tym czasie kopalnia „Ludmiła" posiadająca trzy szyby i eksploatująca już stosunkowo głębokie pokłady tzw. grupy „siodłowej".

Działalność tej kopalni przerwała w roku 1671 tragiczna katastrofa — do podziemnych wyrobisk wdarła się z powierzchni woda jednego ze stawów. Straciło wówczas życie ponad 100 górników. Przez wiele lat „Ludmiła" pozostawała pod wodą — odwodniono ją dopiero po drugiej wojnie światowej — w 1957 roku. Znaleziono wówczas wiele starych narzędzi górniczych, używanych przed prawie stu laty. Narzędzia te trafiły do muzeów górniczych.

BIEDASZYBY

Było ich tutaj bez liku. Tereny leżące na zachód od drogi łączącej dziś Niwkę z Dańdówką, przypominały na początku XX wieku jakieś monstrualne kretowisko. Nie dla wszystkich starczało pracy w kopalni, a więc bezrobotni, ratując siebie i rodziny przed głodową śmiercią, łączyli się w kilkuosobowe zespoły i kopali szybiki. Byli i cwaniacy — drobni kupcy i rzemieślnicy — wykupujący tereny i zakładający biedaszyby rękami pozbawionych środków do życia górników — aby wzbogacić się ich kosztem. Ale z nimi radzili sobie jakoś niweccy biedaszybikarze.

Trudniej bywało z właścicielami kopalni i pozostającą na ich usługach policją. Kopano na nieużytkach w sąsiedztwie kopalń, których właściciele wszelkimi sposobami starali się pozbyć „konkurencji", niewygodnej z wielu względów. Były i inne przyczyny zakazu prowadzenia robót w biedaszybach — częste wypadki śmiertelne wskutek prymitywnych metod wydobycia. Ale jakże bezrobotny mógł zdobyć środki potrzebne do odpowiedniego zabezpieczenia wyrobisk? Dochodziło więc do częstych starć z granatową policją i strajków okupacyjnych — górnicy po kilka dni nieraz nie opuszczali dołu nie reagując na pogróżki. Próbowano akcji z zaskoczenia — w niedzielę, kiedy w biedaszybach nie pracowano. Ale i na to górnicy znaleźli sposób, pełniąc niedzielne warty, aby w razie pojawienia się policji ulotnić się natychmiast w czeluści biedaszybu. Policja nie odważyła się nigdy wysadzić w powietrze szybu, w którym znajdowali się ludzie.

Ale nie tylko zmagania z granatową policją utrudniały życie tym z biedaszybów. Do prowadzenia robót niezbędne było drewno, linki stalowe, lonty. Tego wszystkiego próżno było szukać w sklepach, a o tym aby odprzedała kopalnia, nie można było nawet marzyć. Biedaszybikarzom przychodzili z pomocą górnicy mający zatrudnienie w kopalniach. Kradli po prostu z kopalni i odprzedawali po niewysokich cenach „dorabiając" w ten sposób do głodowej pensji.

Gorzej było z dynamitem, tak potrzebnym zwłaszcza przy głębieniu szybików. Dynamitu nie dostawał górnik z kopalnianego magazynu, tak jak kilofa, łopaty czy lampy. Dynamit należało kupić za własne pieniądze i oszczędnie nim gospodarować, gdyż sprzedawano ograniczone ilości. Tak więc górnik strzałowy kradnąc dynamit, byłby zmuszony okradać współtowarzyszy pracy. Pewne ilości dynamitu „przeciekały" jednak poza bramy kopalni i stąd dochodziło nieraz do awantur, a nawet bijatyk między górnikami. Na kradzież materiału wybuchowego ostro reagował także zarząd kopalni, choć nic nie tracił przy takich kradzieżach. Górnik, któremu udowodniono wyniesienie dynamitu poza bramę, wylatywał na bruk i próżno szukał potem zatrudnienia w innych kopalniach.

Trudno nawet wyobrazić sobie warunki w jakich pracowali biedaszybikarze. Brak narzędzi i materiałów, obawa przed zarządem kopalni i granatową policją, częste wypadki śmiertelne, zawały, ogień i woda — wszystko było przeciwko nim. A jednak wydobywali, czasem i po kilkadziesiąt ton w ciągu dnia. Ile węgla tym sposobem wydobyto i kiedy ostatecznie zlikwidowano biedaszyby — trudno dziś ustalić.

PRZED I WOJNĄ ŚWIATOWĄ I MIĘDZY WOJNAMI

Pod koniec XIX wieku niweckie tereny górnicze i kopalnie były własnością kapitału francuskiego. Praca w kopalni trwała 12 godzin i dłużej, a dzienny zarobek starczał zaledwie na kupno trzech bochenków chleba. Ciężkie warunki życia i pracy zaczęły budzić bunt i chęć poprawy istniejących stosunków. Górnicy zaczęli się imać jedynego dostępnego im środka walki — strajków. Pierwszy wielki strajk Czerwonego Zagłębia miał swój początek tu właśnie — w Niwce.

W 1881 roku górnicy z „Jerzego" (dzisiejszej kopalni „Niwka") porzucają pracę i przed budynkiem zarządu żądają skrócenia dnia roboczego, reformy kas brackich, podwyżki płac i wprowadzenia ubezpieczeń. Kolejny strajk wybucha w 1897 roku i połączony jest z manifestacyjnymi obchodami pierwszomajowymi. Walka proletariatu Zagłębia, w której górnicy Niwki zawsze czołowa odgrywali rolę, nasila się w roku 1905, w roku rewolucji. Wielu członków kopalnianej grupy bierze udział w pamiętnym styczniowym marszu na hutę „Bankową", wielu uczestniczy w demonstracjach pierwszomajowych, a potem — w listopadzie — w proklamowaniu Czerwonej Republiki Zagłębiowskiej. Żądania strajkujących są następujące: 8-godzinny dzień pracy, najniższa płaca nie może spadać poniżej 1,5 rubla na dniówkę, wprowadzone być mają ubezpieczenia górników i ich rodzin, w osiedlu ma powstać szkoła, powinien zniknąć hańbiący zwyczaj wybijania na rękach górników pieczęci z datą rozpoczęcia pracy.

Wysuwano także żądania polityczne, jak choćby żądanie demokratycznych zmian w Konstytucji. Pierwsze lata XX wieku nie przyniosły niweckim górnikom zwycięstwa, chociaż pewne ustępstwa kapitaliści zmuszeni byli uczynić: powstaje w osiedlu szkoła, straż pożarna, a w kopalni łaźnia. Ale dzień roboczy trwa jeszcze 10 godzin, płaca dniówkowa rzadko przekracza pół rubla, podczas gdy bochenek chleba kosztuje 20 kopiejek.

Wybuch I wojny światowej siele spustoszenie w dobrze zorganizowanych szeregach górniczych. Jednych powołano do carskiej armii, innych wywieziono później do pracy w głąb Niemiec. Pozostali harują ciężko w kopalniach, które przeszły teraz w ręce Austriaków. Zaborcy prowadzą rabunkową gospodarkę w kopalni — jak najwięcej wydobyć węgla bez oglądania się na warunki i bezpieczeństwo pracy polskiej załogi. Na niweckim cmentarzu wiele jest grobów tragicznie zmarłych w tych latach górników...

Nowa sytuacja polityczna po pierwszej wojnie światowej przynosi zmianę struktury społeczno-narodowościowej osiedla. Znika niemal zupełnie grupa ludności rosyjskiej, kurczy się początkowo, a później także niknie grupa austriacko-niemiecka. Sytuacja sprzyja więc ponownej konsolidacji polskiego proletariatu górniczego. W 1918 roku powstaje w Zagłębiu Rada Delegatów Robotniczych, a obok niej Czerwona Gwardia Zagłębia Dąbrowskiego. W jednej i drugiej górnicy Niwki mają licznych przedstawicieli. W Radzie Delegatów Robotniczych zasiada na przykład młody i energiczny bojownik o sprawę robotniczą WINCENTY DYLEWSKI. 10 listopada Rada proklamowała 8-godzinny dzień pracy, o który przez wiele lat bezskutecznie walczono. Jednak o radykalnych zmianach nie mogło być mowy — krajem rządzili nadal niepodzielnie kapitaliści. Górnicy Niwki i Modrzejowa nie ustawali w walce.

O kilka kilometrów stąd, nie tyle za miedzą, ile za Czarną Przemszą, był

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

SPOTKANIE Z ZĘBAMI SMOKA

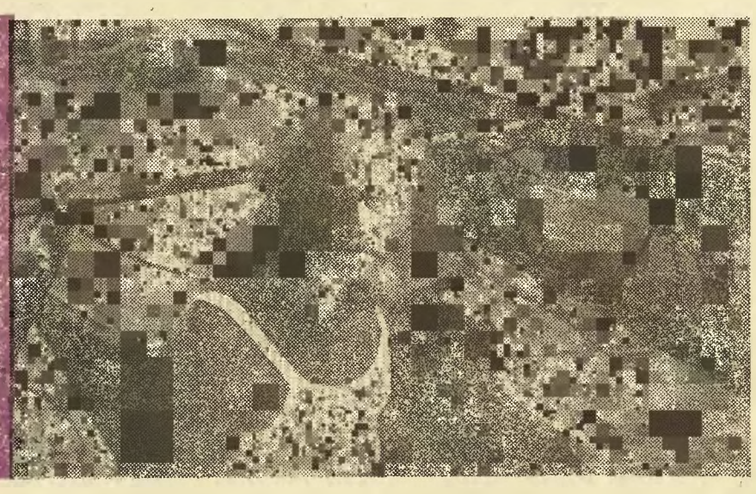

Wraca mój nabyty u brzegów Galapagos rafowstręt; jest tak zakorzeniony, że w podświadomości towarzyszył mi od wejścia do cieśniny Torresa. Przez lornetkę lustruję morze. Są! Widzę je! Owinięte w biel piany prawie przed dziobem, ledwie kilkadziesiąt metrów od kursu sterczą czarne, ostre, przyczajone niczym bloki przeciwczołgowe „zęby smoka" Dobra nazwa, właśnie tak nazywano zapory przeciwczołgowe podczas wojny (Tfu kiedyż odczepią się ode mnie takie skojarzenia?!). Muszę przejść bliziutko, wytężam wzrok, prawie wącham morze, wyławiam słuchem każdy szum — szukam czystej wody. Dobrze że pogoda dopisuje, chociaż wiatru trochę za mało... W dzienniku pokładowym, w rubryce stan nieba, narysowałem roześmianą buzię słońca..

Po lewej, już na trawersie, podnosiły się coraz wyżej kamieniste zbocza uwieńczone u szczytu budynkami, nad którymi powiewała flaga Australii. Nieco dalej na pożółkłym od słońca obłym wzgórzu sterczała lufa wielkiej armaty, zapewne relikt z okresu II wojny światowej. Słońce zaczęło świecić mi w oczy, szedłem prosto na zachód wypatrując na horyzoncie ciemnej plamki wyspy Booby. Ta maleńka wysepka była kiedyś skrzynką pocztową statków przechodzących przez cieśninę Torresa. W epoce, kiedy na drewnianych żaglowcach pracowali żelaźni ludzie, kapitanowie stawali obok tej wysepki w dryf i wysyłali na brzeg szalupę, aby zostawić lub zabrać złożone w beczce listy innych załóg. Na chwilę cofnąłem się myślami do wyspy Floreana, w archipelagu Galapagos, gdzie beczka taka istnieje nadal i gdzie znalazłem list zostawiony dla mnie przez Betty i Roya Milford z nowozelandzkiego „Trimaranu Sea-Fari", a wysłałem również kilka kartek do kraju z których jedna adresowana do komandora inż. Tadeusza Borysiewicza dotarła na pewno, chociaż bez żadnego znaczka pocztowego. Obecnie na Booby listów się nie zostawia, ale wysepka ta nie straciła swego znaczenia dla nawigatorów, stoi bowiem na niej jedna z najmocniejszych w tym rejonie świata latarni morskich, która swoim zalotnym mrugnięciem wskazuje żeglarzom drogę między rafami i mieliznami.

Byłem zmęczony, właściwie zdawałem sobie sprawę, że po kilkunastogodzinnym żeglowaniu w skalnym labiryncie pełnym wirów i prądów, po olbrzymim napięciu fizycznym i nerwowym, wykańczającym dosłownie nawet załogi wieloosobowe powinienem padać na pysk. Było jednak zbyt pięknie! Daleko, na południu, szarym pasmem rysowały się w sinawej mgiełce, brzegi wysepek, a być może nawet wysuniętego daleko na północ krańca Australii — przylądka York. Po prawej, odgrodzone ode mnie pasmami mielizn, sterczały skaliste wzgórza setek drobnych wysepek, jakimi usiane jest morze między Australią, a Nową Gwineą. Coraz bardziej odczuwałem jakąś szaloną dziecinną zupełnie radość, gdy jeszcze jeden diabelnie trudny odcinek trasy OPTY pokonał bezpiecznie. Jednak nie mów hop, zanim nie przeskoczysz, zatrzymałem silnik. OPTY szedł cicho, nie spiesząc się.

Zapadł zmrok. Latarnia wody zabłysła przed dziobem złocistą gwiazdką. Zdałem sobie sprawę, że obok niej znajduje się ledwie sterczącą z wody skałka. Znów opanował mnie niepokój taki sam, jak przy „zębach smoka". Cóż z tego, że ostra skała jest prawie przytulona do Booby, cóż z tego, że idąc nawet tylko według kompasu muszę minąć ją daleko... Wszystkie rozważania teoretyczne stają się nieważne — zmieniam nieco kurs, aby wspomnienia straszliwego przeżycia w bezimiennej zatoczce u brzegów Santa Cruz, nie łaskotały mnie lodowatym dreszczem...

Było już ciemno. Pozycję miałem dokładnie rozpoznaną, bo prosto za rufą migała jedna latarnia, po lewej przed dziobem Booby, a na północy słabe światełko boi oznaczającej mieliznę... Wiatr figlując zmusza mnie do zmiany układu żagli. To sunę „na motyla" to znów prawym halsem. Potem przechodzę na lewy hals... aby po chwili jeszcze raz ustawić bom bliźniaka, a łapać kliwrem lekkie podmuchy. Dobrze, że mam zajęcie... Przynajmniej odpędza ono senność. Nagle cisza. Żagle oklapły... Mam ochotę zrobić kolację, ale zanim wpadłem do kabiny zaczęła wiać łagodna i równa bryza od lądu. W lekkim przechyle, prawie bez kołysania, OPTY szedł w stronę BRAMKI — dwóch czerwonych świateł, za którymi otwierała się wolna przestrzeń jednego z najbardziej żyznych mórz świata. Morza ARAFURA.

Zmęczenie zaczynało dokuczliwie dopominać się o sen... Ale, na szczęście, bryza przybrała na sile, wiatr chłodził czoło, cieszył... bo OPTY szedł już z szybkością trzech węzłów. Samoster działał jak należy Zszedłem do kabiny, przygotowałem duży kubek gorącej kawy, przez chwilę zastanawiałem się, czy dolać do kawy mleka, czy rąbnąć kieliszek rumu. Usiadłem na koi zupełnie niezdecydowany jakby chodziło o jakąś znacznie ważniejszą sprawę. Wyjrzałem na pokład i zobaczyłem wielki zbiornikowiec przechodzący między mną a Booby. Na tle rozbłysków silnego światła rysowała się niska, pozbawiona nadbudówek sylwetka zielonkawą smugą znaczył się ślad torowy. Za rufą, w absolutnej czerni, światła pozycyjne dwóch innych statków. W dzień, kiedy mógłbym pokazać biało - czerwoną banderę było pusto... Ale trudno!

Zresztą „albośmy to jacy tacy" — powiedziałem głośno i... pociągnąłem tęgi łyk świetnego rumu, który wiozłem jeszcze z Wysp Antylskich. Okazało się, że kawa z rumem świetnie działa na podniesienie morale. Znów zrobiłem się głodny, wziąłem się do pichcenia... Konserwa mięsna z ulubioną fasolką w sosie pomidorowym, a nawet pół drobno siekanej cebuli, ząbek czosnku i — drugi kubek kawy. Od czasu do czasu zerkałem co się dzieje wokół. Zbiornikowiec zniknął za rufą, jeden doganiający go statek był już na trawersie, a drugi zbliżał się powolutku. Przed dziobem, nieco za bardzo w lewo, pokazały się dwa nikłe czerwone ogniki — BRAMKA.

Po raz pierwszy od wielu godzin zerknąłem na mapę. Stwierdziłem, że można całkiem spokojnie przejść na północ od BRAMKI Ale, niepotrzebnie trwoniąc czas, zrobiłem zwrot i pożeglowałem ostro na wiatr, aby, jak na regatach, minąć boje we właściwy sposób. Jakoś straciłem wyczucie odległości. Zauważyłem, że dzieje się to ze mną, gdy jestem naprawdę przemęczony.

Światła BRAMKI zbliżały się strasznie powoli, wiatr osłabł, woda przestała szumieć za rufą, spływała gładko. Gdyby nie zbudzona nie wiadomo po co, ambicja sportowca zapuściłbym silnik. Nawet już wyjąłem korek z rury wydechowej, odsiawiłem trap i wziąłem do ręki korbę, aby poprosić do współpracy mojego mechanicznego pomocnika. Nie mogę wytłumaczyć, dlaczego zrobiło się mi strasznie głupio. Coś szeptało do mnie: „panie żeglarz, nawalamy, co? Przyzwyczaiło się chodzić na silnych wiatrach, a jak trochę się zwolni to się huśta wiaterek spod rufy". Stojąc z korbą w ręku niezdecydowany, co zrobić, roześmiałem się: „To już drugi raz, kapitanie, zachowujesz się jak ostatnia gapa. Odłożyłem korbę na miejsce, zamknąłem przykrywę silnika, postawiłem trap, z kubka wysączyłem ostatnią kroplę kawy, która starczyła tylko, żeby zwilżyć język. Wyszedłem na pokład. Z ręką na rumplu często przecierając oczy dłonią umaczaną w cicho szemrzącej za burtą wodzie, sterowałem uważnie. Było cicho... Było tak cicho i sennie, że gotów byłem podeprzeć powieki zapałkami. Minęły jeszcze trzy kwadranse i mogłem zrobić zwrot, aby w pół wiatru lewym halsem przejść bliziutko wielkiej boi z czerwonym światłem... BRAMKA była za mną. Dokładnie uregulowałem położenie żagli i steru biorąc kurs prosto na sztormowiec „CARPENTARIA".

Ubrałem się w piżamę, bo — w przeciwieństwie do normalnie żyjących ludzi — na noc ubieram się, a na dzień rozbieram. Wyciągnięty na koi nie mogłem zasnąć. Jeszcze kilkakrotnie wstawałem, aby sprawdzić kurs i rozejrzeć się, czy nic nie grozi mojemu żeglowaniu... Morze było puste... na wschodzie niebo poszarzało... Wtedy usnąłem.

LEONID TELIGA

AFRYKAŃSKA PRZYGODA

POLSKA ZAŁOGA W RAJDZIE »SAFARI«

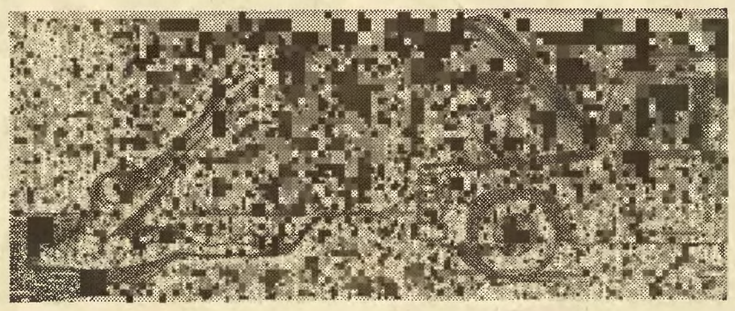

KAZIMIERZ WOLFF-ZDZIENICKI

KORESPONDENCJA SPECJALNA DLA »TRYBUNY ROBOTNICZEJ«

JUŻ TYLKO parę dni dzieli nas od startu największej afrykańskiej imprezy samochodowej — Rajdu Safari. Jest to nie tylko największa impreza na tym kontynencie, ale jedyna chyba na świecie o tak specyficznym charakterze. Od 4. IV. do 9. IV., przez 4 dni i 5 nocy, trwać będą zmagania zawodników na terenach Kenii i Ugandy.

Rajd składa się z dwóch pętli, z których pierwsza, południowa, ma długość 2.300 km, a druga — północna — 2.600 km. Zawodnicy kończący pierwszą pętlę w Nairobi mają teoretycznie 10 godzin odpoczynku. Piszę — teoretycznie, bo np. w zeszłym roku niezwykle trudne warunki atmosferyczne, ulewne deszcze, powodzie, które zerwały mosty i grzaskie, gliniaste nawierzchnie spowodowały, iż zawodnicy przejeżdżali z pierwszej pętli z kolosalnym opóźnieniem, tak że najlepszy zawodnik mógł odpocząć tylko godzinę 20 minut przed startem do następnej, nie mniej trudnej pętli.

Wschodnioafrykański Rajd Safari, bo tak brzmi jego oficjalna nazwa, organizowany jest w tym roku już po raz 17. Od lat na jego trasie spotykają się najlepsi kierowcy Europy, obok naturalnie chmary kierowców afrykańskich. O trudności tej imprezy świadczy fakt, że nie wygrał go nigdy kierowca z Europy. Niemniej jednak dwukrotnie w rajdzie tym triumfował Polak. Jest nim mieszkający stale w Nairobi 41-letni Zbigniew Nowicki, który odniósł zwycięstwa w roku 1963 i 1968, w obu przypadkach startując na samochodzie „Peugeot"; sam pracuje właśnie w przedstawicielstwie „Peugeota" w Kenii.

Przez trasy Rajdu Safari przewinęli się już tej miary europejscy kierowcy co Aaltonen Liddon, Soderstrom, Makinen, czy Pat Moss. Niestety, bez sukcesów. Nie można się temu dziwić. Według opinii pana Zbigniewa Nowickiego, afrykańskie drogi to w europejskim znaczeniu bezdroża i to najgorszych gatunków. Nie ma tam praktycznie szos asfaltowych, czy betonowych, rzadkością jest kostka, a przeważnie to drogi bite lub wręcz, po prostu, ujeżdżona glina. Bardziej przypomina to cross, a więc wyścig terenowy, niż rajd w europejskim znaczeniu.

Pół biedy jeszcze, gdy jest sucho. Wtedy przeszkadza zawodnikom tylko czerwony kurz i, ewentualnie, zwierzęta. Tragedia staje się impreza, gdy leją jakże częste na równiku ulewne deszcze. Wtedy wzbierające nagle rzeki zrywają mosty, wąskie strumienie urastają do rozmiarów rzek, a wszystkie zagłębienia terenowe stają się stawami. Rozmiękła glina powoduje zapadanie się kół samochodów i np. w zeszłym roku, gdy towarzyszący nam w treningu ojciec pilotki Pat Moss — Nystrom wysiadł z samochodu na trasie, by pomóc go wypchnąć z błota zapadł się w grzaską ziemię po biodra.

WSPOMNIAŁEM wyżej o zwierzętach. Na nie też trzeba uważać. Kenia obfituje przede wszystkim w zebry, żyrafy i małpy. Harcują sobie ci mieszkańcy strefy równikowej nierzadko na środku drogi, a nieprzyzwyczajone do szybko jeżdżących samochodów dopiero w ostatniej chwili łaskawie ustępują z drogi. Oczywiście, grozi to zawsze kolizją.

Na marginesie należy wspomnieć również o nie zawsze usposobionych przyjaźnie do białych plemionach afrykańskich jak np. Mau-Mau. Nie tak dawno jeszcze były z tym plemieniem poważne kłopoty, żyje ono bowiem dość daleko od stolicy i jest bardzo wojownicze.

W roku ubiegłym Pat Moss, znana zawodniczka angielska, siostra sławnego kierowcy wyścigowego Stirling Mossa, która jechała wraz ze swą stałą pilotką Nystrom, miała defekt właśnie na terenach plemienia Mau-Mau. Cała noc obie kobiety siedziały w samochodzie bojąc się z niego wyjść, a przez okno rzucały petardy i gaz łzawiący, aby odstraszyć wrogo nastawionych tubylców. Dopiero rano przyszła odsiecz nadesłana helikopterem.

W TAKICH oto warunkach będzie startować polska załoga Sobiesław Zasada — Marek Wachowski — ci sami, którzy tak wspaniale pojechali na jesieni w maratonie samochodowym Londyn — Sydney. Ekipę uzupełniają: Ewa Zasadowa, (żona naszego mistrza kierownicy) oraz członek Zarządu Głównego PZM — K. Wolff-Zdzienicki, który pełnić będzie funkcje kierownika ekipy i wraz z pania Ewą będzie zabezpieczał serwis techniczny na trasie.

Oczywiście, samochód „Porsche 911 S" jest specjalnie przygotowany do tej imprezy. Nie tylko zwiększono mu prześwit, ale zabezpieczono spód samochodu, a szczególnie silnik i przewody hamulcowe przed uderzeniami kamieni, czy wręcz o ziemię. Poza tym przód samochodu będzie okratowany, szyby będą zabezpieczone ochronną siatką. Chodzi o zmniejszenie do maksimum konsekwencji ewentualnej kolizji ze zwierzętami.

POLSKA EKIPA znajduje się już prawie od tygodnia w Nairobi. Podstawowym zadaniem przed raidem jest rozpoznanie trasy. Polacy przyjechali, niestety, mocno spóźnieni, bo sporo czasu zabrało im załatwienie spraw wizowych. Trudności trzeba było pokonywać na trasie Warszawa — Nairobi — Moskwa, gdyż w Polsce, ani Kenia ani Uganda nie posiadają swych przedstawicielstw dyplomatycznych; wszystko trzeba było załatwiać w ich ambasadach w Moskwie.

Najgroźniejsi konkurenci już od dłuższego czasu przebywają w Afryce i trenują na trasie. Jest więc już Makinen, jest i Aaltonen, trenuje sławny Anglik Hopkirk, a nawet zjawiła się Pat Moss, jakkolwiek po zeszłorocznych przeżyciach twierdziła, że „nigdy więcej".

Przeszło połowę startujących stanowią — co jest niewątpliwie ciekawostką — kierowcy narodowości hinduskiej, stale mieszkający we wschodniej Afryce. Ponadto zebrała się cała śmietanka zawodników samochodowych z wielu krajów afrykańskich. Z fabryk niezwykle poważnie przygotowały się do startu ekipy angielskie na „BMC" i na „Fordach", „Lancia" oraz 3-krotny zwycięzca w rajdach Safari — „Peugeot". Nie zabraknie jednak i pojedynczych egzemplarzy innych samochodów jak np. „Saab".

Niezwykle trudno przewidzieć, jak potoczą się losy tego rajdu. W zeszłym roku z 92 załóg do mety dojechało zaledwie 7.

Jakie szanse ma w tej imprezie polska załoga Zasada — Wachowski? Wszystko może się zdarzyć. Może być zwycięstwo, może być dalekie miejsce, może być wycofanie się w czasie rajdu. To jest sport, do ostatniej chwili nigdy nic nie jest pewne.

JAKO KIEROWNIK techniczny ekipy na Grand Premio Argentina — dobrze pamiętam chwile radości i sukcesów oraz chwile załamań, gdy piętrzyły się defekty i kłopoty. Wtedy start polskiej załogi został uwieńczony sukcesem, mimo iż zarówno charakter tego wyścigu jak i specyfika kraju były dla nas zupełnie obce. Przeciwko nam byli zabezpieczeni technicznie wspaniali kierowcy argentyńscy. My byliśmy zdani na własne tylko siły i to de facto dwuosobowego serwisu.

Jedno przemawia za Sobiesławem Zasadą: jego wysokie umiejętności i żelazna kondycja. Ekipa jest zgrana i doświadczona, a jak będzie na mecie — los pokaże.

MUZYKA Z ODNIESIENIEM DO DOMU

CO PRZYNIOSĄ tegoroczne festiwale piosenki? Pora już zacząć o nich myśleć, jako że sezon festiwali niebawem się zacznie. Sztaby organizacyjne obu największych naszych festiwali — w Opolu i w Sopocie — już intensywnie pracują. Otrzymaliśmy pierwsze biuletyny informacyjne, przynoszące wstępne dane o imprezach.

VII Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu odbędzie się w dniach od 26 do 29 czerwca br. Jak zwykle, przygotowywany jest przez Komitet do spraw Radia i Telewizji, Prezydium MRN w Opolu i Towarzystwo Przyjaciół Opola. Solistom towarzyszyć będzie orkiestra pod dyrekcją Stefana Rachonia oraz orkiestra Bogusława Klimczuka. Przewodniczącym jury będzie znów Mirosław Dąbrowski. W programie projektuje się wprowadzenie imprez dodatkowych, jak np. koncert o północy w amfiteatrze, koncert „Muzyka i moda", ogólnopolski bieg maratoński itd.

IX Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie rozpocznie się 21 sierpnia i potrwa do 24. 8. Sekretariat IX MFP udzielił już pierwszych akredytacji mianowicie piosenkarzom Ann Christy (Belgia), Ben Cramer (Holandia), Henri Des (Szwajcaria), Lena Junoff (Szwecja), Gyorgy Korda (Węgry), Mary Merga (Malta), Henri Tachan (Francja) i Virginia Vee (USA). To w koncertach konkursowych. Natomiast w tzw. Dniu Piosenki usłyszymy m. in. Lucio Dalla (RCA Italiana), Favette (Philips), Ritę Hovink (Polydor), The Hep Stars (Olga Records) i Shirley Winters (Douglas Records).

Podajemy daty naszych festiwali, ponieważ wiele osób, planując urlopy, dopasowuje je do.. festiwali piosenki.

Tyle informacji przedfestiwalowych. Chciałbym teraz zwrócić uwagę na jedną z ciekawszych audycji programu III Polskiego Radia, mianowicie audycję „Blues po polsku" Macieja Zembatego i Janusza Boguckiego. Obaj ci autorzy postanowili przełożyć na polski treść amerykańskich bluesów murzyńskich. Bluesy opowiadają o codziennych i najcodzienniejszych sprawach ludzkich, o głodzie i nędzy, o radości i smutku. Blues to kawał życia prawdziwego. „Biały człowiek nie wynalazł bluesa, bo nie wie, co to bieda" — powiedział jeden z najsławniejszych murzyńskich bluesmanów Leadbelly... Przekład Macieja Zembatego jest dość adekwatny; gorzej wygląda często podkład muzyczny, aranżacja. Ale w sumie jest to audycja wielce pożyteczna. Na miarę rewelacji urósł blues pt. „Droga numer 66" w znakomitym wykonaniu Fryderyki Elkany, która śpiewa „przez nos" i w stylu najstarszego gramofonu (takiego z tubą!) babuni. Warto wybrać najlepsze bluesy z tej audycji i wydać na płycie!

W ogóle: można zauważyć coraz większe zbliżanie się muzyki tzw. młodzieżowej do prazródeł jazzowych! Muzyka gitarowa przejawia coraz większe skłonności do wyraźnej linii melodycznej; sam rytm, sam hałas przestaje wystarczać. Jednocześnie obserwujemy pewien renesans piosenki sentymentalnej: dowodem — powodzenie Marka Grechuty i jego właśnie sentymentalnych piosenek.

Z nowości Polskich Nagrań otrzymaliśmy dwie. Na MUZA XL 0534 ukazała się kolejna pozycja z cyklu operetkowego (z identyczną niedobrą okładką), poświęcona tym razem królowi operetki, najsławniejszemu ze Straussów — Janowi. Słyszymy wyjątki z „Barona cygańskiego", „Nocy w Wenecji", „Zemsty nietoperza" i „Indigo". Śpiewają: Krystyna Bodalska — sopran, Halina Bolechowska — sopran, Zofia Rudnicka — sopran i Kazimierz Pustelak — tenor. Swoją drogą: operetka to fenomen. Tyle już razy chciano urządzić jej uroczysty pogrzeb, lecz ona trzyma się dzielnie i jest wiecznie młoda.

Na Muza XL 0409 wydano misterium ludowe „Sobótka Świętojańska" w opracowaniu literackim i reżyserii Ewy Bonackiej, zaś opracowaniu muzycznym Ryszarda Sielickiego. Wśród wykonawców m. in. Barbara Borawianka, Tadeusz Bartosik, Mieczysław Kalenik, Zbigniew Zapasiewicz i Andrzej Żarnecki. Zb. D.

MONOGRAFIA NIWKI WĘGLEM PISANA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

Śląsk. Kiedy więc śląski proletariat chwycił za broń w powstańczym zrywie, niweccy górnicy pospieszyli z pomocą walczącym braciom — Ślązakom. Z kronik pierwszego powstania znana jest akcja zagłębiowskiego oddziału robotniczego na magazyny i zabudowania dyrekcji kopalni „Mysłowice". Poprzez stare koryto Przemszy i most w Modrzejowie, przedzierali się do Mysłowic pod ogniem grenzschutzu Wincenty MARCHEWKA, Władysław MAJEWSKI, Wojciech SOŁEK, Aleksander FABRYCZNY, Marcin PLUTA. Na moście padą, skoszony serią karabinu maszynowego dowódca zagłębiowskiego oddziału powstańczego porucznik LEWANDOWSKI, ginie weteran powstania styczniowego Aleksander KOZŁOWSKI z Modrzejowa.

Nieraz jeszcze walczą w powstaniach górnicy z Niwki u boku towarzyszy ze Śląska, wielu przelewa krew za jego polskość. Z Niwki pochodził jeden z najbardziej energicznych przywódców powstańczych — Ryszard MAŃKA, który zginął potem z rąk niemieckich faszystów.

Sytuacja w kopalniach „Jerzy" i „Modrzejów" nie poprawiła się ani trochę. Niezadowolenie górników doprowadziło do ponownego wielkiego strajku w 1922 roku, który stłumiono, wtracając do więzień i pozbawiając pracy jego przywódców towarzyszy: DYLEWSKIEGO, GŁOGOWSKIEGO, KOPERCZAKA, MIGASA i innych. Kiedy w 1932 roku właściciele kopalni planują kolejną redukcję i obniżkę płac, wybucha kolejny strajk, na czele którego staje Jan DUDA. Górnicy pierwszej zmiany nie zjeżdżają na dół, na głos kopalnianej syreny opuszczają warsztaty pracownicy powierzchni, w kilka godzin później strajkują także robotnicy niweckiej Fabryki Maszyn, a w następnych kilku dniach stanęły niemal wszystkie kopalnie w Zagłębiu.

Tym razem kapitaliści przyjąć musieli poważną część żądań: wstrzymano redukcję, nie obniżono płac, przywrócono 8-godzinny dzień pracy. Ale i wówczas organizatorzy strajku znaleźli się w więzieniu: cztery lata przesiedzieli w Mysłowicach Jan DUDA, Józef KOZIBĄK, Wincenty DYLEWSKI, Antoni BENDKOWSKI. Wymienieni, jak również Zofia GŁOWA, Adam PAPAJ, Ludwik KOPERCZAK, Władysław KWAPIEŃ, stanowili trzon Komitetu Dzielnicowego KPP — Partii, w której szukali niweccy górnicy opieki i poparcia.

W Niwce działało wówczas siedem komórek KPP. Ich działalność wspierała grupa młodzieży zrzeszonej w KZMP, oraz dość liczna, bo liczaca ponad 60 osób, grupa Lewicy PPS. Już w 1927 roku, w czasie wyborów do Gminnej Rady Narodowej, KPP i PPS-Lewica występują ze wspólną listą kandydatów, dzięki czemu wielu towarzyszy wchodzi w skład Rady, a jeden z nich (Malinowski) zostaje nawet przewodniczącym. Niejednokrotnie jeszcze w późniejszych latach KPP i PPS-Lewica podejmowały wspólne akcje, których celem było złagodzenie trudnych warunków życia i pracy niweckich górników.

Ciężkie to były lata. Każde ustępstwo kapitalistów trzeba było okupić więzieniem i krwią robotniczych przywódców. Praca w kopalniach dalej była znojna, źle płatna i niebezpieczna.

OKUPACJA

Hitler po wkroczeniu do Zagłębia planował w pierwszym etapie wykorzystać w maksymalnym stopniu polską siłę roboczą, a później, po wyniszczeniu bądź przesiedleniu ludności polskiej, osadzić tutaj część swojego „Herrenvolku" i rozwijać przemysł „Tysiącletniej Reszy". Do kolonizacji, jak wiadomo, nie doszło, wskutek coraz gorszych dla Hitlera wyników wojny, pozostała więc rabunkowa gospodarka dla osiągnięcia możliwie największych korzyści. Kierownicze stanowiska w kopalniach, fabryce i administracji obejmują Niemcy.

W 1942 roku hitlerowcy podejmują próbę germanizacji osiedla — wszystkim nieżydowskim mieszkańcom proponują „wspaniałomyślnie" podpisanie „volkslisty". Tych, którzy podpisali, można było zliczyć na palcach, zresztą byli to ludzie mieszkający tutaj od kilku lat zaledwie. Przyjąć więc można, iż ani jeden rodowity niwczanin nie podpisał wówczas „volkslisty". Na mieszkańców spadają więc nowe represje: zmniejszono i tak już małe racje żywnościowe, zakazano nawet zawierania małżeństw. Polacy stanęli poza prawem. Do pracy pod ziemią zmuszono kobiety i kilkunastoletnich chłopców. Wielu z nich zmarło z wyczerpienia, lub zginęło w wypadkach pod ziemią, jak 14-letni Zenek ŁUCZAK, którego na dole w „Modrzejowie" zmiażdżyły wozy.

Głodzenie ludności przybierało drastyczne rozmiary. Wprost trudno sobie dziś wyobrazić, jak żyli i pracowali ludzie, dla których całodziennym pożywieniem była ćwiartka chleba, 10 dkg najpodlejszej marmolady i nieokraszona niczym kartoflanka. Aby żyć, niwecki górnik handlował, a właściwie nie tyle handlował co wyprzedawał resztki pozostałego sprzed wojny dobytku. Inni ratowali się uprawą posiadanego skrawka ziemi czy ogródka, uprawa niezwykle intensywną. W niemieckich raportach z tego okresu można znaleźć taką na przykład wzmiankę: „Pomiędzy ziemniakami uprawia się tutaj kapustę, a między kapustą sadzi się jeszcze fasolę, aby każda piędź ziemi była wykorzystana — można się tutaj nauczyć gospodarności".

Niepowodzenia Niemców na froncie wschodnim niosły z sobą iskrę nadziei, że jednak Rzesza nie musi trwać tysiąc lat! A skoro zakiełkowała myśl o buncie, znaleźli się odważni! Pierwszym doniosłym wydarzeniem było założenie na terenie kopalni komórki PPR. Jej organizatorem był Franciszek SKIBIŃSKI, drugim sekretarzem, znany już z lat przedwojennych działacz robotniczy, Wincenty DYLEWSKI. Zebrania odbywały się albo w lesie, albo na łąkach pod pozorem gry w karty. Zimą zbierano się w mieszkaniach: u Andrzeja Ducha, Bronisława Bittnera, Michała Szopy i innych. Zapadały tam bardzo ważne decyzje — podejmowano walkę sabotażową z okupantem. A więc garstka piasku w łożysko maszyny, a więc nie dość dokładnie skręcony rurociąg, dziura w dachu magazynu akurat w tym miejscu gdzie znajdują się nie znoszące wilgoci materiały. Za takie postępowanie groziła śmierć! Towarzysze: Kozibak, Śliwka, Pietrzyk, Miotelski, Juszczyk, nie doczekali dnia wyzwolenia...

Obok dywersji gospodarczej była jeszcze walka polityczna coraz śmielsza, coraz nowe przybierająca formy. Jedna z nich była kpina z okupanta, z jego policji. Kilkakrotnie na najwyższym kominie kopalni „Modrzejów" zawieszano w nocy biało-czerwoną flagę, ulotki i „bibułę" podrzucano pod drzwi posterunku policji, a w kwietniu 1944 roku urodziny Hitlera „uczczono" powieszeniem na grubym powrozie przed bramą kopalni, gustownej kukły z wąsikiem i przedziałkiem. W zimie, tego samego roku, przygotowano napad na łaźnię niemieckiego dozoru w kopalni „Modrzejów". Zamaskowana grupa górników PPR-owców zaskoczyła niemieckich sztygarów w kąpieli, wyłuskała tych, którzy najbardziej dawali się Polakom we znaki i po prostu spuściła im tęgie lanie. Akcja odniosła pożądany skutek — niepewni już wtedy jutra Niemcy zaczęli łagodniej traktować robotników, a sprawców przesławnego lania niezbyt nawet gorliwie szukano. Akcje mnożą się: w Jezorze na stacji wylatuje w powietrze transport wojskowy, coraz częściej „psują się" w kopalni maszyny, uzbrojona grupa PPR szturmuje więzienie na Ostrej Górce w Sosnowcu odbijając kilku towarzyszy...

Wreszcie nadszedł styczeń 1945 roku. Szybki manewr Armii Czerwonej nie pozostawia Niemcom czasu na zniszczenie kopalni. Ale kopalnia niwecka była wolna jeszcze przed wkroczeniem wojsk radzieckich — o kilka godzin wcześniej! Działacze miejscowego ruchu oporu rozpowszechnili wiadomość o natarciu, na kilka godzin wcześniej, niż ono rzeczywiście nastąpiło. Przestraszonym Niemcom wystarczyło usłyszeć kilkanaście zainscenizowanych salw w różnych punktach osiedla, aby pouciekali w popłochu. Wkraczające wojska zastały kopalnię w rękach polskich robotników — wszystko było przygotowane wcześniej na konspiracyjnych zebraniach. Kiedy więc nadeszła długo oczekiwana wolność, niweckie kopalnie, nie tknięte przez faszystów, natychmiast podjęły pracę dla Polski!

DLA POLSKI

Od 23 lat górnicy Niwki są już, jak się to mówi „na swoim". Kopalnie „Jerzy" połączono z „Modrzejowem" i dziś tworzą one duży nowoczesny zakład górniczy — kopalnię „Niwka-Modrzejów". Na powierzchni „Jerzego" zmieniło się dosłownie wszystko: od bramy wejściowej poczynając, a na zrębie szybu kończąc. Nie pozostał ani jeden stary budynek — od nowa wybudowano łaźnię, lampiarnię, cechownię, sortownię z nowoczesną płuczką, magazyny. Zniknęły stare wieże wyciągowe, ustępując miejsca nowoczesnym urządzeniom skipowym, o napędzie elektrycznym, są nowe warsztaty kopalniane.

A pod ziemią? Nie wydobywa się już od dawna ze starych poziomów — sięgnięto głębiej, tam, gdzie lepszy węgiel i gdzie jest go więcej. Na „Modrzejowie" również zmieniono prawie wszystko — zwłaszcza pod ziemią. Pracuje wprawdzie do tej pory sędziwa maszyna wyciągowa z parowym napędem, daje parę kotłownia, wytwarza prąd niewielka elektrownia, ale i one dożywają już swoich dni, albowiem także i „Modrzejów" jest jednym wielkim placem budowy. W tym miejscu warto przytoczyć jedną tylko, ale jakże wymowną liczbę. Otóż tylko w okresie ostatnich 10 lat w Niwce i Modrzejów zainwestowano około 1,5 miliarda złotych!

O tym, jak wygląda dziś Niwka — dawna wioska rybacka, jak zmienił się Modrzejów, zwany kiedyś „papierowym" miastem — wiele można by pisać. Może więc inaczej: jeśli nie uda Ci się — Miły Czytelniku — przedrzeć zimą na łyżwy na „Torkat" — wsiądź w 18-tkę i przyjedź do Niwki, gdy latem nie znajdziesz miejsca na zatłoczonej „Fali" — w Niwce stoją do Twojej dyspozycji trzy eleganckie baseny z kawiarenką; jeśli Twoja ulubiona „Polonia", „Ruch" czy „Zagłębie", spartaczy kolejny mecz — przyjedź w niedzielne popołudnie pokibicować niweckiemu AKS-owi, a wypoczniesz i odetchniesz na małym, ślicznym stadionie nad Przemszą. W zaufaniu powiem Ci jeszcze, że mieszkania na osiedlu w Niwce budowano naprawdę „z głową" i nie zamieniłbym tutejszego M-4 na identyczne w „Superjednostce", czy w którymś z katowickich drapaczy.

TADEUSZ WOJCIECHOWSKI

SOBOTA **29** marca Eustachego

NIEDZIELA **30** marca Amelii

DYŻURY KATOWICKICH SZPITALI

Chirurgia ogólna i urazowa — sobota i niedziela — Szpital nr 7 — Szopienice, ul. Korczaka 15, tel. 56-91-33, interna — sobota — Szpital nr 8 Janów, ul. Szopienicka 10, tel. 56-91-01, niedziela — I Klinika ul. Reymonta 8, tel. 51-14-31, laryngologia dorosłych — sobota i niedziela — Szpital nr 1 Bogucice, ul. Markiefki 87, tel. 392-36, laryngologia dzieci — sobotą i niedziela — Szpital nr 3 — Załęże, ul. Macieja 10, tel. 334-62, chirurgia szczękowa — Klinika Stomatologiczna — sobota — Katowice, ul. Francuska 20, tel. 51-40-31, niedziela — Zabrze, ul. Buchenwaldczyków 19, tel. 71-39-28.

DYŻURY APTEK Nr 48 ul. 15 Grudnia 10, nr 44 — ul. 1 Maja 44, nr 47 — ul. Dębowa 1, nr 32 — ul. 27 Stycznia 26, nr 111 — ul. Engelsa nr 1 (Szopienice).

DYŻURY STAŁE Nr 140 — ul. 3 Maja 38, nr 124 — ul. Obrońców Stalingradu 130 (Piotrowice), nr 112 — ul. Wyzwolenia 12 (Nikiszowiec), nr 252 — ul. Franciszkańska 2 (Ligota).

POGOTOWIA Ratunkowe — 019, Milicyjne — 017, Sieci wodno-kanalizacyjnej — 516-094, Pomoc drogowa PZMot — Katowice — 388-56, Bielsko — 27-36, Częstochowa — 421-69, Sosnowiec — 66-31-64, San.-Epid. — 323-39.

WAŻNIEJSZE TELEFONY Straż Pożarna — 018, Informacje: uniwersalna — 016, telefoniczna — 03, PKP — 369-36 do 38, PKS — 343-65, Postój taksówek — 300-10, PIH — 342-90 (niedziela nieczynne).

TEATRY **Teatr Śląski im. Wyspiańskiego** — Katowice duża scena sobota g. 16 (abonamenty nieważne) — Kram z piosenkami: **Rozmaitości** — sob. i niedz. g. 19.15 — Wesele Figara (abonamenty ważne), **mała scena** sob. g. 17.30 i niedz. g. 19.30 — Apetyt na czereśnie; **Teatr im. Mickiewicza** — Częstochowa scena wielka sobota g. 13 i niedziela g. 19 — Legenda oraz niedziela g. 15 — Trzy białe strzały, **scena kameralna** sobota i niedziela, g. 19.15 — Symulanci. **Teatr Zagłębia** Sosnowiec sobota i niedziela, g. 19.00 — Zabobon. **Teatr Nowy Zabrze**, sobota g. 19 — Zmowa świętoszków, niedziela g. 19 — Proces Mary Dugan, niedziela g. 18 Radzionków DK — Jaś z Księżyca; **Teatr Polski** Bielsko — sobota g. 16.30 — Fantazy (przedstawienie zamknięte), niedziela g. 19 — Bolesław Śmiały; **Teatr Lalki „Banialuka"** — sobota Mysłowice g. 10 — Szkoła nr 6, g. 13 — Szkoła nr 10 — Jak się bawić to się bawić.

OPERA Bytom g. 19 — sobota — Rigoletto (zakupione) niedziela — Albert Herring.

OPERETKA Gliwice, g. 19 — sobota i niedziela — Nicole.

KONCERTY Sobota Bielsko Dom Muzyki g. 19 — „Stworzenie świata" Haydna w wykonaniu orkiestry Filharmonii Śląskiej pod dyr. Karola Stryji i solistów: Jadwigi Romańskiej, Henryka Grychnika i Adama Szybowskiego.

WYSTAWY **KATOWICE:** BWA ul. Dworcowa 13 — Malarstwo B. Nowickiego (g. 11—19); Galeria „Katowice", ul. Warszawska 37 zwiedzać można od g. 10—18, **CHORZÓW:** Muzeum ul. Powstańców 25 — Grafika i malarstwo o tematyce przemysłowej (g. 10—15), **BYTOM:** Muzeum pl. Thaelmanna 2 — Kultura ludu śląskiego (g. 10—15), Klub MPiK. ul. Moniuszki 32 — Malarstwo E. Janickiego (g. 10—21), **GLIWICE:** Muzeum ul. Dolnych Wałów 8a — Sztuka starożytnego Meksyku (g. 9—14), w niedzielę 10—15), Klub MPiK, ul. M. Strzody 5 — Prace 10 współczesnych grafików polskich (g. 10—21). Salon ZPAP, Rynek 6 — Prace Oresta Wierejskiego (g. 11—19); **TOSZEK** Zamek — Dzieje zamku i rejonu toszeckiego (g. 9—14 w niedzielę 14—19); **ZABRZE:** Muzeum pl. Krakowski 9 — Medale i rzeźby J. Wysockiego (g. 10—14).

DĄBROWA GÓRNICZA: Pałac Kultury — Ruch oporu w Zagłębiu i na Śląsku (g. 9—14); **CZĘSTOCHOWA:** Muzeum pl. Biegańskiego — 50 lat KPP (g. 10—15); **SOSNOWIEC:** Egzotarium zwiedzać można od g. 10—18.

PLANETARIUM WPKiW — sobota g. 17 — Na tropie komet, niedziela g. 11 — Niebo wiosenne, g. 17 — Starożytne legendy o gwiazdozbiorach, **Obserwatorium Astronomiczne** — przy dobrej pogodzie pokazy: w dzień — Słońca, wieczorem — do g. 21 — Księżyca i Wenus. **Obserwatorium Meteorologiczne** zwiedzać można od g. 9 do zmroku, w niedzielę nieczynne. wystawę „Przyrządy astronomiczne i pomoce naukowe" od g. 9—19.

TELEWIZJA

SOBOTA — 29. III.

10.00 „Dom bez okien" — film fab. prod. pol. 15.15 TV kurs rolniczy: „Zwalczanie chwastów w uprawach polowych". 15.50 „Aktualności" (z KATOWIC). 16.15 „Na opolskiej ziemi". 16.35 Dziennik. 16.45 Dla młodych widzów: „Konkurs pięciu milionów" (z KATOWIC). 17.45 „Spotkanie z przyrodą". 18.15 „Rytmy spiskie" — film prod. polskiej. 18.30 Sprawozdanie z obrad V Kongresu ZSL. 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.10 Kabaret. 21.10 Dziennik. 21.25 Wiadomości sportowe. 21.35 Kino Interesujących Filmów: „Rudobrody" — film fab. prod. jap.

NIEDZIELA — 30. III.

9.05 TV Kurs rolniczy: „Zwalczanie chwastów w uprawach polowych". 9.40 „Przypominamy, radzimy". 9.50 PKF. 10.00 „Zagłębiowskie legendy górnicze". 10.30 „Kronika 50-lecia Kraju Rad" — rok 1933 (z KATOWIC). 10.55 Sprawozd. z finałów Mistrzostw Polski w boksie (tr. z Mielca). 12.05 Dziennik. 12.15 Pr. estradowy. 13.00 D. c. sprawozd. z finałów Mistrzostw Polski w boksie (tr. z Mielca). 13.40 „Podmorska archeologia" — film z serii: „Encyklopedia morza". 14.30 „Kontrasty i nastroje" — inscenizowany koncert rozrywkowy. 15.15 Teatr Lalek: Rudyard Kipling — „Taffy". 16.10 „Melodie przy samowarze" (z KATOWIC). 16.35 Estrada literacka: Halina Poświatowska „Będę kobietą" z cyklu „Nowa poezja polska". 17.15 „Klub Sześciu Kontynentów". 18.00 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. Mecz Szwecja — Czechosłowacja oraz Związek Radziecki — Kanada (tr. ze SZTOKHOLMU). W przerwie: — Rep. filmowy z sześcioboju szablowego (z KATOWIC). W II przerwie: Dobranoc. 20.15 Dziennik. 20.55 „Wieczorne rozmowy" — przed kamerą dr Kazimierz Kąkol. 21.10 „Szkoda wąsów" — wodewil Ludwika Dmuszewskiego (z KRAKOWA). 22.00 „Zaoszczędzony funt" — nowela filmowa prod. CSRS. 22.35 Wiadomości sportowe TV Katowice.

PONIEDZIAŁEK — 31. III.

16.35 Dziennik. 16.45 Dla dzieci: „Zwierzyniec". W programie m. in. film z serii „Przygody dziwnego psa Huckleburry". 17.30 „Echo stadionu" — mag. sportowy. 17.50 „Aktualności" — (z KATOWIC). 18.05 Z cyklu „Gawęda pisarza" — Jan Brzoza (z KATOWIC). 18.20 Przedstawiamy zespoły Domu Kultury kopalni „Sosnowiec". 18.35 Telereklama. 18.45 TV Mag. Postępu Technicznego (z KATOWIC). 19.20 „Dobranoc". 19.30 Dziennik. 20.05 Teatr TV: Gustaw Koliński — „Dokąd wiodą te drogi". 21.30 „Realiści" — rep. filmowy. 21.45 „Hasło: Europa" — pr. dokum. 22.10 Dziennik.

WTOREK — 1. IV.

8.35 „Kto chce zabić Jessi" — film fab. prod. czeski. 10.00 Dla szkół: (kl. IV) „Ziemia sandomierska". 10.55 Dla szkół: Język polski (kl. XI) Jerzy Broszkiewicz „Ta wieś — Mogiła". 12.45 i 14.55 Przysposobienie rolnicze: „Jakie odmiany wybrać do uprawy". 16.35 Dziennik. 16.45 „Aktualności". 17.00 TV Ekran Młodych. 19.20 „Dobranoc". 19.30 Dziennik. 20.05 50 „Giełda piosenki". 20.35 „Stawka na elektronikę" — z cyklu „Na tropach jutra". 21.00 „Kto chce zabić Jessi" — film. 22.20 Dziennik.

ŚRODA — 2. IV.

9.45 „Pozwany nie stawił się" — film fab. prod. bułg. 10.55 Dla szkół: Fizyka (kl. VII) „Parowanie i wrzenie cieczy". 11.55 Dla szkół: Wychowanie obywatelskie (kl. VIII) „RWPG". 15.00 Matematyka w szkole: „Liniowa algebra wektorów", cz. I. 16.35 Dziennik. 16.45 Dla młodych widzów: „Klub pod Smokiem" — „Jak dawniej mieszkano", cz. III. 17.20 Telekram. 17.30 „Aktualności". 17.45 Spotkanie z „Poglądami". 18.00 Z cyklu „Robotniczy ruch sportowy" — KS „Życie" Kochłowice. 18.15 „Gra i dyryguje Pablo Casals". 18.45 Wszechnica TV: „Nasi uczeni" — Stanisław Leszczyński. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 „Musisz mnie wysłuchać" — film z serii „Alfred Hitchcock przedstawia. 20.55 „Światowid". 21.25 PKF. 21.35 Studio Współczesne: Jarosław Iwaszkiewicz — „Powrót Prosperpiny". 22.30 Dziennik.

CZWARTEK — 3. IV.

9.00 Teleferie: Towarzystwo Zagadkowe Poranne. 9.20 „Timur i jego drużyna" — film fab prod. radz. 16.35 Dziennik. 16.45 Teleferie: Towarzystwo Zagadkowe Wieczorne. 18.00 „Aktualności". 18.20 „Próby" — mies. konsumenta. 18.45 „Wrocławski barek" — program z cyklu „Muzyka i architektura". 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 „Ojciec archeologii polskiej i historii sztuki" — z cyklu „Wielcy znani i nieznani". 20.40 „Fałszywa Izabella" — film fab. prod. rum. 22.15 Mag. medyczny. 22.45 Dziennik.

PIĄTEK — 4. IV.

9.00 Teleferie: Towarzystwo Zagadkowe Poranne. 9.20 „Samotny biały żagiel" — film fab. prod. radz. 11.00 Z cyklu: „Arcydzieło" — koncert Ork. Filharmonii Lipskiej. Solista i dyrygent — Dawid Ojstrach (pr. INTERWIZJI). 15.40 „W polu i w sadzie" — z cyklu „Wybieramy zawód". 16.00 Teleferie: Towarzystwo Zagadkowe Wieczorne. 17.15 Dziennik. 17.25 „Aktualności". 17.40 „Nie tylko dla pań". 18.00 Film z serii „Don Kichot". 18.25 Wszechnica TV: „Polski sezam". 18.55 „Tam gdzie była Alba Regia" — film prod. pol. 19.05 Przemówienie ambasadora Węgierskiej Republiki Ludowej. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 „Trzy drogi" — z cyklu „Klucz do M-3". 20.35 Teatr TV: Mikołaj Gogol — „Kłótnia". 21.35 Z cyklu „Portrety" — „Le Corbusier". 22.35 Dziennik.

SOBOTA — 5. IV.

9.00 Teleferie. 9.20 „Iwona, gola" — film fab. prod. CSRS. 15.35 „Aktualności". 16.00 Teleferie: „Wyspa skarbów" — film. 16.45 Dziennik. 16.55 Teatr Młodego Widza: Christine Jope Slade i Sewell Stokes — „Złoty wieniec". 18.05 „Spotkania z przyrodą". 18.30 „Rybnik" — z cyklu „Lata dobrej roboty". 18.45 „Szerokiej drogi". 19.00 „Wieczorne rozmowy". 19.20 „Dobranoc". 19.30 „Monitor". 20.10 „Tele-Echo" — wyd. specjalne pt. „Chata rozśpiewana". 20.55 Teatr Rozrywki: Zygmunt Przybylski — „Wicek i Wacek" (komedia). 22.30 Dziennik i Wiadomości sportowe. 22.50 „Kameryla" — cz. I filmu TVP o cyklu „Hrabina Cosel". 23.40 Filmowy pr. baletowy.

NIEDZIELA — 6. IV.

9.15 „Przypominamy, radzimy". 9.35 „Papa się żeni" — film fab. (archiwalny) prod. pol. 10.55 „Melodie na dzień dobry". 11.15 Studio Piosenki TV Katowice. 11.40 Dziennik 11.45 — Dla dzieci: Eugeniusz Szwarc — „Królowa śniegu". 13.00 Śląski mag. rozmaitości kulturalnych. 13.30 „Ogrody koralowe" — rep. filmowy. 14.00 — My-69 — teleturniej. 15.05 „Verbum Nobile" — opera kom. Moniuszki (nagrania archiwalne). 16.05 Teatr TV Hieronim Morstin — „Obrona Ksantypy". 17.35 „Spotkanie z pisarzem" — Julian Kawalec. 18.10 „Chłopcy Zakopianie" — z cyklu „Ludzie i zdarzenia". 18.30 „Lucjan i inni" — pr. rozr. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik i wiadomości sportowe. 20.05 „Szantaż i dyplomacja — film dokum. z cyklu „Drogi i bezdroża II Rzeczypospolitej". 20.40 „Władza" — film TVP z cyklu „Hrabina Cosel" (cz. II). 21.30 „Wieczór z Anną Moffo" — filmowy pr. rozr. 22.25 „Gigi" — film fab. prod. USA.

PONIEDZIAŁEK — 7. IV.

9.20 „Calamity Jane czyli groźna Jane" — film fab. prod. USA (western). 11.00 Sprawozd. z meczu piłki nożnej o Puchar Polski (ćwierćfinały) w przerwie Dziennik. 12.45 „Śmiergusty w Wilamowicach" — ludowe widow. muz. 13.20 „Bogactwa oceanu" — z cyklu „Encyklopedia morza". 14.10 „Echo stadionu". 14.45 „Z nurtem Weltawy" — film rozr. prod. CSRS. 15.30 „Wiosenna wyprawa" — z cyklu „Piórkiem i węglem". 15.55 „Mistrzostwa Kibiców Sportowych" — teleturniej. 16.55 „Gra Jerzy Milian". Śpiewają: U. Sipińska, Z. Sośnicka, B. Jeżewska, M. Kowalakówna, M. Antczakówna, A. Kareńska, N. Obarska, E. Łagodzka, K. Ziółkowska, Z Gładyszewska (z POZNANIA). 17.30 „Orle Gniazdo" — rep. filmowy. 17.55 „Wszystko o miodzie" — widow. 18.25 „Kapitan kapitanów" — rep. z cyklu „Ludzie i zdarzenia". 18.50 Kino krótkich filmów. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik i wiadomości sportowe. 20.05 „Spotkanie na m/s „Batorym" — dokum. film TVP. 20.20 „Upadek" cz. III filmu TVP z cyklu „Hrabina Cosel". 21.10 „Almanach". 21.40 „Teatr TV na świecie": Luigi Pirandello — „Pokoje do wynajęcia" (film prod. TV wł.).

POLITECHNIKA TV

PONIEDZIAŁEK — 15.30 i 22.30 — Politechnika TV: Fizyka — kurs przygotowawczy. „Prąd zmienny" cz. I. 16.05 i 23.05 Politechnika TV: Fizyka — kurs przygotow. „Prąd zmienny" cz. II (z Gdańska).

WTOREK — 15.30 i 22.40 Politechnika TV: Matematyka (I r.) „Całka oznaczona i nieoznaczona" 16.05 i 23.15 Politechnika TV: Matematyka (I r.) „Przekształcanie całek oznaczonych" (z Wrocławia).

ŚRODA — 15.30 i 22.50 Politechniak TV: Matematyka — kurs przygotowawczy. „Trygonometria" cz. III. 16.05 i 23.25 Politechnika TV: Matematyka — kurs przygotowawczy „Trygonometria" cz. IV (z Wrocławia).

CZWARTEK — 15.30 i 23.05 Politechnika TV: Fizyka (I r.) „Tarcie" (z Gdańska). 16.05 i 23.40 Politechnika TV: Fizyka (I r.) „Własności sprężyste cial" (z Gdańska)

RADIO

SOBOTA — 29. III.

PROGRAM I

DZIENNIKI: 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 10.00, 12.05, 15.00, 16.00, 18.00, 20.00, 23.00, 24.00, 1.00, 2.00, 2.55.

8.45 Koncert życzeń. 9.00 Dla klas III—IV „Mazowieckie nuty". 9.20 Koncert rozrywkowy. 10.05 „Stolica" — pow. 10.25 Popularne fragmenty z muzyki scenicznej. 10.50 „Życie gleby" z cyklu „Źródło urodzaju". 11.00 Dla klas VII (chemia) Święto kwasów — słuch. 11.25 Koncert ork. mandolinistów. 11.49 „Poznaj swoje dziecko" — gawędy psychologa. 12.25 Koncert z polonezem. 12.45 Rolniczy kwadrans. 13.00 Dla klas III—IV (język polski) „Pościg" — słuch. 13.25 Polskie melodie ludowe. 13.40 „Wiecej, lepiej, taniej". 14.00 Zagadka literacka. 14.30 Utwory kompozytorów włoskich. 15.05-16.00 „Godzina dla dziewcząt i chłopców". 15.05 „Po prostu my — spotkanie dyskusyjne". 15.15 „O Karolu Szymanowskim" — wspomnienia. 15.25 Magazyn aktualności kulturalnych. 15.40 „Na szlakach korsarzy". 15.50 Dla dzieci „Ślady białego księżyca". 16.10 „Popołudnie z młodością". 16.15 W studio Rytm — i gdzie indziej. 16.35 Słowackie. 14.30 „Mój ubogi przyjaciel" — humoreska. 14.45 „Błękitna sztafeta". 15.00 Amatorskie zespoły przed mikrofonem. 15.25 Melodie rozrywkowe. 15.35 Czytamy „Ruch Muzyczny". 15.50 Przegląd prasy literackiej. 16.25 Koncert życzeń. 17.05 „Po Plenum KW". 17.20 „Biprośmiech" — aud. satyryczna. 18.00 Na śląskiej fali. 18.20 „Widnokrąg" — ze świata nauki. 19.00 Przegląd wydarzeń — „Echo dnia". 19.15 Wieczór literacko-muzyczny. 19.17 Polskie melodie rozrywkowe. 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Recital tygodnia Daniel Szafran — wiolonczela. 20.30 „Samo życie" — aud. satyr. 20.40 Turniej orkiestr i piosenkarzy. 21.10 Polów perel. 21.25 „Po pracy piosenka". 22.30 Lekcja francuskiego. 22.45 Zespół „Dziewiątka". 23.15 Muzyka popularna. 0.10 Program nocny z Warszawy.

PROGRAM II

DZIENNIKI: 4.30, 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 9.30, 12.05, 14.00, 16.00, 17.00, 23.50, 1.00, 2.00, 2.55.

6.00 „Proponujemy, informujemy, przypominamy". 6.40 Publicystyka międzynarodowa. 6.50 Muzyka i aktualności. 7.19 Pomyślnego dnia. 7.50 Muzyczne propozycje. 8.35 „Naoczni świadkowie" — aud. dokumentalna. 9.00 Motywy dziecięce w twórczości Prokofiewa. 9.35 „Dolina ludzi śmiałych". 9.50 Polskie rytmy i tańce. 10.25 Teatr Polskiego Radia: „Pan Minns i jego kuzyn" wg K. Dickensa. 11.05 Dialog orkiestr Roberta Manna i Manuela. 11.25 Koncert chopinowski z nagrań A. Cortot. 12.30 Muzyka lekka. 13.00 Za kierownicą. 13.30 Zespoły akordeonistów. 13.40 „Serce i szpada" — fragment noweli Stendhala. 14.05 Piosenki żołnierskie. 14.30 „Mój ubogi przyjaciel" — humoreska. 14.45 „Błękitna sztafeta". 15.00 Amatorskie zespoły przed mikrofonem. 15.25 Melodie rozrywkowe. 15.35 Czytamy „Ruch Muzyczny". 15.50 Przegląd prasy literackiej. 16.25 Koncert życzeń. 17.05 „Po Plenum KW". 17.20 „Biprośmiech" — aud. satyryczna. 18.00 Na śląskiej fali. 18.20 „Widnokrąg" — ze świata nauki. 19.00 Przegląd wydarzeń — „Echo dnia". 19.15 Wieczór literacko-muzyczny. 19.17 Polskie melodie rozrywkowe. 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Recital tygodnia Daniel Szafran — wiolonczela. 20.30 „Samo życie" — aud. satyr. 20.40 Turniej orkiestr i piosenkarzy. 21.10 Polów perel. 21.25 „Po pracy piosenka". 22.30 Lekcja francuskiego. 22.45 Zespół „Dziewiątka". 23.15 Muzyka popularna. 0.10 Program nocny z Warszawy.

PROGRAM III

17.05 Czy to jest dobre? — ocenia A. Kurylewicz. 17.30 „Trzej towarzysze" odc. pow. 17.40 Piosenki z „włoskiego buta". 18.00 Eksperesem przez świat. 18.05 Mówi oficer śledczy, kryptonim „Samobójca". 18.20 Klub Grającego Krążka. 19.00 Czytamy pamiętniki. 19.15 „Podmoskiewskie wieczory". 19.45 W Paryżu śpiewają... 20.00 Wieczór w „Medyku" — bawimy się ze studentami. 20.30 Walter and Connie — rozmówki angielskie. 20.45 Klub Grającego Krążka. 21.00 Sprawcy nie da się uciec — rep. 21.10 „Bujamy wśród gwiazd" — fragment rewii Teatru „Syrena". 21.50 Opera tygodnia. 22.08 Gwiazda siedmiu wieczorów. 22.15 Co wieczór powieść. 22.45 Piosenki ze scenki. 23.00 Wiersze Henryka Heinego. 23.05 Spotkanie z Dakotą Staton.

UKF NA FALI 68,33 MHz

18.20—19.00 Muzyka taneczna.

NIEDZIELA — 30. III.

PROGRAM I

DZIENNIKI: 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 12.05, 16.10, 20.00, 23.00, 24.00, 1.00, 2.00, 2.55.

10.40 Koncert życzeń. 11.40 „Scientia experimentalis". 12.15 Teatr Polskiego Radia: „Cyrk Orlando". 12.35 Transm. z sali sportowej w Mielcu: finał turnieju bokserskiego o mistrzostwo Polski. 13.40 Dawne melodie i rytmy. 14.00 Melodie i piosenki o wiośnie. 14.30 „W Jezioranach". 15.20 Transmisja mistrzostw świata w hokeju w Sztokholmie, mecz Szwecja — Czechosłowacja. 16.15 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.30 Teatr PR Studio Współczesne: „Głosy z tamtego świata". 17.30 Sprawozdanie z obrad V Kongresu ZSL. 18.05 Plebiscyt 17 rozgłośni (Radiowa lista przebojów). 19.05 Przy muzyce o sporcie. 19.30 Transm. mistrzostw świata w hokeju, mecz Kanada — ZSRR. 20.25 Wiadomości sportowe. 20.30 „Matysiakowie" 21.00 Gra ork. taneczna PR. 21.30 „Bierze nie bierze" — kabaret poetycki. 22.00 Wieczór z trzema Straussami. 23.10 Niedzielny cocktail melodii tanecznych. 0.10 Pr. nocny z Krakowa.

PROGRAM II

DZIENNIKI: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.05, 17.00, 19.00, 22.00, 23.50, 1.00, 2.00, 2.55.

8.00 Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim. 8.35 Radioproblemy. 8.52 Koncert na dzień dobry. 9.10 „Noc w Casablance" — opow. 9.30 Ulubione melodie. 9.45 „Jak pan Karol „Harnasie" pisał" — rep. 10.15 Co kwitnie za Łabą. 10.35 Melodie świata. 11.15 „Wasz dzień jest moją nocą" — słuch. 11.50 „Porozmawiajmy". 12.30 Poranek symfoniczny. 13.25 Kazimierz Hoffman: „Dziatwa Syreny" — operetka. 14.35 Melodie srebrnego ekranu. 15.00 Dla dzieci „Pożegnanie z Grynderem" — słuch. 15.45 Niedzielne rendez-vous. 16.00 Z nagrań zespołu „Studio M-2". 16.30 Koncert chopinowski. 17.05 Aud. rozrywkowa. 17.30 Rewia piosenek. 18.00 Teatr Poezji — „Tristan i Izolda" — słuch. poetyckie. 18.45 Franciszek Liszt — „Prometeusz" — poemat symf. 19.15 Muzyka taneczna. 20.00 Mag. literacko-muz. — „Krete są ścieżki miłości". 21.30 Muzyka taneczna. 22.05 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.25 Lokalne wiadomości sportowe. 22.35 Niedzielne spotkania z muzyką. 23.35 Nowe nagrania studia jazzowego PR. 0.10 Program nocny z Krakowa.

PROGRAM III

14.05 Przeboje na start. 14.25 Peryskop — przegląd wydarzeń tygodnia. 14.45 Jazz z Północy. 15.05 „Gabinet luster" — opow. fantast.-naukowe. 15.25 Zwierzenia prezentera. 15.50 Melodie z efektem. 16.10 Nadzieja — rep. 16.30 Leksykon folkloru w piosence. 16.50 Szlachetnie urodzeni opryszkowie — gawęda. 17.00 Niedzielne rytmy. 17.30 „Trzej towarzysze". 17.40 Mój magnetofon. 18.00 Ekspresem przez świat. 18.05 Polonia śpiewa. 18.20 O płomiennym trybunie, wiernej studentce i zawstydzonym burmistrzu. 18.35 — Przypominamy Miriam Makobę. 19.00 Parada oszustów — „Ile jest warta lewa noga" — słuch. 19.30 Minimum słów, maksimum muzyki. 20.00 Krzyżówka radiowa (16) 20.20 L. van Beethoven — VIII symfonia F-dur. 20.47 Piosenki z „Dziekanki". 20.55 Jak to było naprawdę? — zabójstwo Gandhiego. 21.25 Melodie z autografem Stanisława Mikulskiego. 21.50 Opera tygodnia. 22.00 Fakty dnia. 22.08 Gwiazda siedmiu wieczorów. 22.20 Kolekcjonerzy — ród wymierający. 22.35 Leksykon ballady. 23.00 Wiersze Henryka Heinego. 23.05 Muzyka nocą.

UKF NA FALI 68.33 MHz

15.00—15.25 Muzyka taneczna. 15.25—17.00 Transmisje meczów piłkarskich: Górnik Zabrze — Polonia Bytom. Szombierki — Zagłębie Walbrzych oraz sprawozdanie z mistrzostw Polski juniorów w zapasach.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

KINA

KATOWICE: Kosmos — Żyć, aby żyć (16, fr., 17.00, 19.30, niedz. por. 10.30 i dod. 15.00). Rialto — Pan Wołodyjowski (14, pol., 10.00, 13.15, 16.30, 19.30). Żorza — sob. Gwiazdy na czapkach (16, węg., 10.00, 12.30, 18.00, 20.00), niedz. Wiek marzeń (16, węg., 10.00, 12.30, 15.15, 17.45, 20.00). Kino studyjne Przyjaźń — Cena strachu (11, fr., 15.00, 18.00, niedz. por. 11.00). Śląsk Porwanie dziewic (16, rum., 15.30, 17.45, 20.00). Elektron — Piękna Angelika (16, fr., 16.30, 19.30, niedz. por. 10.30). Pałac Młodzieży — sob. Miasto nieujarzmione (14, pol., 15.00), niedz. Królewna Śnieżka (7, radz. 10.00, 12.00) i Kanał (14, pol., 15.00). Hala Parkowa — Major Dundee (16, USA), sob. 19.15, niedz. 17.00 i 19.15). Milenium — Lalka (14, pol., 16.45, 19.30, niedz. por. 10.00). Debina — sob. niecz., niedz. Twardzi ludzie (16, fr., 16.30, 19.00). ZAŁĘŻE: Apollo — Grobowiec Ligei (16, ang., 15.00, 17.00, 19.00, niedz. por. 11.00). Kleofas — sob. niecz., niedz. Przesuń się, kochanie (11, USA, 16.30, 18.45). LIGOTA: Bajka — Człowiek z M-3 (14, pol., 17.00, 19.30, niedz. por. 11.00). SZOPIENICE: Blask — A to historia (14, USA, 17.00, 19.30, niedz. dod. 15.00). Hutnik — Do widzenia, Charlie (14, USA, 17.00, 19.30). PIOTROWICE: Piast — Czarny mustang (11, USA, 17.00, 19.30, niedz. por. 11.00). JANÓW: Słońce — sob. niecz., niedz. Winnetou II ser. (11, jug., 10.30, 17.00, 19.30). DĄBRÓWKA MAŁA: Capitol — Anna Karenina (14, radz.).

BĘDZIN: Lotnik — Kochany łobuz (16, fr., 17.30, 20.00, niedz. dod. 15.00). Nowość — Kronika nurkującego bombowca (11, radz., 17.00, 19.30).

BIELSKO: Apollo — Jak ukraść milion dolarów? (14, USA, 15.30, 17.45, 20.00). Rialto — Dziennikarz (16, radz., 11.00, 15.00, 17.15, 19.30).

BYTOM: Bałtyk — Gringo (16, wł., 15.00, 17.30, 20.00, niedz. por. 10.00 i dod. 12.30). Śląsk — Wczoraj, dziś, jutro (16, wł., 17.00, 19.30, niedz. por. 11.00). Gloria — Molo (16, pol., 15.30, 17.45, 20.00). Rozbark — Ringo Kid (14, USA, 17.00, 19.30, niedz. dod. 14.45). Pokój — Jak zdobyto Dziki Zachód (16, USA, 13.00, 15.15, 17.45, 20.15, niedz. por. 10.30). Świt — Starsza pani bez godności (16, fr., 17.15 19.30, niedz. por. 10.30). BOBREK: Capitol — sob. niecz., niedz. Kierunek Berlin (11, pol., 10.30, 17.00, 19.30). ŁAGIEWNIKI: Przyjaźń — Kasla Ballou (16, USA, 16.30, 19.00, niedz. por. 10.45).

CHORZÓW: Panorama — Gringo (16, wł., 15.00, 17.30, 20.00). Polonia — Agent o dwóch twarzach (16, fr., 14.45, 17.00, 19.15). Pionier — Wojna i pokój III ser. (14, radz. non stop od 10.00 do 22.00). Colosseum — Intrygantki (16, czech., 14.30, 17.00, 19.30, niedz. por. 10.00). Energetyk — Twardzi ludzie (16, fr., 18.00).

CIESZYN: Piast — Weekend z dziewczyną (14, pol., 14.30, 16.30, 19.00, niedz. por. 11.00).

CZELADŹ: Uciecha — Partyzant z Lelejskiej Góry (16, jug., 17.00, 19.30, niedz. por. 10.30).

CZĘSTOCHOWA: Wolność — Pan Wołodyjowski (14, pol., 15.15, 17.30, 20.00, niedz. por. 10.00 i dod. 12.30). Relax — Napad stulecia (16, ang., 15.30, 17.45, 20.00, niedz. por. 11.00). Bałtyk — Bohater naszych czasów (11, radz., 15.30, 17.30, 20.00). GNASZYN: Włókniarz sob. Paryż — Warszawa bez wizy (11, pol. 18.00), niedz. I seans Paryż — Warszawa bez wizy (11, pol., 17.00), II s. Grek Zorba (16, USA, 19.30).

DĄBROWA GÓRN.: Bajka — Koniec barona Ungerna (14, radz., 15.00, 17.30, 20.00). Ars — Winnetou III ser. (11, jug., 17.00, 19.30, niedz. por. 10.15).

GLIWICE: Bajka — Pan Wołodyjowski (14, pol. 12.30, 15.00, 17.30, 20.00, niedz. por. 10.00). Apollo — Hrabina Cosel (14, pol., 15.30, 17.45, 20.00). Grażyna — Dziesiąta ofiara (18, wł., 17.00, 19.30, niedz. por. 11.00). Mikrus — Na pomoc (11, ang., 14.30, 16.45, 19.00, niedz. por. 10.30). Jutrzenka — Winnetou III ser. (11, jug., 17.15, 19.45, niedz. por. 11.00). Kinoteatr „X" — Bunt (16, jap., 12.00, 15.30, 18.00, 20.15). Zryw — Życie zamku (14, fr., 16.30, 19.00, niedz. por. 11.00). Jowisz — Ogniomistrz Kaleń (16, pol., 17.00, 19.30, niedz. por. 12.00). Ustronie — Dżingis Chan (16, ang., 17.00, 19.30). SOŚNICA: Wyzwolenie — Gra bez reguł (16, CSRS, 17.00, 19.30, niedz. por. 11.00). Metalowiec — sob. niecz., niedz. Angelika i król (16, fr., 15.00, 17.00, 19.30).

GRODZIEC: Polonia — sob. niczynne, niedz. — Twardzi ludzie (16, fr., 10.30, 17.00, 19.30).

KŁOBUCK: Nowość — Ostatni po Bogu (14, pol., 17.00, 19.15, niedz. por. 11.15).

LUBLINIEC: Kometa — Testament gangstera (14, fr., 17.45, 20.00, niedz. por. 10.00).

MIKOŁÓW: Stal — Weekend z dziewczyną (14, pol., 17.00, 19.30, niedz. por. 11.00).

MYSŁOWICE: Piast — Angelika wśród piratów (16, fr., 17.00, 19.30, niedz. por. 14.30). Adria — Wszystko na sprzedaż (16, pol., 16.30, 19.00, niedz. por. 11.00). WESOŁA: Dar Górnika — Lalka (14, pol., 17.00, niedz. por. 11.00). BRZEZINKA: Znicz — sob. niecz., niedz. — Do widzenia Charlie (14, USA, 14.00, 16.30, 19.00).

PIEKARY ŚL.: Casino — Beczka prochu (16, jap., 17.00, 19.30, niedz. por. 10.30). Zacisze — sob. niecz., niedz. — Powiększenie (18, ang., 11.00, 17.00, 19.30). BRZEZINY ŚL.: Brzoza — Noc bez końca (14, bułg., 17.00, 19.15, niedz. por. 11.00).

PSZCZYNA: Wenus — Pollyanna (11, USA, 15.15, 17.30, 20.00, niedziela por. 10.00).

RUDA ŚL.: Bałtyk — Siedmiu w blasku złota (16, wł., 15.00, 17.00, 19.30, niedz. por. 10.30 i 17.00, 19.30). Patria — Dwa tygodnie we wrześniu (16, fr., 17.00, 19.30, niedz. por. 10.00). WIREK: Piast — sob. — Za wami pójdą inni (14, pol., 17.00, 19.30), niedz. — Giuseppe w Warszawie (14, pol., 10.30, 17.00, 19.30). BIELSZOWICE: Uciecha — Major Dundee (16, USA, 16.30, 19.00, niedz. por. 10.30). KOCHŁOWICE: Bajka — sob. niecz., niedz. — Fantomas (14. fr., 13.00, 16.30, 19.00). HALEMBA: Ludowe — Księżniczka (18, szwedz., 16.30, 19.00, niedz. por. 14.40).

RYBNIK: Ślązak — Koniec barona Ungera (14, radz., 16.30, 19.00, niedz. por. 11.00 i dod. 14.30).

RADZIONKÓW: Casino — sob. niecz., niedz. — Wózek dziecięcy (16, szwedz., 10.00, 17.00, 19.30).

SIEMIANOWICE: Jedność — Samotność we dwoje (16, pol., 17.30, 20.00, niedz. por. 11.00). Tęcza — El Greco (14, wł., 17.00, 19.30, niedziela por. 10.00). MICHAŁKOWICE: Zorza — Hajducy (16, rum., 16.30, 19.00, niedz. dod. 15.00).

SOSNOWIEC: Zagłębie — Człowiek z M-3 (14, pol., 10.45, 14.45, 17.15, 19.45). Momus — Hatari (11, USA, 16.45,

RELAKS

SATYRA
KRZYŻÓWKA
NEGDOTY
LISTY
WENEMENTY
ROZRYWKA

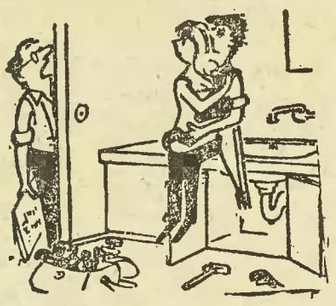

— Zosiu, opamiętaj się, spółdzielnia liczy 50 złotych za godzinę pracy hydraulika!...

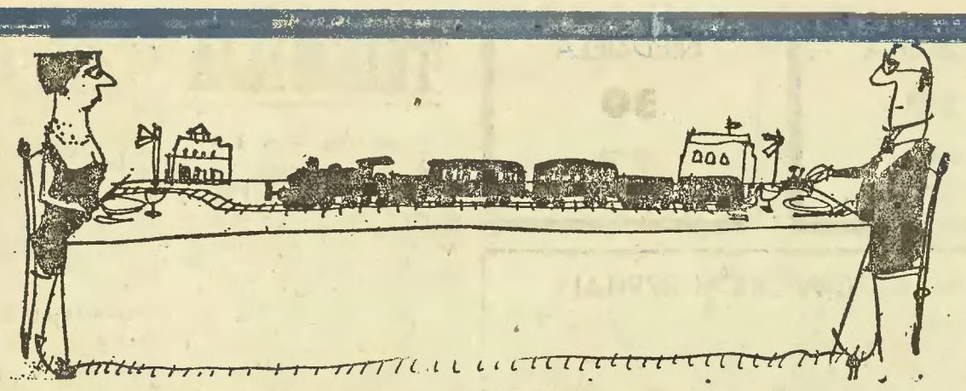

W RESTAURACJI

— Panie starszy, już po raz trzeci zamawiam ten gulasz z ziemniakami!

— Bardzo mnie cieszy, że panu tak smakuje...

TEORIA I PRAKTYKA

Rozmowa między dwoma lekarzami
— Jak panu idzie praktyka, panie kolego?

— Lepiej o tym nie mówić. Moja praktyka to istna teoria...

NIC DZIWNEGO

Kapuściński stosuje się, acz pod przymusem, do zaleceń lekarza i wypija, co dziennie szklankę mleka. Za każdym razem jednak krzywi się i mówi:

— Teraz dopiero rozumiem, dlaczego oseski całymi dniami płaczą...

ŻYWIOŁY

Nauczyciel zwraca się do Pawełka:
— Powiedz mi, jakie znasz żywioły.

— Ogień, woda, powietrze i wódka, panie profesorze.

— Skąd wódka?

— A bo kiedy mój tata zaczyna pić, mama zawsze mówi, że tata jest w swym żywiole...

W BIURZE

Szef zwraca się do Kapuścińskiego.

— Co pan robi w niedziele, panie Kapuściński?

— Nic, panie dyrektorze.

—Słusznie, ale dziś jest przecież środa...

U FRYZJERA

Mamy w naszym osiedlu fryzjera, który słynie z tego, że obsługując klientów bardzo dużo mówi. Kiedy pewnego razu przyszedł do zakładu niejaki Wiśniewski, byliśmy świadkami następującego dialogu:

— Jak ostrzyc pana szanownego?

— Bez gadania.

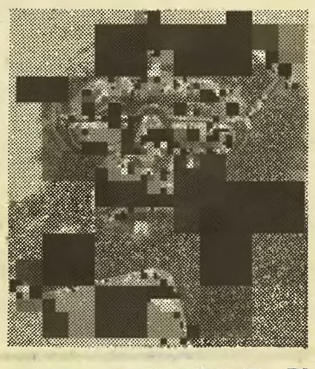

DOBRY ŻART TYMFA WART

W restauracji

Zrobiłem istną scenę.
Powód? Nie byle jaki:
Kelner przesolił cenę,
Kucharz natomiast flaki.

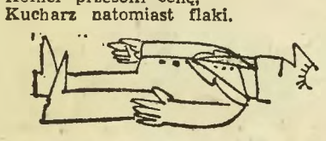

Nagrobek kierowcy

Pecha miał raz:
Uderzył w... gaz.

Książka zażaleń

Z uwag zawartych w tym dziele
Można nauczyć się wiele.

BOGUSŁAW WIECZOREK

Słynnego komika francuskiego Fernandela zapytano raz, co myśli o talentach pewnej jasnowidzącej wróżki.

— Nie wierzę w jej zdolności. Kiedy przyszedłem do niej i zapukałem do drzwi, usłyszałem pytanie: „Kto tam?"

* * *

Znakomitemu autorowi, Ferencowi Molnarowi, zwierzył się przyjaciel iż chce popełnić samobójstwo. Wtedy Molnar:

CUDZE MYŚLI TRAFNE

— Czy naprawdę to życie tyle warte, żeby je sobie odbierać?

* * *

Pewien dziennikarz zapytał raz Winstona Churchilla, jakimi walorami powinien się odznaczać dobry polityk. Churchill odpowiedział:

- Powinien umieć przewidzieć to, co nastąpi w przyszłości, a następnie umiejętnie wyjaśnić opinii, dlaczego to nie nastąpiło...

AFORYZMY

Do jednostki często dołączają się zera.

Humor to rzecz poważniejsza, niż się na ogół przypuszcza.

Mężowie nie kłamaliby tyle, gdyby żony tyle nie pytały.

Im krótsza pamięć, tym dłuższe pamiętniki.

Kochamy rzeczy i posługujemy się bliźnimi, zamiast kochać bliźnich, a posługiwać się rzeczami.

Wybrał: j. k.

PODRÓŻNY i dyplomowany mułła Safan-Dułła udając się, jako zwykle co roku, do Mekki, by grób Proroka odwiedzić, przystanek uczynił w oazie z giaurską zwanej Chorzów-Batory i tam postanowił watpią swe napełnić ładłem. Śmignąwszy tedy korbasem po tyłku wiernego osła Patałłacha ruszył mułła truchtem do traktu (kolei żelaznej) przy którym mieści się ni to ni owo, a co nosi długa nazwę „poczekalniarestauracjadworcowa"

W tym przybytku zoczył mułła najpierw (gdy wzrokowi jego udało się orzeźwić gęsta zaporę dymu pary i kurzu) brodzących po kolana w papierach, niedopałkach kościach ogryzkach i innych śmieciach — Bucharczyków spomiędzy których wyłaniały się od czasu do czasu ociekające sorbetem stoliki. Do jednego z nich dotarł mułła po dwóch kwadransach i, zgarnąwszy z ławy dwóch sennych rodaków, sam zasiadł i wezwał do się dziewczę, iżby go nakarmiło flakami, co istotnie nastąpiło, tejże jeszcze doby choć przebieg miało nader urozmaicony, jako że:

skołowani rodacy najpierw nakłaniali mułłę do cierpliwości, a potem dopingowali do jedzenia poszturchując go i potrącając pokopując nogami i popychając rękami, oraz zionąc nań tak zwanymi oparami, przy czym jeden szczególnie chciał się przywrócić pamięci mułły, cierpliwie pytając przez trzy bez mała godziny: — Znosz mię, albo mnie nie znosz?

Wobec niezdecydowania mułły, cierpliwy Bucharczyk kazał mu się pocałować w coś co zaczyna się na „rz" i z godnością maignął się pod stół, powiększając tym samym przebywające tam towarzystwo.

Posiliwszy się jako tako, wyszedł mułła przed dworzec i odwiązawszy od palmy Patałłacha jął go prowadzić z sobą, aby tenże jakoś się nakarmił. Atoli osioł zajrzawszy w czeluście przybytku pod nazwą „restauracjadworcowa" rykнął przeraźliwie, stanął dęba i pomknął galopem w sobie tylko wiadoma strone. Mułła szuka go do dziś.

Z Żywota przepisał:
ST. BROSZKIEWICZ

UZASADNIENIE

Dialog zasłyszany przy sprzedaży baloników:

— Dlaczego baloniki kosztują dzisiaj 15 zł. Jeszcze przed tygodniem żądał pan za balonik 10 zł.?

— Owszem, proszę pana, ale co by to były za balony, gdyby nie szły w górę?

(„Słowo Polskie")

OBŻARCIK

Prasa podaje, że w gospodarstwie rybnym Wójcza hoduje się karpie, które tyle rocznie przyrastają na wadze ile pokarmu im się w tym czasie dostarczy.

(„Kurier Szczeciński")

Z MIŁOŚCI

Tadeusz G. dokonywał systematycznych kradzieży samochodów tłumacząc się, że popełnia te przestępstwa z... miłości. Miał on poza Warszawą narzeczoną i, aby jej zaimponować, przyjeżdżał w odwiedziny coraz to nowym, choć cudzym samochodem.

(„Express Wieczorny")

ROZBRANŻOWIENIE

W Rzeszowie postanowiono przeprowadzić tzw. rozbranżowienie sklepów. Do sklepów monopolowych dokooptowano zabawki, lalki i słodycze.

(„Nowiny Rzeszowskie")

Fraszki

W restauracji

Zrobiłem istną scenę.
Powód? Nie byle jaki:
Kelner przesolił cenę,
Kucharz natomiast flaki.

Nagrobek kierowcy

Pecha miał raz:
Uderzył w... gaz.

Książka zażaleń

Z uwag zawartych w tym dziele
Można nauczyć się wiele.

BOGUSŁAW WIECZOREK

Słynnego komika francuskiego Fernandela zapytano raz, co myśli o talentach pewnej jasnowidzącej wróżki.

— Nie wierzę w jej zdolności. Kiedy przyszedłem do niej i zapukałem do drzwi, usłyszałem pytanie: „Kto tam?"

* * *

Znakomitemu autorowi, Ferencowi Molnarowi, zwierzył się przyjaciel iż chce popełnić samobójstwo. Wtedy Molnar:

CUDZE MYŚLI TRAFNE

— Czy naprawdę to życie tyle warte, żeby je sobie odbierać?

* * *

Pewien dziennikarz zapytał raz Winstona Churchilla, jakimi walorami powinien się odznaczać dobry polityk. Churchill odpowiedział:

- Powinien umieć przewidzieć to, co nastąpi w przyszłości, a następnie umiejętnie wyjaśnić opinii, dlaczego to nie nastąpiło...

— Już jedzie!

PRZYSŁOWIA RÓŻNYCH NARODÓW

CI, CO WIEDZĄ — NIE MÓWIA. CI CO MÓWIĄ — NIE WIEDZĄ.
(tureckie)

ZAROZUMIAŁOŚC JEST PODARKIEM BOGÓW DLA LUDZI MAŁYCH.
(wschodnie)

OGNIEM PRÓBUJ ZŁOTO, A ZŁOTEM CNOTY.
(łacińskie)

WIĘCEJ OSIĄGNIESZ ŚMIECHEM, NIŻ WYRĄBIESZ MIECZEM.
(wschodnie)

DOBRY LOS NIE JEST SPRZYMIERZEŃCEM BEZCZYNNYCH.
(greckie)

TRWALSZY OWOC DOWCIPU, NIŻ SIŁY.
(staropolskie)

DŁUŻEJ KLASZTORA NIŻLI PRZEORA.
(staropolskie)

Wybrał: j. k.

KRZYŻÓWKA

ZNACZENIE WYRAZÓW:

POZIOMO: 1. „pozdrowienia" dla opornego dłużnika, 4. „martwa natura", 7. zbrojna napaść jednego państwa na drugie, 9. żyje nad Amu Darią, 11. miasto portowe w Bułgarii, 12. objaw pracy serca, 13. niegdyś zapewniał bezpieczeństwo, 14. prawidło, zasada lub tp., 16. okazja do zdobycia nagrody, 18. wczesza przed zimą, 20. komentowanie czegoś, wykładnia, 21. więcej niż podróż, 24. stolica Chorwacji, 27. odbiorca przesyłki pocztowej, 28. zmniejsza wstrząsy, 30. wąska dolina wyżłobiona przez wodę, 31. na niej pojazdy i piesi, 32. wielki nieporządek, 33. coś bardzo gorącego, 34. równa się 0,2 grama, 35. odprowadza krew z serca.

PIONOWO: 1. konkurencja dla długodystansowca, 2. miasto powiatowe w Kotlinie Sandomierskiej, 3. wiązar poprzeczny (w budownictwie), 4. najmniejsze z Pięciu Wielkich Jezior Ameryki Płn., 5. z cudaków lub z sokołów, 6. płynie przez Afrykę płd.-wsch. do Oceanu Indyjskiego, 7. dzieło dawnego mistrza, 8. metamorfoza (bardziej swojsko), 10. tańcowała z igłą, 14. puste miejsce, luka, 15. coś do wiązania, 17. wyrasta z pnia, 19. żołnierz z gwiazdką, 21. końcowy efekt produkcji, 22. śniadanie lub obiad, 23. starszy asystent po awansie, 24. coś dla grzecznego malucha, 25. „kawałek" piosenki, 26. nocleg pod gołym niebem, 29. dyscyplina, karność, 30. zmyślony powód, pretekst.

Wśród czytelników, którzy w terminie do dnia 9 kwietnia br. nadeślą prawidłowe rozwiązania krzyżówki, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem: **„Trybuna Robotnicza, Katowice, ul. Młyńska 1, z dopiskiem przy adresie: Krzyżówka nr 77.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 51.

Poziomo: azot, brulion, Eryk, faraon, ołówek, karnisz, Ufa, akr, proso, wasal, miecz, ochotnik, tradycja, Wolin, hokej, Atena, maj, sto, Austria, miuans, skrzyp, Prus, wędkarz, klub.

Pionowo: szef, wrona, oleander, Rodos, cynk, turkus, Elwira, Oka, iza, gruchot, fortuna, kwadrat, pasjans, Mnich, zdrój, ekstrakt, impuls, Toszek, Jan, sak, ustęp, iskra, nora, Prut.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

J. Gamoń — Jaśkowice Śl., J. Greger — Bytom, Z. Katlewicz — Gliwice, U. Marczewska — Tychy, Ł. Rudy — Nakło, B. Stawińska — Sosnowiec 8, M. Smuda — Katowice 3, Z. Zimnol — Świętochłowice.

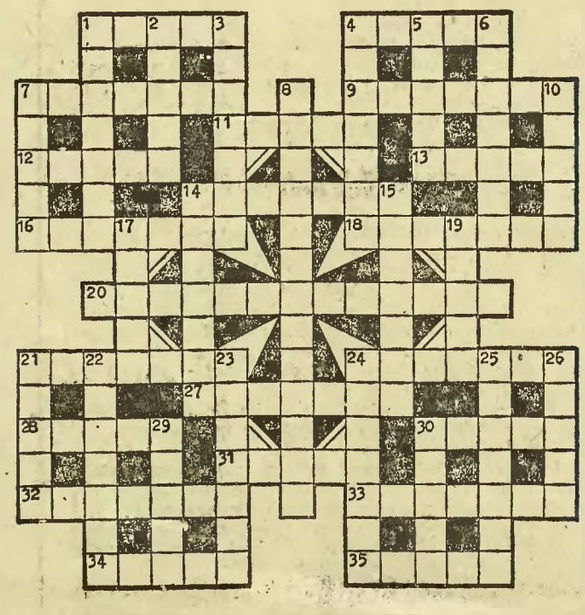

RZECZY DZIWNE I CIEKAWE

WSZYSTKO DLA MAŃKUTÓW

Znany księgarz londyński pan William Gruby zamierza w najbliższym czasie otworzyć sklep z wyrobami przeznaczonymi dla mańkutów. Oferta obejmuje m. in. nożyczki, korkociągi, noże do skrobania ziemniaków oraz... skalpele dla chirurgów.

GDY ZABRAKNIE WODY

Rolnik austriacki Josef Hinzdorfer zażądał od straży pożarnej w Linzu wypłacenie mu kwoty 480 szylingów. Podstawa roszczenia: przewoził swoją cysternową wodę, której użyto przy gaszeniu pożaru w jego mieszkaniu. W studni było za mało wody...

OSZCZĘDNOŚĆ

Zaledwie 1 kilowatogodzinę energii elektrycznej rocznie zużytkowuje w swoim mieszkaniu pewna Angielka w Rosshire. Zapytana o przyczynę tak skromnego zużycia prądu, odpowiedziała: — Świecę jedynie w czasie, jakiego potrzebuję na zapalenie lampy naftowej.

KLUB ŁYSYCH

Klub łysych założony został już również w Stanach Zjednoczonych. Chce on nawiązać ze swoim odpowiednikiem we Francji, posiadającym już swoją tradycję. Założyciele klubu zorganizowali obecnie w USA szeroko zakrojony nabór do swoich szeregów. Ich deklaracja głosi m. in.: „Łysi w Stanach Zjednoczonych są dumni ze swojego skromnego owłosienia".

NOTATNIK AUTOMOBILISTY

FARBY, LAKIERY I ŚRODKI ZABEZPIECZAJĄCE

Po informacjach o krajowych środkach zabezpieczających i omówieniu środków do nadwozi samochodowych, dziś krótko o rodzajach zabezpieczeń antykorozyjnych podwozia. Jednym z klasycznych środków antykorozyjnych jest popularna minia. Niestety nie może ona być dostępna dla indywidualnego nabywcy. W stanie suchym — ze względu na toksyczność i szkodliwe działanie na organizm, a w stanie płynnym — ze względu na bardzo krótki okres (6 tygodni) gwarancyjny. Z tych względów wprowadzono szereg farb zastępczych, na pyle cynkowym jak: Cynkan, Cynkor i inne. Ostatnio w sprzedaży ukazały się nowe gatunki farb antykorozyjnych, M. in. zestawy AUTOCHRON. Oznaczona, symbolem Autochron 1, podkładową farbę syntetyczną nakładamy na oczyszczone i odtłuszczone powierzchnie warstwą grubości od 25 do 40 mikronów. Po wyschnięciu podkładu nakłada się dwukrotnie emalię syntetyczną aluminiową Autochron 2. Grubość jednej warstwy emalii od 25 do 30 mikronów. Przeciętnie, na całe podwozie samochodu zużywa się 2 litry farby podkładowej i około 2 emalii. Zaletą zestawu Autochron jest dobra odporność na: korozję, sól, olej, etylinę i wilgoć.

Innym środkiem antykorozyjnym jest farba syntetyczna chromianowa produkowana przez Gdańską Fabrykę Farb i Lakierów. Po nałożeniu warstw farb antykorozyjnych, podwozie pokrywa się masą dźwiękochłonną, bitumiczno-asfaltową MA-2, posiadającą właściwości głuszące i dużą odporność na uszkodzenia mechaniczne. Produkowana jest przez Wrocławską Fabrykę Farb i Lakierów.

Odpowiednikiem masy MA-2 jest też masa głuszącą PG-174. Farby antykorozyjne nakłada się pistoletem natryskowym, lub pędzlem. Masę MA-2 można nakładać pędzlem, szpachelką, albo ręką (uważać na uczulenia!).

W II kwartale wprowadzona zostanie do sprzedaży nowa emalia do zabezpieczenia rur wydechowych i części pracujących w wysokiej temperaturze. Jest to produkowana przez Radomską Fabrykę Farb i Lakierów emalia silikonowa, żaroodporna na pyle aluminiowym. Jeśli chodzi o środki zabezpieczające do pokrywania części chromowanych to odczuwa się brak lakierów bezbarwnych, ale w zastępstwie można stosować lakier bitumiczny (kolor brązowy, prześwitujący) oznaczony symbolem 79/25/04, lub lakier poliwinylowy, bezbarwny ogólnego stosowania typ 30/00/09.

M. GRZEGORCZYK

J. ZOŁOTARIOW

Bliżej dyrektora

(HUMORESKA)

KIEROWNIK wydziału planowania, Grigorij Filipowicz Tielenoczkin jest smutny. Daleko ma do „naczalstwa"! A tak chciałby być bliżej! Ale znajdź sposób, żeby wkraść się w łaski dyrektora Kulkowa, kiedy ten jest niedostępny jak skała!... Siedzi w swoim fotelu chudy i sztywny i ciągle to samo:

— Sprawozdanie gotowe? Hm, proszę pokazać... Dobrze. Jest pan wolny.

A Tielenoczkin tak bardzo chciałby zostać! Tak chciałby zatrzymać się i ciepło, po ludzku porozmawiać z tym człowiekiem! Niech by się przekonał, jakiego ma oddanego podwładnego! Na pewno istnieje coś, co by mu przemówiło do duszy. Ale jak to coś znaleźć?

Tielenoczkin próbował na wszystkie sposoby. Pewnego razu wspomniał o futbolu, innym razem o balecie, trzecim razem o kartach... Kulkow wysłuchał cierpliwie jego entuzjastycznej tyrady spoglądając przy tym gdzieś poza niego, by następnie powiedzieć:

— To wszystko? Hm. Dobrze. Jest pan wolny.

— Drewniak jeden! — wymyślał w duchu Tielenoczkin. — Czy nic go nie porusza? A co by było gdybym tak zaczął mówić o kobietach?

Przy następnym spotkaniu dodał sobie odwagi, mrugnął znacząco na dyrektora, gwizdnął cicho i wskazał ruchem głowy na drzwi:

— Ta pańska sekretarka, panie dyrektorze, hm, umiał pan sobie wybrać!

— Jak długo jest pan żonaty? — zapytał sucho Kulkow. Grigorij Filipowicz wzdrygnął się i zdławionym głosem powiedział:

— Prawie 17 lat.

— Hm. Dobrze. A dzieci pan ma?

— Troje.

—Hm. I nie wstydzi się pan oglądać za dziewczętami. Może pan odejść.

— Beznadziejny facet, machnął ze smutkiem ręką Grigorij Filipowicz. — Skoro nie można z nim rozmawiać nawet o kobietach...

Tracił już zupełnie nadzieję, aż tu pewnego razu w obecności dyrektora bez jakichkolwiek ubocznych zamiarów, nadmienił:

— Sprawozdanie będę miał gotowe na jutro. Jeżeli się do tego czasu nie położę.

— Kulkow podniósł głowę i spojrzał na niego z uwagą.

Tielenoczkin przestraszył się.

— Ale postaram się nie położyć.

— Daj pan spokój — powiedział miękko dyrektor. — Choroba nie pozwoli sobie rozkazywać. A co panu właściwie dolega?

— W sumie nic poważnego. Musiałem coś zjeść. Boli mnie żołądek.

— Ja to znam — zawołał Kulkow klepiąc przyjaźnie Tielenoczkina po ramieniu.—W takim razie gratuluję panu, kolego. Wygląda to na wrzód! To samo, co ja mam. Od teraz będziemy chorowali razem! No więc, mów pan, gdzie pana boli i po czym?

— Mam go! — uradował się Tielenoczkin — Nareszcie się złapał! I w płomiennych słowach zaczął opowiadać o swoich dolegliwościach.

Od tej chwili szczęśliwy Tielenoczkin całymi godzinami przesiadywał w gabinecie dyrektora. Chorował wiele i z zapałem. I im więcej miał dolegliwości tym stawał się dyrektorowi bliższy. Miał podobnie jak dyrektor nadciśnienie, zapalenie korzonków nerwowych i powiększone serce, nie mówiąc już o nerwicy żołądka. Na dodatek miał cień na płucach i pnąc się na stanowisko głównego inżyniera zamierzał zachorować również na podagrę. Ale do tego już niestety, nie doszło.

Kulkow wybierał się do sanatorium.

— Wściec się można, ile tego musi im człowiek przedłożyć! — skarżył się Tielenoczkinowi trzymając w ręku skierowanie — Mam mieć analize krwi, kwasów żołądkowych i Bóg wie co jeszcze. Jeżeli będą chcieli mi zrobić sondę, to skonam dać słowo.

Tielenoczkina olśniło

— Gdzie tam, nie skona pan, panie dyrektorze! Nie pozwolę pana męczyć. Zrobię dla pana wszystko, czego będzie pan sobie życzył. Mam skoczyć dla pana w ogień, czy dać sobie zrobić sondę. Mnie na tym tak dalece nie zależy...

— Pan by chciał?... — szepnął Kulkow.

— Ależ oczywiście. Wezmę pańskie skierowanie na badania i pójdę. W ośrodku się nie zorientuję, mamy przecież tę samą chorobę. Co to dla mnie znaczy oddać za pana trochę krwi lub kwasów żołądkowych.

Za tydzień blady Kulkow wezwał Tielenoczkina do siebie. W ręku trzymał jakiś papier. Drżącą dłonią podał go Tielenoczkinowi. Grigorij Filipowicz zaczął czytać:

„Na podstawie przeprowadzonych badań i analiz stwierdzono, że stan zdrowia obywatela jest zupełnie zadowalający. W związku z tym podanie obywatela o przydzielenie miejsca w sanatorium zostało załatwione odmownie"

Tielenoczkin złapał się za serce i z trudem dowlókł się do domu. Zwalił się na łóżko i ciężko rozchorował. Po raz pierwszy w życiu.

Tłum. R. J.